ROK CZWARTY. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1921 ZESZYT 9-Y.

BELLONA



Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Ze względu na podwyższenie cennika drukarskiego, prenumerata „Bellony" wynosi:
kwartalnie . . . . . m. 240
Zeszyt pojedyńczy . . „ 80

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.



ROK CZWARTY. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1921 ZESZYT 9-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy



wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

PPŁK. DR. B. PAWŁOWSKI.

W przededniu Raszyna.

Austrja od swej klęski pod Austerlitz, wciąż wyczekiwała odpowiedniej chwili pomszczenia jej. Nie hazardowała jak Prusy i Rosja w r. 1806, nie ruszyła się jeszcze w r. 1807, ale już w następnym roku, gdy widziała, że Napoleon pochłonięty jest uporczywą walką w Hiszpanji, uznała, że nadeszła oczekiwana chwila i rozpoczęła przygotowania wojenne na wielką skalę.

W odpowiedzi na to Napoleon zawarł w Erfurcie konwencję z Aleksandrem, której jednym z najważniejszych punktów było zobowiązanie ze strony Rosji dostarczenia mu posiłków na wypadek kroków zaczepnych ze strony Austrji, a pod koniec października 1808 r. nakazał koncentrację swych wojsk, rozłożonych w Niemczech. Środki te jednak nie powstrzymały Austrji od dalszych zbrojeń; wojna stawała się nieuniknioną.

W zbliżających się zapasach tych dwu potęg, nie małą rolę miało odegrać wojsko Księstwa Warszawskiego, tej wschodniej placówki napoleońskiej, położonej w bezpośredniem sąsiedztwie Austrji. Wojsko to nie było należycie przygotowane do czekających je bojów, złożyło się na to kilka powodów. Przedewszystkiem kraj był wyniszczony, stąd pustki w skarbie, który nie był w stanie utrzymać swego wojska, tak że część pułków służyła na żołdzie francuskim, poza granicami Księstwa, pozostałe zaś w kraju

oddziały pozbawione były częstokroć najniezbędniedniejszych przedmiotów ekwipunku i nieraz miesiącami musiały czekać na zaległy żołd. Pozatem ważnym czynnikiem hamującym gotowość bojową była nieodpowiednia organizacja. Młode wojsko polskie tworzyło się dorywczo w ciągu kampanji 1806/7 r.; nic więc dziwnego, że organizacja jego pozostawiała wiele do życzenia. Wymienię choćby podział na legje, których dowódcy mieli nazbyt wiele samodzielności, co nieraz odbijało się szkodliwie na sprawności całej machiny służbowej. Organizacja ta przetrwała niestety do r. 1809, choć w zupełności nie odpowiadała zmienionym w międzyczasie warunkom. Wreszcie przyczynił się wiele do tego i sam Napoleon, który nie przypuszczał, żeby Austrja odważyła się na wysłanie znaczniejszego korpusu swych wojsk do Księstwa i dlatego, zamiast pośpieszyć i pójść z wydatną i dość wczesną pomocą Księstwu, dość lekko sobie ważył wszelkie doniesienia o grożącem mu niebezpieczeństwie, a, co gorsze, do ostatniej chwili wyciągał z Polski poszczególne oddziały, aby pchnąć je na teren więcej, jego zdaniem, zagrożony [1]).

Wobec tego położenie księcia Józefa Poniatowskiego, jako ministra wojny i dowódcy sił polskich, było niezwykle trudne. Już od końca 1808 r. z licznych meldunków wiedział on o zagrażającem ze strony Austrji niebezpieczeństwie, lecz skrępowany smutnym stanem kraju, a—co ważniejsze — zależnością służbową od marszałka Davout'a, nie mógł poczynić żadnych przygotowań na własną rękę.

Polecił tylko oddziałom rozłożonym bliżej granicy austrjackiej, wysyłać od czasu do czasu do Galicji ludzi pewnych, którzyby badali prawdziwość wiadomości o zakładaniu magazynów i ruchach wojsk nieprzyjacielskich [2]), a tak wielką do tego przykładał wagę, że misją wywiadowczą obarczył nawet udających się do Galicji generałów Rożnieckiego i Sokolnickiego. Do swego bezpośredniego dowódcy, marszałka Davout'a, wysyłał ciągle raporty, w których donosił o coraz nowych szczegółach zbrojeń austrjackich, podkreślał ubóstwo kraju, wyczerpanie wszelkich funduszów i płynące stąd rozliczne braki, dające się wojsku dotkliwie we znaki. Ponadto zabiegał o przeprowadzenie zaprojektowanej przez siebie nowej organizacji wojska. Jak zaś wielką przykładał do niej wagę, świadczy o tem ten szczegół, że umyślnie wysłał w styczniu 1809 r. do Napoleona swego szefa sztabu a zarazem i wybornego organizatora, generała Fiszera, który też prawdopodobnie, obok sprawy reorganizacji wojska polskiego, miał cesarzo-

---

[1]) Fedorowicz „1809 Campagne de Pologne"; Sołtyk „Relation des operations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski"; A. M. Skałkowski „Książe Józef"; M. Kukiel „Bitwa pod Raszynem (Bellona 1918, zeszyt I.); G. Ochwicz „Rok 1809".

[2]) Rozkaz taki otrzymał pułkownik Turno, dowódca 5 pułku ułanów już 3 grudnia 1808 r., a 20 lutego 1809 roku wysłał Sztab Generalny w tej sprawie pismo do płk. Przebendowskiego, d-cy 1 p. jazdy.

(Archiwum Główne Ks. W. Teka Nr. 2009. Journal de Correspondance de l'Etat Major avec differents G-aux et officiers Comm-dts 1808—1809).

wi ustnie przedstawić całą grozę sytuacji, w jakiej znajdowało się Księstwo.

Misja Fiszera niezupełnie się udała. Napoleon wprawdzie zasadniczo postanowił, że odtąd wojsko polskie ma składać się z 3 dywizyj, każda po 2 pułki jazdy, 4 pułki piechoty linjowej i 2 bataljony piechoty lekkiej, lecz, ze względu na zbliżające się działania wojenne, nie chcąc wywołać nazbyt wielkiego zamętu w łonie mającego się przegrupowywać wojska, reformy swe ograniczył tylko do podniesienia stanu liczebnego każdej kompanji z 95 na 140 ludzi. W tym celu miał zawrzeć osobną umowę z królem saskim, mocą której cesarz miał wziąć na swój żołd tych wszystkich, których miano wziąć ponad dotychczasowy etat. Konwencję tę zawarto 18. marca 1809 r. lecz tyczyła się ona tylko piechoty, natomiast cała dotychczasowa organizacja z podziałem na legje, coraz częściej używające nazwy dywizyj, tudzież jazda i artylerja, pozostały po staremu niezmienione, gdyż odpowiednie powiększenie ich wymagało i znacznie dłuższego czasu i poważniejszych wydatków.

W każdym razie zainteresowanie Napoleona do spraw Księstwa wzrosło. Wciąga je też w obręb przyszłych działań wojennych, ale wojsku polskiemu przeznacza tylko rolę drugorzędną, demonstracyjną, projektując, by—zebrane w okolicach Warszawy—rozciągało się w stronę Krakowa i zagrażało komunikacjom austrjackim i wogóle Galicji. Nie przeznaczał go do działania ważniejszego i z tego powodu nakazał wyciągnąć z Księstwa na szwedzkie Pomorze nie tylko część pułków saskich, ale też i niektóre oddziały polskie. W rozwinięciu tego ogólnego planu, Davout polecił pismem z 4 marca, by ks. Józef pozostawił w twierdzach Toruniu, Pradze, Serocku i Modlinie słabe załogi i zakłady pułkowe iześrodkował całą swoją legję, tudzież niektóre pułki legji Dąbrowskiego i Zajączka, pod Warszawą, w tym celu, aby na wypadek wybuchu wojny z Austrją siły te mogły natychmiast wkroczyć do Galicji.

Rozkazy te, dające pewne wytyczne, pozwoliły na rozpoczęcie przygotowań wojennych dopiero w połowie marca, a więc bardzo późno, wtedy gdy nieomal całe wojsko napoleońskie i austrjackie były już postawione na stopie bojowej. Robota więc była olbrzymia, czas bardzo krótki, przeszkód zaś mnóstwo z powodu pustek w skarbie, braku broni, mundurów i t. p.

Ks. Józef zabrał się energicznie do pracy. Granicę obstawił posterunkami jazdy, której pułki począł ściągać pod Warszawę. Z każdego pułku piechoty wydzielił po dwa bataljony gotowe do wymarszu z tem, że trzecie bataljony miały pozostać w zakładach celem przyjmowania nowozaciężnych. Pobór ich miał się odbyć w dniach 3 do 5 kwietnia i nastręczał niemało kłopotu, gdyż nie było jeszcze dokładnych spisów ludności. Postanowiono więc wybierać według starego zwyczaju jednego rekruta z 35 dymów. Pośpiesznie organizowano artylerję, kompanje saperskie, ściągano broń, działa i amunicję, zakładano szpitale, nakoniec ambulanse, piekarnie polowe i magazyny żywnościowe,

które miał przygotować komisarz wojenny Desirat w Warszawie dla 15.000 ludzi na przeciąg dwu miesięcy, w innych zaś punktach Księstwa mniejsze na krótszy okres czasu.

Przygotowania szybko postępowały, tak że nawet skąpy w pochwałach marszałek Davout wyraził ks. Józefowi słowa uznania, pisząc do niego 4. kwietnia „Vous faites réelement l'impossible“. Bo też w rzeczy samej w przeciągu trzech tygodni Poniatowski dokonał ogromnie wiele; 8 kwietnia mógł już marszałkowi donieść, że wojsko polskie wraz z szczupłym kontyngensem saskim w sile 15.175 ludzi gotowe jest do wymarszu, że w każdym pułku piechoty dwa bataljony mają już przepisaną liczbę, ludzi w kompanjach, że nawet trzecie bataljony, prócz zakładów, są w razie nagłej potrzeby zdolne do wystąpienia.

Tymczasem wypadki rozwijały się gwałtownie. W ostatnich tych dniach od początku kwietnia coraz trudniej było wydostać jakieś wiadomości o ruchach austrjackich, gdyż granica galicyjska została ściśle zamkniętą. Od osób, które mimo to zdołały się przekraść, a zwłaszcza od dezerterów, którzy w znacznej liczbie przedostawali się do Księstwa, przychodziły coraz pewniejsze wiadomości, że korpus austrjacki, w sile około 30.000. pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda idzie na Księstwo. Poniatowski, choć zasadniczo łudził się za Napoleonem, że nic nie grozi Księstwu i poczytywał wszystkie poprzednie wiadomości o możliwości wkroczenia Austrjaków na terytorjum polskie za rozmyślnie przez biurokrację cesarską rozsiewane wieści, wobec napływających szczegółowych informacyj wydał szereg rozkazów liczących się z możliwością najazdu austrjackiego w granice Księstwa.

Z początkiem kwietnia rozłożenie wojsk polskich przedstawiało się ogólnie w sposób następujący: piechota stała bądź to w Warszawie, bądź w Modlinie i Serocku, z wyjątkiem 12 pp., który stacjonował w Toruniu. Pułki jazdy natomiast przesunięte były przeważnie ku granicy. Pułk 5 j. stał w okolicach Jabłonny, 3 p. j. w Piasecznie, 1 p. j. w Górze, 6 p. j. w Błoniu z obowiązkiem strzeżenia poszczególnych odcinków granicznych mniejszemi oddziałami. Ks. Józef otrzymał wprawdzie wiadomości o posuwaniu się Austrjaków w stronę Księstwa, lecz nie znał kierunku ich marszu. Zrazu spodziewał się ich najścia od Krakowa i dlatego 8. kwietnia wysłał rozkazy przedewszystkiem do dowódcy Częstochowy majora Stuarta następującej treści:

„Do Majora Stuarta 8. kwietnia 1809 r. — Mam honor uprzedzić Pana Majora, że J. Pan Rudkowski, podporucznik w pułku 3-m jazdy, komenderujący posterunkami nad Pilicą od Sławkowa, aż do Sulejowa, odebrał rozkazy w przypadku (którego ani spodziewać się można) wkroczenia wojsk austrjackich w granice Księstwa Warszawskiego, na którymkolwiek punkcie jego posterunkami zajętym, zebrawszy też posterunki, cofnąć się z niemi do Częstochowy, gdzie pod rozkazami J. W. Pana zostawać będzie. Gdyby w wyż wyrażonym przypadku, do którego jednak dotąd żadnego niema podobieństwa, wojsko austrjackie miało się zbliżyć do fortecy Częstochowy i o wzięcie tej twierdzy kusić się,

zaleca J. O. Książe Minister Wojny W. W. Panu, znając jego talenta i determinację, abyś najusilniejszy dał odpór, co tem skuteczniej wykonać potrafisz, że zapewniony być możesz, iż w takowym przypadku, w krótkim bardzo czasie z jednej lub drugiej strony wojsko Księstwa lub sprzymierzone spiesznie tej twierdzy przybyłoby na odsiecz. W każdym przypadku należy Panu Majorowi mieć się na największej baczności, abyś znienacka nie był napadniętym.

Dowódca Pilicy podobnież odebrał rozkaz udania się do Częstochowy pod rozkazy W. W. Pana w przypadku najścia granic“ [1]).

Równocześnie zaś do ppor. 3 p. j. Rutkowskiego komenderującego nad Pilicą 8 kwietnia wysłano analogiczne polecenie: „Lubo spodziewać się nie można, aby wojsko austrjackie, z którem bynajmniej nie zostajemy w wojnie, miało chcieć wkroczyć w granice Księstwa Warszawskiego, w przypadku jednak, gdyby to nad wszelkie podobieństwo nastąpić miało, zalecam W. Panu z rozkazu J. O. Księcia Ministra Wojny, gdyby siła jaka większa wojska austrjackiego miała przejść gwałtownym sposobem przez granice Księstwa w obrębie komendy W. Pana, abyś zalecił posterunkom swoim, żeby się do niego ściągnęły i tych zabrawszy, ustępując przed większą siłą udasz się z całym oddziałem pod komendą jego zostającym do fortecy Częstochowy, gdzie pod komendą komendanta placu zostawać będziesz. Za odebraniem najpierwszej pewnej wiadomości o wkroczeniu wojska austrjackiego na którymkolwiek punkcie do granic Księstwa, masz W. Pan natychmiast przez wysłanego kurjerem podoficera lub żołnierza przysłać dokładny o tem raport do Sztabu Generalnego. Niniejszy rozkaz starać się W. Pan będziesz, aby nie stał się publicznym“ [2]).

Komendant placu Pilicy i pułkownik 1 p. j. Przebendowski otrzymali polecenie ściągnięcia do pułku por. Kraśnickiego, dowodzącego posterunkami od Inowłodza do Gass, następnego zaś dnia otrzymał analogiczne rozkazy por. 2 p. j. Malczewski, dowódca posterunków nad Bugiem, o czem też zawiadomiono dowódcę twierdzy Serocka generała Krasińskiego.

Dnia 10. kwietnia otrzymał pułk. Przebendowski z 1 pp. na swoje zapytanie, co ma zrobić na wypadek wkroczenia znaczniejszych sił austrjackich, wyjaśnienie, by po rozpoznaniu sił nieprzyjacielskich, „pułk swój zebrawszy, jak najwolniej, opierając się skrzydłem o Wisłę, ku Warszawie cofnął się“.

Mimo te rozkazy, w sztabie głównym jakby jeszcze nie wierzono w możliwość natarcia austrjackiego, o czem świadczą nie tylko te zastrzeżenia dotąd wydanych instrukcyj, ale też i świeżo w dniu 10. kwietnia wydany rozkaz do wszystkich posterunków granicznych: „aby nie wpuszczano w granice Księstwa Warszawskiego oficerów austrjackich, a to z powodu, że w dniu wczorajszym na komorze cesarskiej przy Grochowie nie chciano przepu-

---

[1]) A. Gł. Rekp. № 2009.
[2]) Ibidem

ścić do Galicji oficera polskiego. Komisarz tamtejszy austrjacki zaświadczył, że podług rozkazów wyższych nikogo przepuścić nie można; ażeby oficerom austrjackim chcącym wjechać w granice Księstwa oświadczyli z grzecznością, że—dopóki oficerom polskim nie będzie wolno wjechać do Galicji, dopóty i oficerowie austrjaccy nie będą wpuszczani do Księstwa Warszawskiego".

Skutkiem zaś tej niewiary w austrjackie działania zaczepne daje się zauważyć i brak decyzji w Sztabie Głównym. Nie wiedziano, co czynić, to też przez te trzy dni nic właściwie nie zrobiono i nie obmyślano żadnego planu działania. Dopiero 11-go, zdaje się pod wpływem nowych wiadomości, zabrano się energiczniej do kroków wojennych. Ale właśnie rozkazy z tego dnia dobitnie świadczą, że myśl jakichś działań dopiero się dorywczo, rodziła. 11. kwietnia wysłano do dowódcy 3 p. j., pułkownika Łączyńskiego, następujący rozkaz: „Lubo spodziewać się nie można, aby wojsko austrjackie, z którem bynajmniej nie zostajemy w wojnie, miało chcieć wkroczyć w granice Księstwa Warszawskiego, w przypadku jednak gdyby to nad wszelkie podobieństwo nastąpiło, i siła jaka większa tegoż wojska miała przejść gwałtownym sposobem przez granice Księstwa, a W. Pan został o tem powiadomionym przez W. Pułkownika Przebendowskiego, zalecam W. Panu z rozkazu J. O. Księcia Ministra Wojny, abyś ściągnąwszy pułk komendy swojej, cofnął się z nim aż do Raszyna, utrzymując komunikację z pułkiem 1. jazdy i tam oczekiwał dalszych rozkazów, uwiadamiając o tem natychmiast W. Pułkownika pułku 6. jazdy w Błoniu stojącego i Sztab Generalny". Podobny rozkaz odszedł i do pułkownika 6. pułku jazdy Dziewanowskiego, by i on cofnął się do Raszyna, utrzymując komunikację z 3 p. jazdy [1]), przyczem zauważyć należy, że poraz pierwszy już wtedy wymieniony jest Raszyn jako miejsce koncentracyjne oddziałów; tego samego dnia jednak widocznie ułożono nareszcie plan działania i skutkiem tego oba tamte rozkazy zasadniczo zmieniono.

Z góry należy tu podkreślić, że plan ten bardzo dobrze ułożono, gdyż jako awangardę wysłano przeciw nieprzyjacielowi dwa pułki jazdy pod dowództwem generała Rożnieckiego, który miał za zadanie przedewszystkiem dokładnie wywiedzieć się o kierunku marszu nieprzyjacielskiego, powstrzymywać posuwanie się naprzód drobniejszych oddziałów austrjackich, a osłaniając główne, siły polskie, dać im możność skupienia się w tem miejscu, ku któremu zdawał się dążyć nieprzyjaciel. W razie silniejszego naporu miała Rożnieckiemu nieść pomoc brygada generała Biegańskiego, rozłożona w Raszynie w składzie dwóch bataljonów 3. pp., 6. p. jazdy i 4-ech dział.

W tym celu otrzymał generał Rożniecki dnia 11. kwietnia następujący rozkaz: „J. O. X. M. Wojny zlecił mi wezwać W. Pana, abyś wziął pod swoją komendę pułk 1 jazdy i 3-i. i te w dniu jutrzejszym rozstawił szwadronami od Góry na Tarczyn aż do

---

[1]) A. Gł. Rkp. № 2009.

Mszczonowa. Obszerniejszą instrukcję odbierze Pan Generał później. Kwaterę swoją założy pan Generał w Tarczynie. Uwiadamiam go oraz, że pułk 6-y jazdy stanie dnia jutrzejszego w Nadarzynie a dwa bataljony piechoty z artylerją w Raszynie, gdzie swoją kwaterę mieć będzie generał Biegański, pod którego komendą zostawać będzie piechota stojąca w Raszynie i pułk 6-y jazdy w Nadarzynie. Pułk 3-i jazdy jest powiadomiony, że idzie pod komendę Pana Generała. Obydwa pułki jazdy mają wziąć z sobą furaż na 3 dni. Podług położenia miejsca wyznaczy pan generał miejsce zgromadzenia w przypadku potrzeby dla obydwóch pułków . . . . Między Tarczynem i Nadarzynem wyznaczy pan generał kresy".

Dnia 12. zaś kwietnia posłano mu instrukcję uzupełniające: „J. O. X. M. Wojny zlecił mi mieć honor wezwać Pana Generała, abyś się starał jaknajdokładniej dowiadywać o wszystkich obrotach wojsk austrjackich i skoro jaką zasięgniesz wiadomość o nich, niezwłocznie mu doniósł. Gdyby się Pan Generał z pewnością dowiedział, że wojsko austrjackie na którym punkcie akuratnie wchodzić zamyśla w granice Księstwa Warszawskiego, masz Pan Generał—ściągnąwszy dwa pułki jazdy pod komendą jego zostające w jedno miejsce—wysłać niezwłocznie mocny oddział dla obserwowania z bliska, ile być może, nieprzyjaciela i o tem wszystkiem natychmiast uwiadomisz Pana Generała Biegańskiego i Księcia Ministra Wojny. Zaleca J. O. X. M. Wojny, aby jaknajmniej nużyć jazdę i tyle tylko używać jej, ile konieczna wymagać będzie potrzeba, starając się najusilniej, aby żywność i furaż regularnie odebrała" [1]).

Rozkaz zaś do generała Biegańskiego, wysłany 11. kwietnia, brzmiał: „J. O. X. M. Wojny zlecił mi mieć honor wezwać W. Generała, abyś wziąwszy pod swoją komendę dwa bataljony pułku trzeciego piechoty i 4. sztuk armat, t. j. dwie 6-o funtowe i dwa granatniki, z jedną kompanją artylerji pieszej pomaszerował dnia jutrzejszego do Raszyna, gdzie obydwa bataljony i artylerję rozlokujesz i swoją kwaterę główną założysz. Oprócz tej piechoty i artylerji zostawać będzie pod komendą W. Pana 6. p. j. który odebrał rozkaz pomaszerowania dnia jutrzejszego z Błonia do Nadarzyna i rozlokowania się tam w bliskości Nadarzyna, najdalej o pół mili od tego miasta. Tak jazda jako i piechota ma rozkaz wzięcia z sobą żywności na trzy dni i furażu na tyleż. Piechota będzie miała rozdanych sobie po 30 ładunków ostrych i oprócz tego wraz z artylerją pójdzie dwa wozy z amunicją dla piechoty" [2]).

Równocześnie w miejsce odchodzących dwu bataljonów 3 pp. ściągnięto do Warszawy po jednym bataljonie 8-go i 6-go p. p. W tym więc celu wysłał 11 kwietnia Sztab Generalny rozkazy do pułkownika Godebskiego, aby on przysłał 13 kwietnia 1 bataljon 8 pp. z Modlina do Warszawy. Podobny rozkaz otrzymał do-

---

[1]) Rkp. № 2009.
[2]) Ibidem.

wódca Serocka, generał Krasiński, ażeby wysłał tegoż dnia 1 bataljon 6 go p. p. dowodzonego przez pułkownika Sierawskiego. Dnia 13 kwietnia dostał podpułkownik Mallet, szef inżynierji, specjalną misję wyjazdu do Nowego Miasta celem zbadania głównego traktu wiodącego w tamte strony przez Raszyn, Nadarzyn i Tarczyn oraz biegu Pilicy od Nowego Miasta, przez Przybyszew, Warkę, Czersk i Górę.

Mallet nie zdążył już wykonać w całości tego wywiadu; w Nowem Mieście otrzymał list od Arcyksięcia Ferdynanda z wypowiedzeniem wojny Księstwu i oznajmieniem, że 15. o godz. 7-ej rano przekroczy on na czele swych wojsk polską granice. Pędząc całą noc przybył Mallet 15 rano do Warszawy i wręczył ten list natychmiast księciu Józefowi.

W ten sposób została wyjaśniona jedna zasadnicza kwestja. Pryskały wszelkie złudzenia. Wojna stała się nieuniknioną. Z tem jednak łączyła się również pierwszorzędnej wagi kwestja druga: co dalej czynić należy? Książę Józef otrzymał był już poprzednio kilkakrotnie ogólnikowe tylko instrukcje Napoleona, że ma na wypadek rozpoczęcia z Austrją kroków wojennych natrzeć na Galicję. Natomiast ewentualność najazdu wojsk cesarskich w granice Księstwa zupełnie pomijano. Częsta do niedawna korespondencja Poniatowskiego z marszałkiem Davout, który chętnie zawsze spieszył ze swoją radą, wyjaśnieniami i pomocą, zaczęła się od początku kwietnia rwać, stawała się coraz rzadszą. Książę Józef, pozbawiony dyrektyw z Głównej Kwatery francuskiej, zdany był obecnie wyłącznie na siebie i swoje najbliższe otoczenie. A właśnie te dnie od połowy kwietnia, te ostatnie chwile przed stanowczą decyzją, należały do najcięższych i najtrudniejszych. Oddziały powoli dopiero uzupełniały się świeżym rekrutem. Na ich ubranie, na żołd i utrzymanie całkowite wojska brakowało pieniędzy w kasach, a ani śladu jeszcze nie było obiecanej zaliczki francuskiej. Nic też dziwnego, że Książę Józef, tak zawsze dbały w swojej korespondencji o poprawność form i zwrotów, nie zawahał się wobec rozpaczliwego już nieomal stanu, w swym liście do króla Fryderyka Augusta zdobyć się na mocniejsze słowo. „Jakiekolwiek by były — pisał on 11 kwietnia — wysiłki Ministra Wojny i władz wojskowych, ażeby utrzymać armję w porządku, dyscyplinie i zgodności służby, niesposób zataić, że ten dotąd osiągnięty wynik niemożliwym jest nadal do utrzymania, jeżeli nie będzie zabezpieczone na przyszłość wyposażenie wojska. Przykład wszystkich armij dowodnie wskazuje, że można żądać od żołnierza wypełniania jego obowiązku tylko w razie zaspokojenia jego potrzeb. Źle by było, gdyby w przededniu możliwej wojny lub w razie wspólnej akcji wojsko polskie, zdezorganizowane skutkiem niedostatku, nie było w stanie utrzymać sławy, którą zawdzięcza łaskawości W. K. M. i opiece władcy Francji". [1])

[1]) № 2002. Journal de la Correspondance de P-ce Poniatowski avéc sa Majesté le Roi de Saxe 4 du Janvier 1809 au 25 Octobre 1809. 11. Avril 1809. Ks. Józef do Fryderyka Augusta.

W dniu 15. kwietnia, gdy rano wręczył Mallet ks. Józefowi austrjackie wypowiedzenie wojny, dały się odczuć w wyższym jeszcze stopniu te wszystkie trudności. Aus'rjackie działanie zaczepne wywracało wszystkie dotychczasowe plany operacyjne; otrzymane z Głównej Kwatery francuskiej. Już nie można było myśleć tylko o jakiejś demonstracji na tyłach wojsk nieprzyjacielskich, czy o wkroczeniu do niebronionej Galicji. Trzeba było bronić własnej ziemi, bytu małego, ale—bądź co bądź—niezależnego państwa polskiego, a przedewszystkiem jego stolicy — Warszawy.

Wkrótce po wypowiedzeniu wojny przez Ausrjaków przyszła tego samego dnia z Drezna inna ważna wiadomość: Mianowicie marszałek Bernadotte, książę Ponte Corvo, zawiadamiał ks. Józefa pismem z 11. kwietnia, że z rozkazu Napoleona obejmuje dowództwo nad wojskiem polskiem. Ale prócz zapowiedzi, że władza jego z powodu choroby prawdopodobnie nie potrwa długo i prócz żądania posyłania mu co 15 dni raportów o stanie liczebnym, rozłożeniu i składzie wojska polskiego, list ten obok paru jeszcze komplementów, nie zawierał żadnych, choćby najmniejszych wskazówek, co należy czynić w obecnej tak groźnej sytuacji. [1])

Nie dziw wobec tego, że książę Józef miał słuszny żal do czynników kierujących całą akcją ze strony Francji, skąd go wciąż łudzono optymistycznemi zapewnieniami co do bezpieczeństwa Księstwa, usypiano jego czujność w tym względzie, nie dostarczano obiecanych pieniędzy, a co gorsza, wyciągano z Księstwa sporadycznie i saskie i polskie pułki tak, że obecnie miał do dyspozycji niespełna 15 tysięcy ludzi gotowych do boju i to włączając już szczupłą dywizję saską, która właśnie tego krytycznego dnia otrzymała rozkaz wymarszu do Saksonji. To też burzliwą musiała być konferencja Ks. Józefa z rezydentem francuskim Serrą, który go nakłaniał do wyruszenia w pole jaknajprędzej i zaskoczenia nieprzyjaciela. Rozmowa ta prawdopodobnie musiała ostro zakończyć się, gdyż Serra, nie przekonawszy księcia ustnie, usiłował to uczynić jeszcze przesyłając mu tego samego dnia list, w którym, odwołując się na przyjaźń, jaka powinna panować między Poniatowskim, jako wodzem wojsk polskich, a nim, przedstawicielem Napoleona, wzywał go, by miał wiarę we własne siły moralne i by tą wiarą natchnął swych podkomendnych. Starał się go dalej nakłonić, by jaknajprędzej natarł na nieprzyjaciela i nie pozwolił w tem uprzedzić się swemu przeciwnikowi. Wobec wyczerpania skarbu Księstwa ofiarowywał dla „wspólnej sprawy“ na potrzeby wojska 12.000 dukatów. List ten kończył Serra prośbą, by książę Józef—o ile możności—w jaknajkrótszym czasie osobiście stanął na czele wojska, ponieważ jego obecność wprowadzi zgodność u podwładnych dowódców i ożywi nowym duchem całą akcję. [2])

Niezależnie od tych tarć, przygotowania wojenne szły w szybkiem tempie. 15 kwietnia otrzymał generał Biegański

---

[1]) Arch. Gł. Korespondencja z Bernadottem, Teka ur. 2026.
[2]) Arch Gł. Teka № 2009.

rozkaz, by brygadę swoją posunął więcej na południe do Tarczyna, w celu wsparcia Rożnieckiego, który poszedł w stronę Nowego Miasta. Rożnieckiemu do pomocy odkomenderowano 2 p. jazdy Tyszkiewicza, nad którym dowództwo objął generał Kamiński. Do Raszyna na miejsce Biegańskiego wyruszyły pod wodzą generała Kamińskiego dwa pierwsze bataljony 1 p. p. i dwa pierwsze 2 p. p., a następnie pierwszy p. p. pod dowództwem ppułkownika Blumera i pierwszy 8 p. p. dowodzony przez ppułkownika Łaszewskiego, 2 pułki jazdy i cała artylerja. Ponadto pułkownikowi Godebskiemu polecono natychmiast ściągnąć z Modlina do Warszawy II/8 pp. i złączyć go z 1 bataljonem 8 pułku. Dowództwo zaś nad tym pułkiem i 1 bataljonem 6 p. p. objął generał Sokolnicki. W ten sposób utworzono narazie 3 brygady.

W opróżnionej przez wojsko stolicy wszystkie posterunki wojskowe miały obsadzić oddziały saskie i gwardja narodowa o czem otrzymał specjalny rozkaz komendant Warszawy, pułkownik Saunier.

Tymczasem jednak dnia 15 kwietnia do sztabu polskiego przysłał dowódca dywizji saskiej, generał brygady Dyherrn, świeżo właśnie otrzymany rozkaz Fryderyka Augusta, by natychmiast z całą swoją dywizją ruszał do Saksonji. Sprawa wycofania z Księstwa wojsk saskich ciągnęła się już od kilku tygodni. Jeszcze w czasie swej bytności w Warszawie zażądał Fryderyk August, by Poniatowski odesłał Sasów, ten jednakowoż—obawiając się utracić tuż przed nadchodzącą burzą wojenną tę szczupłą, liczącą niespełna 2000 ludzi dywizję, a zwłaszcza jej wyborną artylerję, odmówił temu żądaniu, zasłaniając się tem, że wszelkie zarządzenia wojskowe może mu przysyłać tylko Davout i oświadczył, że zatrzyma te dywizje tak długo, dopóki nie otrzyma od marszałka specjalnego w tym względzie rozkazu. Davout, do którego Książę Józef napisał w tej sprawie 22 marca, podzielał poglądy Poniatowskiego, był również zdania, że nie należy ogałacać Księstwa z tak drobnej pomocy obcej i dwukrotnie pisał do Berthiera, aby część wojsk saskich zatrzymać nadal w Księstwie. Tymczasem, nim zapadła jakaś w tej sprawie decyzja w Głównej Kwaterze francuskiej, król saski w chwili najgorętszej potrzeby ponowił swoje żądania. Jeżeli jednak poprzednio wódz polski nie uczynił zadość temu żądaniu, to obecnie wobec najazdu wroga tem więcej miał powodów być w tym względzie nieustępliwym. Dywizję saską więc zatrzymał, a następnie polecił gen. Dyherrnowi wyruszyć wraz z całą dywizją 16-go o godzinie 3-ej rano do Raszyna gdzie miał oczekiwać dalszych rozkazów. [1])

Wieczorem 15. kwietnia wyruszył w pole Książe Józef wraz ze swoim sztabem i stanął w obozie pod Raszynem. Nie znał jeszcze dokładnie kierunku marszu nieprzyjaciela. Z nadchodzących wiadomości można było wywnioskować, że Austrjacy—idąc na Białą w kierunku północno-zachodnim—mają zamiar odciąć wojsko polskie i Warszawę od zachodu i przerwać w ten sposób

---

1) Arch. Gł. Teka № 2009.

wszelką łączność z Saksonją oraz z zasobami kraju po lewej stronie Wisły. Z ewentualnością tą bardzo poważnie liczył się sztab polski. Pułkownik Saunier 16 kwietnia otrzymał rozkaz, by w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych prefekci ściągnęli wszystkie oddziały z lewego brzegu Wisły na prawy. Generałowi brygady Haukemu polecono ściągnięcie wszystkich rekrutów i depozytów, tudzież oddziałów weteranów z Poznania i okolicy do Torunia, celem wzmocnienia załogi tej twierdzy, a równocześnie generał Wojczyński otrzymał rozkaz wysłania natychmiast do Warszawy stacjonowanych tam obu bataljonów 12 p. p. Ponadto dla strzeżenia swego prawego skrzydła wysłał książę Józef majora Gablentza ze stu saskimi huzarami do Grodziska, z rozkazem wysyłania gęstych patroli i utrzymywania łączności z generałem Biegańskim w Nadarzynie. Niezależnie od tego na wszelki wypadek otrzymał pułkownik Saunier i szef inżynierji Mallet rozkaz wzmocnienia i naprawienia obwarowań warszawskich.

Jaki był polski plan operacyjny? Na to pytanie znajdujemy dość szczegółowe wyjaśnienie w liście księcia Józefa do marszałka Bernadotte'a.

Oto marszałek 12-ego kwietnia zawiadomił Poniatowskiego o wypowiedzeniu Francji wojny przez Austrję, wobec czego polecał mu, zanim nadejdą bliższe rozkazy z Głównej Kwatery, przesunąć ku granicy wszystkie swe siły i zagrażać Krakowowi [1]). Na to odpisał książę Józef 16-ego kwietnia, że plan ten obecnie jest niewykonalny wobec dysproporcji sił. Dalej zawiadamiał go, że wysunął poza Tarczyn swą konnicę, którą wspiera straż przednia, złożona z dwóch bataljonów piechoty i czterech dział rozmieszczonych w Nadarzynie. Wreszcie pisał:

„Z resztą sił zająłem pozycję w Raszynie, na której oczekuję nieprzyjaciela. W razie gdyby poruszenia na naszem prawem skrzydle—co właśnie przypuszczam — zmusiły mnie do opuszczenia tej pozycji bez walki, zamiarem moim jest cofnąć się pod Warszawę, którą uczyniłem o ile możności obronną, nakazując poprawę dawnych linji. Tu moim zamiarem jest przy nadarzonej sposobności zaatakować Austrjaków przed schronieniem się za jej wały. W razie udania się ataku korzystać ze sukcesów, jakie się nastręczą. W razie zaś przeciwnym trzymać się jaknajdłużej, aby zyskać na czasie, a jeżeli w końcu—wbrew wszelkim przewidywaniom—czas nie przyniesie dla nas nic korzystnego, przejść Wisłę, rzucić piechotę do twierdz: Pragi, Serocka i Modlina, z kawalerją zaś przejść do Galicji lub przynajmniej osłaniać tę stronę aby utrzymać wolną komunikację między temi twierdzami". Wyjaśnia dalej że wprawdzie przez te ruchy odsłonięte zostaje całe terytorjum Księstwa położone na lewym brzegu Wisły, lecz utrzymana zostaje Warszawa, główne centrum zasobów całego kraju, pozostaje nadto możność wkroczenia do Galicji, skąd dałoby się czerpać dalsze środki do walki, i gdzie można będzie urządzić powstanie, co mogłoby skłonić nieprzyjaciela do opuszczenia Księ-

---

[1]) Arch. Gł. Teka № 2026.

stwa w obawie o odcięcie od Krakowa, jako jego podstawy operacyjnej [1]). Pismo to dowodnie rozwiewa legendę, jakoby plan marszu na Galicję podsunął księciu Józefowi po bitwie Raszyńskiej generał Dąbrowski, lub postanowiono go na późniejszej radzie wojennej. Istniał on już 16 kwietnia, a więc na trzy dni przed decydującą bitwą; później go tylko rozwinięto i przystosowano do sytuacji zmienionej przez Raszyn i kapitulację Warszawy.

Dnia 17 kwietnia położenie ogólne jeszcze nie było wyjaśnione. Sztab polski jeszcze nie wiedział, z której strony nieprzyjaciel zamyśla uderzyć. Jazda nasza, w sile trzech pułków pod dowództwem generała Rożnieckiego, posunęła się wprawdzie 15 kwietnia aż poza Mogilnicę, lecz pod naporem nieprzyjaciela wśród utarczek cofnęła się do Ksawerowa i Tarczyna, nie wywiedziawszy się dokładnie ani o kierunku marszu ani o zamiarach nieprzyjaciela. Dzień 16. przeszedł względnie spokojnie; ponieważ jednak sztab polski naciskał o dokładniejsze wiadomości o nieprzyjacielu, więc 17-ego Rożniecki postanowił uczynić większy wywiad. Zanim jednak mógł nadejść jakiś rezultat tej ekspedycji, książe Józef—obawiając się wciąż jeszcze o swe prawe skrzydło— wzmocnił jego osłonę i w tym celu II baon 8 pp., który miał tego dnia nadejść z Torunia, miał udać się do Grodziska dla wzmocnienia szwadronu saskiego. Ponadto do Błonia wysłano jedną kompanję 5 p. jazdy pod dowództwem podpułkownika Berka w celu strzeżenia dróg wiodących od Sochaczewa, Łowicza i Mszczonowa. W razie naporu nieprzyjaciela kompanja ta otrzymała rozkaz cofnąć się ku Woli; o wszystkich ruchach przeciwnika winien był podpułkownik Berek donosić do Raszyna „nie przez żołnierzy, lecz zawsze przez pewnego żyda na koniu, za co mu się tu zapłaci, lecz za którego kahał zaręczyć powinien". A ponieważ Austrjacy zaczęli się ukazywać i na lewem skrzydle, mianowicie zajęli Górę i podchodzili pod Pragę, więc dla wypędzenia ich ztamtąd wysłano szwadron 5 p. j. do Góry, do Piaseczna zaś szwadron 2 p. j. pod osobistem dowództwem generała Kamińskiego. W celu odparcia możliwych natarć na Pragę, otrzymał pułkownik Saunier 17 kwietnia rozkaz utworzenia z 5. p. j. i różnych zakładów jazdy, oddziału liczącego od 100 do 150 ludzi pod dowództwem inteligentnego i doświadczonego oficera, któryby uczynił wywiad do Galicji i przekonał się o siłach i zamiarach nieprzyjaciela z tej strony.

Niebezpieczeństwo jednak dla lewego skrzydła nie było zbyt groźnem. Alarm o zajęciu Góry był przesadzony a, choć w nocy 17. kwietnia nakazano generałowi Kamińskiemu pozostać nadal jeszcze w Piasecznie, to jednak ściągnięto już do Raszyna szwadron 5. p. j. z Góry.

Prócz tych zarządzeń ściągano magazyny w miejsca bezpieczne, minister zaś spraw wewnętrznych miał bezwłocznie zająć się naprawą drogi wiodącej z Warszawy do Raszyna, tak popsutej, że „prawie wszystka komunikacja jest przerwana, że nawet fury

[1]) Arch. Gł. Teka № 2006.

z żywnością do tego czasu, ani część amunicji dojść nie mogła". Minister ten miał też wydać rozkazy „aby wszystkie statki, które się znajdują między Warszawą a Modlinem, niezwłocznie i jaknajśpieszniej z każdego miejsca, gdzie się znajdują, i o ile możności prawym brzegiem Wisły do Warszawy sprowadzono, a między Modlinem i Toruniem do Torunia" [1]).

Tymczasem o godzinie pół do pierwszej w nocy 17-ego na 18-y kwietnia przyszedł raport Rożnieckiego o starciu pod Osuchowem, dokąd posunął się z Tarczyna. Teren nie nadawał się do walki jazdy, to też Rożniecki, pod naporem nieprzyjacielskiej piechoty i jazdy, wśród ustawicznych utarczek, musiał znowu cofnąć się pod Tarczyn [2]).

Te utarczki jazdy były niejako wstępną fazą właściwych działań wojennych. Z dniem 18-ego zaczyna się ugrupowanie wojska do stanowczej walki. Z raportu Rożnieckiego i prawdopodobnie z innych nadesłanych pod ten czas meldunków sztab polski nabrał przekonania, że gros sił austrjackich posuwa się głównym traktem na Tarczyn ku Warszawie. Wobec tego dnia 18-ego kwietnia rozesłano rozkazy, których główną treścią i zadaniem było skupienie możliwie wszystkich sił w jednem miejscu t. j. w Raszynie, gdzie według przyjętego planu wojska polskie miały stawić czoło najeźdźcy.

W tym celu polecono jeździe Rożnieckiego, zmęczonej trzydniowemi utarczkami, cofać się zwolna ku Nadarzynowi, gdzie dalszy jej odwrót miał osłaniać swoją brygadą generał Biegański [3]),

Dwa szwadrony 2 p. jazdy miały oddzielnie iść wprost ku Raszynowi, stanąć przed Falentami, pod karczmą zwaną „Wygoda", celem utrzymywania komunikacji z Rożnieckim i Biegańskim oraz ze szwadronem swego pułku, działającym dotąd oddzielnie pod dowództwem generała Kamińskiego. Szwadron ten miał przed południem cofnąć się z Piaseczna o pół mili na północ do Dąbrówki z zadaniem patrolowania dróg wiodących z Jeziorny i Piaseczna. Szwadron huzarów saskich Gablentza nad wieczorem ściągnięto z Grodziska do Brwinowa, polecając mu wielką ostrożność i częste komunikowanie się z 1/5 p. jazdy stojącym w Błoniu, z Główną Kwaterą i generałem Biegańskim w Nadarzynie [4]).

Książę Józef jednakże wciąż obawiał się natarcia skrzydłowego na Warszawę; by więc ją o ile możności zabezpieczyć, wysłał z Jaworowa, stojący tam 1/6 p. p. dowodzony przez Blumera pod Wolę, gdzie kazał mu się okopać [5]). Na Pragę zaś wysłał 5 p. jazdy Turny celem zabezpieczenia komunikacji między Pragą a Serockiem tudzież dla wywiedzenia się, za pomocą gęstych podjazdów i szpiegów, o ruchach nieprzyjaciela z tej strony.

---

[1]) Rkp. № 2009.

[2]) Walki jazdy Rożnieckiego z trzech pierwszych dni opisuje rozkaz dzienny, niestety przechowany tylko w ułamkowym bruljonie, nieskończonym z powodu wypadków z 19 kwietnia. (Arch. Gł. Teka № 2057).

[3]) Rkp. № 2009.

[4]) Ibidem.

[5]) Ibidem.

Nieprzyjaciel tego dnia wolno posuwał się naprzód i nie napierał zbyt silnie na cofającą się jazdę Rożnieckiego, wobec czego pozostawiono ją nadal w Nadarzynie jako straż przednią w celu, śledzenia ruchów austrjackich i patrolowania dróg, zwłaszcza w kierunku Mszczonowa i Tarczyna. Na ich wzmocnienie posłano kapitana Szweryna z dwoma działami i dwoma kompanjami woltyżerów 3 p. p. Natomiast, w celu skupiewia sił i ostatecznego ustawienia ich do boju, polecono generałowi Biegańskiemu cofnąć się ze swą piechotą, artylerją i 1-ym szwadronem jazdy do Raszyna, zająć jednym bataljonem 3 p. p. Michałowice, obsadzone dotąd przez dwie kompanje grenadjerskie 8 p. p., które generał Sokolnicki miał ściągnąć do ich pułków, drugi zaś bataljon 3 p. p. ustawić za Michałowicami [1]).

Ponadto pułkownik Tyszkiewicz miał wieczorem 18-ego kwietnia cofnąć swoje dwa szwadrony 2 p. j. z pod karczmy. Wygody i zasłonić Falenty, tudzież utrzymywać łączność z generałem Kamińskim, który nazajutrz miał zająć Leśniowolę, naprost Falent.

Dnia 18-ego kwietnia przysłał prezydent Serra do Księcia Józefa drugi list. Różnił się on co do treści bardzo znamiennie od pierwszego, wysłanego 15-ego kwietnia. Teraz zamiast tego ducha inicjatywy, którym chciał natchnąć wtedy księcia Józefa, daje się wyczuć obawa o dalsze losy, Warszawy przedewszystkiem. Trwoga ta nie była bynajmniej następstwem ważniejszych wypadków na teatrze boju, lecz wywołało ją pojawienie się mniejszych oddziałów austrjackich w pobliżu Pragi. Serra więc obecnie nastawał, by książe Józef cofnął się pod mury stolicy, ponieważ zachodziła według jego zdania możliwość natarcia na nią od strony wschodniej. Na to jednakże otrzymał piękną a odmowną odpowiedź księcia Józefa, w którym—po wyruszeniu z Warszawy—w obozie raszyńskim odżył w całej pełni bohaterski wódz narodu, a który sprzeciwił się dalszemu cofaniu się bez boju w mury stolicy i postanowił przyjąć walkę na polach raszyńskich [2]).

Dla zabezpieczenia swego lewego skrzydła nakazał on 19-ego kwietnia pułkownikowi Sannierowi posłać jeden szwadron 5-go pułku jazdy albo konnej gwardji narodowej do Służewa, ażeby patrolować drogę do Wilanowa, oddział zaś gwardji narodowej pieszej do Czerniakowa [3]). Wkrótce zaś po tem ponowił rozkaz do Sanniera, by przysłał cały pułk 5-y jazdy z Pragi do Służewa celem obserwowania okolic Wilanowa i Jamielina [4]).

Były to ostatnie pisane rozkazy w dniu 19 kwietnia, w którym już—z powodu zebrania wszystkich sił około Raszyna—rozkazy wydawano ustnie i w którym to dniu toczona następnie bitwa nie pozwoliła na normalne prowadzenie kancelarji, zwłaszcza od chwili zranienia szefa sztabu generała Fiszera.

---

[1]) Rkp. № 2009.
[2]) A. M. Skałkowski. „O cześć imienia polskiego" Lwów 1910 str. 34.
[3]) Rkp. № 2009.
[4]) Ibidem.

PUŁKOWNIK STANISŁAW WRÓBLEWSKI.

Uwagi taktyczne.

Niniejsze „Uwagi taktyczne“, pisane w ciągu kilku tygodni i uzupełniane, w miarę jak szkolenie oddziałów postępowało, nie wyczerpują bynajmniej tematu obrony, względnie natarcia, ani nie stanowią „dodatku“ do Regulaminu, z którego postanowieniami w zupełności się pokrywają; przedstawiają one jedynie szereg luźnych, nie powiązanych ze sobą spostrzeżeń, zmierzających do szybszego ustalenia nowych pojęć taktycznych.

Taktyka oporu, będąca przedmiotem obecnego przeszkolenia naszych wojsk, jest pod wielu względami zupełnie odrębną od tej, którą znaliśmy przed wojną światową i od jej odmian powstałych podczas samejże wojny; różnice są tak wielkie i tak zasadnicze, że wszelkie mieszanie pojęć oddziaływałoby opóźniająco w metamorfozie taktycznej, jaką obecnie przechodzimy, dając pozatem rzecz połowiczną. Przy stosowaniu nowego systemu walki musimy się całkowicie uwolnić od wszelkich pozostałości dawnych systemów, mus my przyjąć nowe zasady bez zastrzeżeń i w pełnym rozmiarze, nie krępując się pojęciami, któreśmy przywykli uważać z dawna za jedynie miarodajne.

Każda taktyka opierała się zawsze na realnych warunkach swojej epoki, a przedewszystkiem na technicznem wyposażeniu i uzbrojeniu walczących wojsk. Zmiana tych warunków pociągnęła i teraz za sobą zmianę systemu walki. Im szybciej i bezwzględniej odrzucimy dziś to, co jako niezgodne z nowym systemem przestało być aktualnem, tem łatwiej dojdziemy do właściwej formy walki i jej skutecznego zastosowania.

I. Obrona.

Odpowiedzialność dowódcy za odcinek, w znaczeniu obronnem, wyrażająca się w zdaniu: „nieprzepuścić nieprzyjaciela“, była dotychczas powodem, że odcinki, pojmowane w sensie szerokości, obsadzano mniejwięcej równomiernie, tworząc linję, której wszystkie części — odcinki i pododcinki — miały tę samą odpowiedzialność, musiały być zatem równo obsadzone. W dzisiejszej taktyce chodzi też o to, by „nieprzepuścić nieprzyjaciela“; zadanie to jednak pojmujemy w innem cokolwiek znaczeniu, a ten sam cel osiagamy innemi środkami.

Zapytajmy przedewszystkiem, czy drobne oddziałki nieprzyjacielskie, podsuwające się do naszych stanowisk lub przekradające się pomiędzy nasze drużyny, mogą być uważane za nieprzyjaciela, zdolnego osłabić siłę oporu naszego środowiska?

Odpowiedź: Samodzielnie, bez związku z innem poważniejszem działaniem, występować one nie mogą, nie miałyby bowiem najmniejszych widoków powodzenia. Jako część wspólnego działania zaczepnego odegrają one poważną rolę, jużto jako siła wiążąca czołowo, jużto jako zagrożenie skrzydłowe. Skuteczne zwalczanie takich oddziałków osiągniemy przez współdziałanie i ścisłą łączność bojową wszystkich w obrębie tej akcji znajdujących się drużyn, gniazd i broni specjalnych.

Siła oporu naszego środowiska zależeć będzie od trafnego wyboru punktów dla obsady, od jasnego określenia zadań, które obsada tych punktów będzie miała do spełnienia, od wzajemnej ścisłej łączności i planowego współdziałania drużyn. Zadaniem takiego środowiska oporu, jak wszystkich jego części, będzie i nadal „nieprzepuścić nieprzyjaciela", z tą jednak różnicą, że, o ile dawniejsza obsada wszerz wymagała nieporównanie więcej sił, nie dając żadnej gwarancji, że linja będzie utrzymaną, o tyle dzisiejsze środowisko oporu ze swoją zasadą szczeblowania wgłąb daje pewność, że nacierający nieprzyjaciel tylko przy użyciu i zużyciu większych sił oraz dłuższego czasu zdoła się przez nie „przegryźć", a przegryzłszy znajdzie się w stanie wyczerpania i dezorjentacji, powiększającej szanse naszego przeciwnatarcia, przewidzianego w planie obrony i stanowiącego jej główną, największą siłę.

W systemie obrony objętym nazwą środowisk oporu, wysuwa się obok warunków taktycznych (wybór punktów, ścisła łączność i planowe współdziałanie) na pierwszy plan jakość żołnierza a przedewszystkiem niższych dowódców; żołnierz musi chcieć się bić, od niższych dowódców zaś wymaga się wysokiej samodzielności i inicjatywy. Doświadczenie ostatnich wojen wykazało, że w miarę stosowania coraz silniejszych środków i ciągle wzrastającej potęgi ognia, bezpośrednie kierownictwo walki przechodzi w coraz to młodsze ręce. Młodsi oficerowie i podoficerowie jedynie mogą, będąc wpośród swych ludzi, wywierać bezpośredni wpływ na tok walki, a działając w myśl rozkazów dowódcy uzgadniać ich wykonanie ze wskazaniami chwilowego położenia. Rola, jaka im przypadła w udziale, wymaga wielkiego wyrobienia w kierunku samodzielności i inicjatywy. Wpajanie zasad taktycznych, przy równoczesnem kształceniu charakteru i wyrabianiu poczucia odpowiedzialności, stanowi dziś tło pracy, na którem odbywać się winno szkolenie i wychowanie pokolenia oficerów i podoficerów. Sama forma, schemat, już nie wystarczy. Z chwilą, gdy zasadą walki stało się samodzielne, na inicjatywie najdrobniejszych jednostek bojowych oparte działanie, musimy sobie stworzyć, niejako wyhodować typ wojownika-dowódcy, któryby posiadał obok wiadomości taktycznych te własności ducha i charakteru, jakich w tej walce potrzeba.

Krew polska zanadto musi nam być cenną, byśmy mogli dopuścić do bezmyślnego szafowania nią. *Im lepiej wychowamy bojowo naszych młodych oficerów i podoficerów w kierunku samodziel-*

ności i inicjatywy, tem łatwiej zwyciężać będziemy — tem mniejsze mieć będziemy straty. Inicjatywa i samodzielność niższych dowódców wszystkich stopni wyrobiła się u nas już w wysokiej mierze podczas wojen ostatnich dwóch lat, w walkach z Ukraińcami i bolszewikami, a liczne Krzyże Walecznych i ordery Virtuti Militari świadczą wymownie o tem, że nie brak u nas ludzi, którzy dorośli i łatwo dorosnąć mogą do ideału niższego dowódcy, jakiego przyszła nasza walka wymagać będzie. Rozchodzi się więc tylko o to, by wszyscy instruktorowie i wychowawcy zrozumieli, w jakim kierunku pracować, na co przy kształceniu oddziałów główny nacisk kłaść należy.

Działania zaczepne pozostaną zawsze decydującą formą walki, wyrazem pełnej energji i woli zwycięstwa. Muszą one jednak ściśle dostosowywać się do formy obrony. By umieć nacierać, trzeba dokładnie znać system obrony. Tem tłumaczyć należy szczególny nacisk, jaki francuscy instruktorowie kładą na rozpowszechnienie zasad środowiska oporu, które będą w przyszłości stanowiły i u wrogów naszych ogólnie przyjęty system obrony.

Pozatem *obrona środowisk oporu łączy się ściśle i celowo z ideą działań zaczepnych. Opór środowiska jest tylko przygotowaniem do silnego przeciwdziałania, przewidzianego w planie walki,* a tem skuteczniejszego, bo trafiającego nieprzyjaciela w chwili dezorganizacji i wyczerpania po przebytej walce w środowisku. Doświadczenie uczy, że przeciwnatarcie było często punktem wyjścia największych sukcesów—Limanowa 1914, Marna 1915, „Cud Wisły“ 1920

Dowódca bataljonu, otrzymawszy zadanie do przeprowadzenia, jak zamknięcie węzła dróg, zabezpieczenie pewnego punktu i t. p. udaje się z niższymi dowódcami na miejsce, z którego ma najlepszy przegląd i stamtąd przydziela kompanjom rejony, względnie zadania.

W podobny sposób przydzielają dowódcy kompanij obszary i zadania swoim dowódcom plutonów, którzy ze swej strony rozmieszczają drużyny wszerz i wgłąb, tak, by mogły się wspierać wzajemnie i uzupełniać taktycznie.

Przez częste ćwiczenia aplikacyjne w terenie z oficerami i podoficerami, doprowadzić należy do pełnego zrozumienia zasady środowiska oporu, wyrabiać technikę rozkazodawstwa oraz zdolność do taktycznego myślenia.

Ugrupowanie, względnie rozczłonkowanie oddziałów w środowisku oporu, jest w zupełności zależnem od terenu, od własnego zadania i od siły uzbrojenia; schematu ani norm jakichkolwiek stosować tu nie można. *Miarą oddalenia* poszczególnych drużyn od siebie będzie *warunek* zupełnego opanowania obszaru skutecznym ogniem wszystkich posiadanych środków walki, oraz *zasada*, by poszczególne stanowiska nie były wciągnięte przed-

wcześnie w walkę własnych drużyn bojowych, znajdujących się przed niemi.

Spotykamy się jeszcze ogólnie z objawem niedoceniania ważności wydatnego szczeblowania wgłąb, rozmieszczania zawielkiej ilości drużyn na stosunkowo małej przestrzeni. Tłómaczy się to obawą, by walczące z przodu drużyny nie były narażone na brak poparcia. Obawa ta jest pozostałością z dawnej taktyki, w której chodziło o utrzymanie linji; „walka o pierwszą linję“ stanowiła pojęcie nie mające z naszą dzisiejszą taktyką nic wspólnego. Dziś *nie walczymy o środowisko* ani *o poszczególne jego punkty, lecz w środowisku, które jest środkiem do osłabienia przeciwnika i spełni swoje zadanie, jeżeli go zmusi do zużycia jaknajwiększej siły.*

Walka poszczególnych punktów oporu będzie się musiała rozegrać lokalnie, o własnej sile ognia, przy zastosowaniu własnego manewru i współdziałaniu sąsiednich punktów oporu oraz poparciu ze strony artylerji i broni specjalnych. *Dalej z tyłu leżące punkty oporu i gniazda wezmą w tej walce tylko warunkowo udział, o ile im na to pozwoli ich własne zadanie, a przedewszystkiem własny moment zaskoczenia*, mający w walce środowisk pierwszorzędne znaczenie. *Miarą szczeblowania wgłąb nie może być wzgląd na przednie drużyny lecz jedynie warunek, by nacierający nieprzyjaciel w swem posuwaniu się w środowisku miał na każdym szczeblu nowy i pełny opór do przezwyciężenia.*

Taktycznemu szkoleniu drużyn względnie ich dowódców, poświęcić należy najwięcej czasu. Drużyny są dziś podstawą wszelkiej czynności bojowej a od stopnia taktycznego wyrobienia drużynowych zależeć będzie jej wynik.

Dowódca drużyny musi umieć *samodzielnie i z własnej inicjatywy działać tam, gdzie nie sięga rozkaz wyższy*, a swoje zarządzenia celowo dostosowywać do warunków, w jakich ma walczyć. Przy usadawianiu się w terenie ma on przedewszystkiem pamiętać, że ośrodkiem i główną siłą jego drużyny jest broń samoczynna, dla której ma znaleźć taktycznie najodpowiedniejszy punkt, by jej tem samem zapewnić najskuteczniejsze działanie. Wszystkich innych części drużyny — grenadjerów, fizyljerów i garłaczy — użyje on do osłony broni samoczynnej i taktycznego uzupełnienia jej działania, jako elementu ognia lub ruchu (manewru). Schematyzowanie, stwarzanie jakiejkolwiek *stałej normy* jak n. p. „Pierwsza fala grenadjerzy, druga fala fizyljerzy“, nie powinno tu mieć miejsca. Bojowe kształcenie drużynowych wymaga ze strony instruktorów wysokiego stopnia inteligencji i pełnego zrozumienia zasad nowoczesnej taktyki, którą nazwać można *taktyką współdziałania i inicjatywy.*

Jedną z zasadniczych cech metamorfozy taktycznej, jaką obecnie przechodzimy, jest celowo zorganizowany rozdział siły bojowej na element ognia i element ruchu czyli manewru. Sama zasada tego rozdziału nie jest nową, bo walka nowożytna wykazuje już oddawna dążenie do obejścia, wymanewrowania nieprzy-

jaciela, którego się ogniem opanowało i związało. Nowem jest jednak *posunięcie tej zasady aż do najdrobniejszej jednostki w hierarchji taktycznej—do drużyny.* Mawewr obowiązuje odtąd wszystkich, od najwyższego dowódcy aż do drużynowego, a kombinowanie ognia i ruchu w walce przechodzi w okres świadomego stosowania manewru na wszystkich szczeblach dowództw, co spotęguje ogromnie bojową siłę oddziałów.

Drobny manewr najniższej jednostki bojowej zapewni nam wyzyskanie wszystkich szans, jakie inicjatywa dać może; da nam on przedewszystkiem całą sumę lokalnych sukcesów, których szybkie wykorzystanie ułatwi zwycięstwo. Każdy manewr ma za podstawę pewną myśl taktyczną oraz decyzję dowódcy. Bezmyślne pchanie ludzi w ogień ustąpi temsamem miejsca planowemu, w ramach możliwości poruszającemu się działaniu. Rozkaz z góry jest tym wielkim planem, którego wykonanie i szczegółowe przeprowadzenie spoczywa w ręku poddowódców. Ich inicjatywa umożliwi osiągnięcie wszystkiego co się da osiągnąć. Brak inicjatywy i nieczynność niższych dowódców bywały często powodem, że najlepsze plany dowództwa nie dawały wyników. *Wyrabiać inicjatywę znaczy zapewnić sobie urzeczywistnienie własnych rozkazów, przygotowywać zwycięstwo.*

Nasuwa się myśl, że pomiędzy poszczególnemi środowiskami oporu, pozostaną przestrzenie nieobjęte bezpośrednią obroną, przez które nieprzyjaciel mógłby przecisnąć się bezkarnie a nawet niespostrzeżenie. Przestrzenie te są terenem manewrowym, potrzebnym do swobodnego rozwinięcia przeciwdziałania odwodów — wymagają jednak szczególnego zabezpieczenia ze strony dowództwa, oraz uwzględnienia ze strony poszczególnych środowisk oporu. Do tego należy:

a) By obszar manewrowy stał pod ciągłą, starannie zorganizowaną obserwacją: — stałe placówki obserwacyjne piechoty obok obserwacji artyleryjskiej, b) Stała wzajemna łączność pomiędzy środowiskami oporu, c) Zabezpieczenie boków, zamknięcie dróg dojścia; pogotowie, d) Zorganizowana, pewnie funkcjonująca służba meldunkowa między obserwacją a dowództwem; sygnały świetlne, umówione znaki, e) Przygotowany ogień artylerji na cały obszar manewrowy; przydział rejonów i zadań dla poszczególnych baterji; ogień zaporowy, odgradzający, wspierający; szczegółowy wywiad artyleryjski i stała obserwacja artyleryjska, f) Wywiad terenu i dróg ze strony odwodów, oraz przygotowanie i zabezpieczenie punktów oparcia (redut) na wypadek przeciwdziałania, g) Stale prowadzone głębokie wywiady celem uzyskania danych odnośnie do zamiarów i przygotowań nieprzyjacielskich, h) Odpowiednie rozmieszczenie odwodów, by zapewnić automatyczne zamknięcie terenu (system szachownicy).

Wszystkie te punkty są szczegółowo zaznaczone w różnych rozdziałach regulaminu piechoty Cz. II. traktujących walkę piechoty, odnośnie do obrony; nie są one jednak ujęte w całość.

Istnieje narazie pewna niejasność pojęć pod względem formy, jaką przyjmie obrona w walce pozycyjnej; regulamin piechoty Cz. II. mówi o odcinkach i pododcinkach, o pierwszej linji pozycji i t. p., a choć tego wyraźnie nie zaznacza, odnosi się czytając wrażenie, że ma on na myśli pozycję rozciągającą się wszerz i umocnioną według wzoru wojny światowej. Wątpliwość ta powinnaby zniknąć jaknajprędzej; — *siła nasza nie leży w linjach lecz w rozczłonkowaniu oporu wgłąb* przy *manewrze zaczepnym* i o takiej tylko pozycji może być mowa. Należałoby narazie, jak długo nowe pojęcia taktyczne są niedość ustalone, unikać wyrazu „odcinek", nie zupełnie zgodnego z formą środowiska a odpowiadającego raczej pojęciu szerokości aniżeli głębokości. Zastąpić go można bardzo dobrze wyrazem obszar, rejon, stanowisko obronne.

Kwestja umocnień nie przedstawia się dziś tak jasno, jakby się mogło po doświadczeniach ostatniej wojny światowej wydawać. Przez kilka lat wojny światowej, t. j. aż do wiosny 1918 r., ustaliło się zdanie, że nie karabin lecz łopata zwycięża, bo zwyciężała zwykle ta strona, która potrafiła się lepiej okopać, głębiej zaryć w ziemię. Znaczenie robót saperskich wyolbrzymiało do niebywałych rozmiarów, opanowało wszelką myśl taktyczną, zmieniło kompletnie sposób walki, uniemożliwiając równocześnie wszelki manewr. Walka okopowa przeszła w fazę monstrualnego zwyrodnienia, wywołując z drugiej strony olbrzymi wysiłek w kierunku zwiększania potęgi ognia i stosowania coraz to nowych środków walki. I wysiłek ten został uwieńczony nadspodziewanym wprost skutkiem, bo wobec olbrzymiej przewagi artyleryjskiej i masowego użycia czołgów najsilniejsze okopy i umocnienia okazały się niewystarczającem zabezpieczeniem frontu, przygotowane zaś poza frontem rezerwowe pozycje przełamywało natarcie prowadzone według tej samej recepty, z tem większą łatwością, im silniej one były zbudowane. Szybkie posuwanie się frontu stanęło wreszcie w poprzek wszelkim dalszym próbom budowania linij obronnych, nie stało bowiem ani czasu ani sił do budowania okopów; leje z pocisków armatnich, naprędce wykopane wnęki strzeleckie oraz naturalne osłony w terenie, musiały służyć obronie za punkty oporu i punkty wyjściowe do przeciwdziałania. I tu dopiero nastąpiła zmiana taktyki i pewne przesunięcie się szans walki na korzyść obrony, która z konieczności stała się bardziej czynną, działającą przeciwnatarciem.

Reasumując doświadczenia wojny światowej dochodzimy do wniosku, że wykazała ona bezcelowość wysiłku saperskiego i że w przyszłości nie należy liczyć się z wojną okopową, czołgi bowiem i masowa artylerja będą mogły zawsze zamienic stojącą walkę okopową w walkę ruchową.

Jaka rola przypadnie okopowi w przyszłej walce? Czy będzie on istniał nadal i w jakiej mierze będziemy mogli go stosować w taktyce środowisk oporu? Przedewszystkim *musimy*

stwierdzić niezbędną konieczność osłony do osiągnięcia pewnej miary oporu. Żołnierz bez osłony jest w walce bezsilnym i musiałby już w pierwszych chwilach walki ogniowej niechybnie zginąć; dopiero osłona czyni go zdolnym do stawiania oporu, a miara tego oporu będzie stała w stosunku prostym do siły osłony. Jeżeli z drugiej strony *stwierdzamy, że niema umocnień, którychby masowe działanie artylerji i czołgów nie mogło zniszczyć, względnie przełamać,* to dojdziemy do wniosku, że umocnienia, które stosować będziemy w środowiskach oporu, będą musiały przedewszystkiem być ukryte całkowicie przed obserwacją przeciwnika, bo rozpoznane punkty oporu zniszczy nieprzyjaciel swoją artylerją, zanim wogóle mogłyby wziąść udział w walce. Umocnienia te stanowić będą całkiem odrębny typ: *działać mają jako osłona, nie robiąc wrażenia okopu.* Warunek ostatni koniecznym jest także ze względu na *moment zaskoczenia,* polegający w obronie na tem, by każdy z poszczególnych punktów oporu był dla nacierającego nową niespodzianką, którą okupić on będzie musiał nowemi stratami, w miarę jak się będzie posuwał w środowisku naprzód.

Z chwilą gdyby umocnienia były widoczne, — a większe roboty ziemne nie dadzą się ukryć przed obserwacją przeciwnika, moment zaskoczenia upadłby, temsamem znikłyby szanse oporu.

Środowiska są nową formą oporu obliczonego nie tyle na bezwzględne utrzymanie obsadzonego miejsca, ile na współdziałanie z działaniem zaczepnem przez związanie i zużycie części sił nieprzyjacielskich. Początek swój wzięła ta forma tam, gdzie okopy okazały się nie dość skutecznym środkiem utrzymania się. Taktykę zaś bezwzględnego przeciwdziałania zastosowano dopiero wtedy, gdy zabrakło zupełnie okopów, a obrona miała za osłonę już tylko leje z granatów i przypadkowo w terenie znalezione przedmioty.

Odnośnie do ilości i rozmiaru robót technicznych w środowisku oporu należy kierować się zasadą, że celem środowisk nie jest obrona w znaczeniu biernem, obliczona na nieograniczony czas, lecz opór mający za zadanie zużywanie sił nieprzyjacielskich i powstrzymywanie ich aż do chwili przeciwnatarcia, przewidzianego w planie walki.

Zależnie od tego, czy obrona będzie z góry przewidziana i jeszcze przed spotkaniem z nieprzyjacielem „poza obrębem jego ognia“, lub bezpośrednio przed walką „w obrębie ognia nieprzyjacielskiego“ nakazana, będzie można przy użyciu odwodów i oddziałów technicznych wykonać umocnienie staranniej, albo też trzeba będzie ograniczyć się jedynie do poprawienia warunków walki ogniowej i do stworzenia jakiej takiej osłony dla strzelców, którą będzie się ulepszało w miarę przeciągania się walki.

Doły strzeleckie, gniazda K. M., reduty, punkty obserwacyjne i *niewpadające w oczy* przeszkody złożą się na całość prac technicznych w środowisku oporu; ich nieregularne, do terenu ściśle dostosowane rozmieszczenie nie da lotnikowi podstawy do obserwacji, a troskliwie, dobrze obmyślane maskowanie wykonanych robót, zmniejszy prawdopodobieństwo ich odkrycia.

Ostatecznie musimy zdać sobie sprawę z tego, kiedy, w ja-

kim momencie działania będzie należało obsadzić środowisko. Nie ulega wątpliwości, że rozczłonkowanie oddziałów powinno nastąpić jaknajpóźniej, w myśl zasady taktycznej, by jaknajdłużej trzymać siły razem t. j. aż do zupełnego wyjaśnienia zamiarów przeciwnika. Z chwilą jednak gdy utworzenie środowiska zostało nakazanem, obsada i przygotowanie poszczególnych punktów oporu muszą być przeprowadzone z całą energją i jaknajszybciej, przy użyciu wszystkich do dyspozycji stojących sił i środków. Czy poszczególne drużyny będą musiały cały czas pozostać na swoich punktach, lub czy po przeprowadzeniu technicznych przygotowań wystarczy obserwacja przy odpowiednim stopniu pogotowia drużyn, o tem rozstrzygnie dowódca i zaznaczy w swoim rozkazie.

W żadnym razie nie byłoby jednak wskazanem, by koło punktów, mających stawiać opór, panował ruch mogący nieprzyjacielowi już na wielką odległość zdradzić przygotowania. *Bardziej niż kiedykolwiek odznaczać się będzie przyszłe pole walki pustką i zamarciem wszelkiego ruchu. Moment zaskoczenia* wymaga w tym kierunku szczególnego wpływu wszystkich dowódców i pełnego zrozumienia ze strony szeregowych. Bezmyślnie po wzgórzach i skrajach lasów sterczące sylwetki obserwatorów, bez troski polami i drogami kręcące się patrole, łącznicy, gońcy, kuchnie i t. p. muszą raz na zawsze zniknąć, wobec *wielkiego obowiązku, jaki ciąży na wszystkich, by nie zdradzić przedwcześnie pozycji.*

Sama walka środowisk oporu, jako kierująca się zasadą momentu zaskoczenia i przeciwdziałania powinna się szybko rozstrzygnąć. Dążenie do zamienienia walki stojącej w ruchową musi stanowić myśl przewodnią dowódcy, a manewr odwodów powinien zniweczyć wszelką próbę nieprzyjaciela w kierunku usadowienia się mu pod nosem i stabilizacji jakiegokolwiek „frontu“.

Obok masowego ognia artylerji stanowią czołgi największe niebezpieczeństwo dla obrony. Czołgi sparaliżują poniekąd manewr i zagrożą poważnie odwodom. Szczególniejszą troską dowództwa będzie zorganizowanie obrony przeciwczołgowej przez rozmieszczenie poszczególnych dział, miotaczy i t. p. na odpowiednich punktach, oraz stałe pogotowie własnych czołgów, które— wyposażone w odpowiednie środki do walki—mogłyby skutecznie przeciwdziałać akcji nieprzyjacielskich czołgów. Wskazanem byłoby zaopatrzenie własnych czołgów w specjalny K. M., o większym kalibrze (12 m/m) i pocisku wybuchowym do zwalczania czołgów i płatowców; — Konstrukcja takiego K. M., nie powinnaby przedstawiać większej trudności, a kwestja przygotowania obrony przeciwczołgowej jest dziś bardzo pilna, gdyż wobec rozwoju techniki wojennej można przyjąć za pewnik, że w przyszłości czołgi i płatowce odegrają decydującą rolę w walce.

II. Natarcie.

Konieczność ścisłego dostosowania działań wojennych do systemu obrony, zmieniła zasadniczo formę natarcia, czyniąc zarazem jego po-

wodzenie w zupełności zależnem od wyposażenia i stopnia wyszkolenia nacierających wojsk. Natarcia masowe, przeprowadzane przy bezwzględnem użyciu i zużywaniu mas ludzkich, nie mają dziś żadnego powodzenia; — zawierają w sobie przeciwnie *pierwiastek paniki*, która ogarnąć musi te masy *tem pewniej, im bezwzględniej były pchane*, w chwili, gdy planowo przygotowane działanie nieprzyjacielskich środków walki zacznie objawiać swą żywiołową siłę, a przeciwnatarcie odwodów zniweczy pierwszy, z trudem osiągnięty sukces.

Użycie mas dałoby się pomyśleć jedynie w związku z zastosowaniem olbrzymich mas artyleryjskich, burzących i druzgocących systematycznie wszelki opór, lecz w takim razie stają się one zbytecznemi, bo na to, aby objąć w posiadanie to, co artylerja swym ogniem zburzyła, nie potrzeba wielkich mas ludzkich; wystarczą drobniejsze, w odpowiednie środki do walki wyposażone siły. Stosowanie masowego ognia artyleryjskiego może dać dobre wyniki; dowiodły tego natarcia wojsk koalicyjnych we Flandrji i Szampanji przy końcu wielkiej wojny światowej. Ogień taki wymaga jednak świetnie i celowo zorganizowanego zaopatrywania wojsk w amunicję, jak to miało miejsce w Anglji, we Francji i w Ameryce. (Lloyd George był ministrem amunicyjnym w Anglji; inne państwa miały również podobne instytucje, których wyłącznem zadaniem było zapewnienie frontowi potrzebnej ilości amunicji, przez spotęgowanie wytwórczości w kraju).

To jednak jest również pewnem, że przy odpowiedniem szczeblowaniu obrony wgłąb i dobrem manewrowaniu odwodów zużycie amunicji nie będzie nigdy stało w stosunku do osiągniętego sukcesu.

Masowemu działaniu ognia artylerji nie można przeciwstawiać „mięsa armatniego", lecz równie silny, celowo kierowany ogień oraz *manewr*, o którego powodzeniu zadecyduje zręczność a nie stosunek liczebny użytego żołnierza.

Tam, gdzie manewr z powodu działania nieprzyjacielskiego ognia nie jest możliwy, będzie musiała rozstrzygnąć przewaga ognia, osiągnięta przez zześrodkowanie jaknajwiększej ilości dział i CKM. czyli — ogień masowy.

Natarcie na środowisko oporu winno uwzględniać dwie zasadnicze cechy tego systemu obrony: 1) brak właściwego frontu, względnie linji do przełamania, 2) wielką głębokość strefy obronnej, poza którą czatuje właściwa siła, manewr.

Drobne rozczłonkowanie obrony na poszczególne punkty w terenie — gniazda i reduty — stanowiące celowo obmyślany, a dla nacierającego nie dość uchwytny system obrony, wymaga systematycznego zwalczania każdego z poszczególnych punktów z osobna, zaczynając od czołowych — narazie jedynych, które własny wywiad ziemny (patrole) mógł stwierdzić.

Natarcie na te punkty oporu i gniazda będzie prowadzone przez *drobne oddziałki*, drużyny i sekcje, *które działając planowo przy pełnem zastosowaniu zasady współdziałania*, dążyć będą do złamania stawianego oporu i zajęcia nieprzyjacielskich stanowisk.

Rzecz jasna, iż w miarę posuwania się w głąb środowiska, zastąpić trzeba będzie zużyte natarciem drużyny świeżemi siłami, aby postępowanie od szczebla do szczebla odbywać się mogło równie planowo i energicznie, jak zdobywanie czołowych punktów środowiska obronnego.

Celowo zorganizowana i czynnie prowadzona walka wszystkich części środowiska, znajdująca swój najwyższy wyraz w reducie, której opór będzie już nie tylko aktem bohaterskiej obrony, lecz stanowić będzie bezpośrednie przygotowanie do przeciwnatarcia — wymaga od nacierającego, planowego, postępującego od szczebla do szczebla posuwania się w środowisku, przy pełnem i celowo kierowanem poparciu ze strony artylerji towarzyszącej i broni specjalnych. Posuwanie się to będzie miało charakter „wgryzania się“ w stanowisko nieprzyjacielskie, przyczem inicjatywa i manewr poszczególnych oddziałków odegrają wielką rolę.

Wszelki osiągnięty lokalny sukces musi być wyzyskany do współdziałania na boki, aby dopomódz tym, którzy narazie nie mogą o własnych siłach posunąć się naprzód.

Dążeniem dowódcy oddziału nacierającego musi być *zatrzytrzymanie jaknajwiększej ilości ludzi w odwodzie, zgodnie z zasadą, że tylko wtedy będzie mógł decydująco wpłynąć na tok walki, gdy będzie miał w ręku dość silny odwód* (p. 165 R. cz. II. i p. 175, który mówi o *nieprzewidzianych sytuacjach w czasie walki*).

Myślą przewodnią i prawidłem obowiązującem wszystkich dowódców musi być przedewszystkiem wzgląd na wyzyskanie w jaknajszerszej mierze ognia i maszyn przy jaknajdalej idącem oszczędzaniu życia ludzkiego.

Wzgląd ten sięga automatycznie poza sferę rozkazu i odpowiedzialności samego dowódcy, nacierające bowiem oddziały, jak i poszczególni szeregowi, stojący pod bezpośredniem wrażeniem działania ognia nieprzyjacielskiego, posiadają bezwzględnie trafne poczucie odnośnie do możliwości natarcia.

Od osobistej dzielności poddowódcy, od jego inicjatywy i zręczności w przeprowadzaniu manewru, *zależeć będzie wiele, ale nie wszystko.* Realne warunki dają realną miarę tego, co może być osiągniętem. *Stwarzanie korzystnych warunków dla natarcia, pomnażanie jego szans powodzenia, jest rzeczą dowódcy.*

Śledząc osobiście przebieg walki, popierać on będzie możliwie najwydatniej akcję własnych oddziałów artylerją i wszystkiemi do dyspozycji mu stojącemi środkami.

Zwyciestwo musi przyjść łatwo! Stopień łatwości zwycięstwa może być uważany za niechybną miarę uzdolnienia dowódcy.

Pyrrhusowe zwycięstwa miały zawsze problematyczną wartość.

Dowódca musi każdej chwili wiedzieć, co się u niego dzieje — musi znać sytuację.

Do osiągnięcia tego celu użyje on wszystkich środków obserwacji i łączności — niewyłączając jednak własnej obserwacji; przeciwnie dążyć ma on do tego, by módz jaknajwięcej i jaknaj-

częściej obserwować sam. Do powzięcia decyzji, za którą on sam odpowiedzialność ponosić będzie, musi on sam zbierać dane mające jej służyć za podstawę. *Na miejscu, na własne oczy widziana sytuacja, podda mu szybciej i trafniejszą myśl, aniżeli najlepsze meldunki.*

Wybór stanowiska bojowego należy do osobistych obowiązków dowódcy; jego zabezpieczenie i zaopatrzenie we wszystkie środki łączności będzie rzeczą organów wykonawczych, kontrolę ich jednak przeprowadzi on sam.

Należy bezwzględnie wyrugować z taktyki zbiorowe pojęcie „dowództwo", w którem nietylko czynności ale i odpowiedzialność dzieliły się na kilka osób, a zastąpić je wyrazem „dowódca" niewykluczającym współpracy innych, lecz wykluczającym wątpliwość odnośnie do źródła woli, rozkazu i energji. Pojęcie dowództwa jako spółki rozkazodawczej z podzielona odpowiedzialnością czy współodpowiedzialnością, dałoby się pomyśleć tylko wtedy, gdyby obsadzanie miejsc dowódców było dyktowane względami ubocznemi, — gdyby ten zostawał dowódcą, którego nie własne uzdolnienie lecz wpływowa protekcja na to stanowisko wynosiła. Dodawanie takiemu dowódcy współodpowiedzialnego szefa sztabu lub zastępcy, byłoby tylko aktem przezorności.

Sute wyposażenie oddziałów w środki walki, — artylerję towarzyszącą, bronie specjalne, czołgi i przeciwczołgowe K. M. — uczyni je zdolnemi do przeprowadzenia wszelkich zadań i to z tem większą energją i tem pewniej, *im dowódca potrafi lepiej je opanować swoim rozkazem,* — a osiągnąć to może on tylko przez wzorową, sprawnie funkcjonującą łączność. *Łączność była zawsze jednym z najważniejszych czynników powodzenia; w obecnej walce nabiera ona pierwszorzędnego znaczenia, wobec zasady współdziałania i koniecznego wysiłku wszystkich walczących grup i broni w jednym i tymsamym kierunku.* Konieczność pełnego skoordynowania działania artylerji, oraz broni specjalnych z działaniem piechoty, wymaga— obok ich ścisłej łączności z dowództwem — nieustannej własnej obserwacji, prowadzonej niezależnie od obserwacji dowództwa. Współpraca ich powinna nosić cechę wielkiej inicjatywy, uprzedzającej rozkazy (pkt. 204. R. p. Cz. II).

Moment zaskoczenia stoi z tą inicjatywą w bezpośrednim związku.

Pojęcie „przygotowanie artyleryjskie" łączy się ściśle z walką okopową, z natarciem na umocnioną pozycję; ma ono swoje uzasadnienie tam, gdzie manewr i moment zaskoczenia nie mogą być wpierw zastosowane, nim nie zostaną zniszczone nieprzyjacielskie umocnienia i zabezpieczenia.

Przygotowanie artyleryjskie ma w tym wypadku potrójny cel:

1) Niszczenie przeszkód, 2) osłabianie oporu przez niszczenie osłon, 3) przesłanianie podsuwania się, względnie przygotowań piechoty.

Dwa pierwsze zadania nie dadzą się inaczej osiągnąć, jak przez długotrwały masowy ogień ciężkich i najcięższych kalibrów—

lecz, jak już na innem miejscu powiedziałem, *osiągnięte rezultaty nie stały nigdy w stosunku do zużytej na ten cel amunicji.* Wobec faktu, że w dzisiejszej taktyce główną siłę obrony stanowić będzie nie okop lecz przeciwnatarcie, stosowanie tego środka nie osiągnie zamierzonego celu. Co do trzeciego zadania, to osłanianie przygotowań piechoty przez artylerję będzie i nadal pożądanem; — zadanie to jednak nie może być w ten sam co dawniej sposób rozwiązywane wobec nieuchwytności pozycji nieprzyjacielskiej, nieprzedstawiającej się dziś jako umocniona, silnie obsadzona linja, lecz składającej się z wielu na dużym obszarze rozmieszczonych, starannie ukrytych drobnych punktów oporu.

Przy natarciu na umocnione stanowiska nie można dziś mówić o przygotowaniu artyleryjskiem lecz, tak samo jak w walce ruchowej, wyłącznie o *współdziałaniu artylerji z piechotą.* Artylerja weźmie — niezależnie od zadań dalszych, jak zwalczanie nieprzyjacielskiej artylerji, ostrzeliwanie odwodów, czołgów, płatowców i umocnień, — *bezpośredni udział w natarciu, jako artylerja towarzysząca.*

Tu wypada znowu ustalić dwa pojęcia taktyczne poniekąd nowe: *działa towarzyszące i ogień towarzyszący.*

W jednym jak w drugim wypadku chodzi o artylerję, którą dowódca nacierającego oddziału będzie miał do własnego bezpośredniego rozporządzenia, względnie niszczenia napotkanego w drodze oporu. *Działa towarzyszące* znajdą zastosowanie jedynie tam, gdzie nieprzejrzysty teren na ich posuwanie się razem z piechotą pozwoli, względnie tam, gdzie przewiduje się nagły, silny opór nieprzyjacielski, którego natychmiastowe ostrzelanie silnym ogniem na blizką metę i wprost będzie jedynym skutecznym środkiem przeciwdziałania (czołgi, pociągi pancerne i t. p.), podczas gdy *ogień towarzyszący będzie stanowił zawsze i w każdem natarciu główny środek poparcia własnej piechoty.*

Dowódca baterji posuwać się będzie razem z dowódcą piechoty wzdłuż osi natarcia, obserwatorzy razem z nacierającą piechotą. Tylko w ten sposób zapewni się natarciu skuteczne działanie tego najsilniejszego środka walki, jakim będzie celny, z blizka kierowany i natychmiast wywołany ogień artylerji. Moment zaskoczenia znajdzie tu pełne uwzględnienie a działanie ognia artyleryjskiego będzie mogło być jaknajlepiej, bo szybko wyzyskane przez piechotę.

Celem bezwarunkowego zapewnienia piechocie ścisłego współdziałania artylerji, bez względu na nieuniknione w natarciu straty w obserwacjach, koniecznem będzie powiększenie ilości tychże.

Przez częste ćwiczenia piechoty z artylerją osiągnie się u jednych i drugich wyższe zrozumienie dla ścisłej współpracy i łączności pomiędzy temi dwoma rodzajami broni, *będącemi w dzisiejszej wałce nierozdzielnemi towarzyszkami i równemi czynnikami zwycięstwa.*

Działania nocne, aczkolwiek nużące, mają tę ogromną wyższość nad działaniami wykonywanemi za dnia, że—wyzyskując

moment zaskoczenia, niemożliwy lub znacznie utrudniony w ciągu dnia—mogą osiągnąć wiele przy stosunkowo małym nakładzie sił.

Dobrze przygotowane nocne przedsięwzięcia bojowe udają się zawsze; straty w zabitych i rannych bywają zwykle znikome.

Z drugiej strony należy podkreślić wielką trudność kierowania oddziałami oraz niemożność orjentowania się w nocy, o ile chodzi o dalsze działanie po osiągnięciu pierwszego nakazanego celu.

Działania nocne muszą się ograniczyć do przeprowadzenia jednego, ściśle określonego zadania t. j. do osiągnięcia i zabezpieczenia pewnego punktu czy linji. Wyzyskanie osiągniętego sukcesu, stanowiące drugą część każdego działania bojowego, będzie tu musiało mieć miejsce później — w biały dzień.

Liczyć się trzeba z przeciwdziałaniem nieprzyjacielskiem.

Można być różnego zdania co do widoków powodzenia i skuteczności nocnych działań; — o *potrzebie zastosowania takowych zadecyduje przyszła wojna sama.* Ze zdaniem, jakoby noc była wyłącznie dla odpoczynku, a dzień do walki, odmawiającem działaniom nocnym prawa istnienia, nie można się żadną miarą zgodzić.

Nie da się zaprzeczyć, że w całokształcie nowoczesn,ej taktyki, opartej na matematycznych, rzec można, przesłankach obliczającej i przewidującej z góry wynik wszelkiego działania, niema miejsca na przypadkowe, mniej lub więcej od szczęścia zależne hazardy i ryzykowanie życia ludzkiego. O ilebyśmy jednakże chcieli uznawać tylko te metody walki, których podstawę stanowią cyfry i na konkretnych danych oparte obliczenia, *przesądzilibyśmy z góry wszystkie te momenty powodzenia, które z samemi środkami walki nie stoją w bezpośrednim związku,* a więc *zręczność i spryt dowództwa, wartość bojową oddziałów, wykorzystanie odpowiedniej do natarcia chwili lub słabych stron nieprzyjacielskiej obrony* i t. p.

Do czynników takich należy i *moment zaskoczenia*, będący hasłem i jednym z zasadniczych kierunków taktycznych, tak w ataku jak w obronie. *Czy wolno nam zeń rezygnować tam, gdzie on jedynie w nocy da się osiągnąć?*

Natarcie nocne na nieprzyjacielskie środowisko oporu będzie musiało być bardzo starannie przygotowane na podstawie szczegółowego wywiadu lub fotografji lotniczej, dającej dokładny obraz rozmieszczenia nieprzyjacielskich punktów oporu.

Nacierające oddziały przyjmą gęstsze ugrupowanie i przysuną odwody bliżej, a to w tym celu, by mogły wziąść bezzwłocznie udział w walce w razie nieprzyjacielskiego przeciwdziałania oraz poprzeć energicznie nacierające drużyny, o ileby te natrafiły na większy opór.

Po osiągnięciu pewnego z góry oznaczonego punktu lub linji, musi działanie być bezwarukowo wstrzymane: osiągnięty rejon należy zabezpieczyć i być przyogotowanym na przeciwnatarcie. Dalsze posuwanie się naprzód, choćby nawet „na karkach ucie-

kających", grozi wciągnięciem w krytyczną sytuację. Styczność z nieprzyjacielem musi się utrzymać patrolami. Nocne natarcie na nieprzyjacielskie środowiska oporu będzie miało zawsze bezpośredni związek z dalszemi większemi działaniami oraz ściśle określony cel, którego szybkie wykorzystanie, względnie zabezpieczenie przez inne oddziały, będzie musiało nastąpić bezzwłocznie po jego osiągnięciu.

Do walki nocnej nadaje się tylko *żołnierz, który umie i chce się bić;* gdzie tego niema, gdzie żołnierz potrzebuje kontroli i przymusu ze strony dowódcy, by iść naprzód, tam nie może być mowy o nocnym natarciu; naraziłby on nacierającego na liczne straty.

Regulamin piechoty Cz. II. oczekuje od artylerji i broni specjalnych *poświęcenia się na odkrytych stanowiskach tam, gdzie ciężkie położenie piechoty tego wymagać będzie.* (Pkt. 177 i 203).

Jako pozostałość z wojsk zaborczych znaliśmy dążenie do „ratowania materjału" w chwilach krytycznych walki; artylerzysta „ratował" armaty, maszynista „ratował" karabiny maszynowe i t. d., cóż więc dziwnego, że i piechur częstokroć myślał o tem, by ratować to, co miał najdroższego — swoje życie. O honorze żołnierskim, który również domagał się ratunku, niejeden w takich chwilach nie myślał — prawdopodobnie rozumiejąc, że jednego i drugiego naraz uratować nie zdoła...

Dopiero gdy silna wola dowódców, wywołana rozpaczliwą sytuacją ogólną, potrafiła przezwyciężyć ten owczy pęd, a działa i K. M. pozostawały wraz z obsługą aż do walki wręcz na swych stanowiskach, wtedy dopiero zmieniły się szanse walki — zaczęliśmy zwyciężać.

Obecna taktyka wyklucza najzupełniej wszelkie „ratowanie materjału"; piechur, jak armaty i bronie specjalne, będą musiały *wytrwać na stanowisku aż do ostatniego tchu.* Oswoić się z tą myślą muszą zawczasu ci wszyscy, którzy byli może zdania, że tylko piechura los do tego przeznaczył, by ginął na stanowisku.

Wytrwać, to zwyciężyć! Wycofywanie się z boju nie było nigdy zaszczytnem, nawet wtedy nie, gdy ogólna sytuacja, zda się, tego wymagała; żołnierz nasz woli iść naprzód, niż wstecz, woli wytrwać, niż okryć się hańbą. Na dowód tego niech mi wolno będzie przytoczyć „b a t e r j ę ś m i e r c i" — *czwartą baterję 1 pułku artylerji górskiej* — która w obcym walcząc zespole, opuszczona przez słabą piechotę, *zginęła w obronie swych armat i czci żołnierza polskiego.*

Cześć pamięci tych bohaterów podhalańskich! Krew ich nie poszła na marne, bo stworzyła klasyczny przykład, którym szczycić się będą po wsze czasy dzielni, a naśladować młodsi.

Że taktyka współdziałania i inicjatywy nakłada i na piechotę ten sam obowiązek względem artylerji i broni specjalnych, rozumie się samo przez się. Wytrwanie staje się łatwem, jeżeli wiemy napewno, że pomoc przyjdzie, że w krytycznem położeniu

koledzy nas nieopuszczą. *Koleżeństwo broni w walce należy do najświętszych, zasadniczych obowiązków prawego żołnierza.*

Ogień i manewr, współdziałanie i inicjatywa, wytrwanie i ściśle z honorem żołnierskim uzgodnione koleżeństwo w boju, to są podstawy, na których nasi francuscy sprzymierzeńcy nowy swój system oparli. Możliwym jest on do przeprowadzenia tylko tam, gdzie wielki cel i wspólna wszystkich łączy idea. Do takiej walki jest tylko zdolnem wojsko narodowe, żołnierz, który honor i miłość ojczyzny stawia ponad wszystko.



Grosz koronny Kazimierza Wielkiego.

MJR. SZT. GEN. T. KURCJUSZ.

Pierwsze spotkanie 13-ej Dywizji Piechoty z Budiennym.

(IV).

Jest nadzieja, że nie wszystkim oddziałom 11-ej dywizji bolszewickiej udało się wyślizgnąć przez H rodek - Murowanna na Morozówkę. Są wiadomości, że reszta oddziałów wałęsa się w rejonie Sydnówka. Należało to zlikwidować. Celem odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi i zajęcia dawnej linji frontu, grupa gen. Sawickiego dostaje rozkaz przeprowadzenia natarcia w rejonie Hajczyńce przez Burkowce na Nowochwastów. Jednocześnie II Baon 19 p. p. wraz z dowództwem pułku, który właśnie — za pierwszemi dwoma baonami — przybył do Koziatyna, zostaje natychmiast wysłany z Koziatyna pociągiem na Zarudińce, gdzie, znajdując się w rezerwie dywizji, miał mieć za zadanie:

1) Zabezpieczyć tyły grupy gen. Sawickiego, nawiązując łączność z d-twem grupy w Buchny i zapewnić stałe i pewne funkcjonowanie łączności grupie gen. Sawickiego z d-twem dywizji.

2) Przeprowadzać stale zwiady we wszystkich kierunkach, szczególnie w kierunku na Horodek - Murowanna, celem wykrycia oddziałów nieprzyjacielskiej jazdy, któreby miały zamiar tą

samą drogą wycofać się w ślad za głównemi siłami 11-ej Dywizji. Gdyby oddziały te zauważono, należy natychmiast uderzyć na nie, otoczyć i zniszczyć.

Pod koniec, celem wyśledzenia i ujawnienia odciętych oddziałów jazdy nieprzyjacielskiej, dyon konnych strzelców 13 D. P. zostaje wysłany z Koziatyna do Szyrmówki, skąd, nie wdając się w większą walkę z nieprzyjacielem, miał za zadanie stale utrzymywać z nim kontakt wzrokowy, aby posiąść pewność co do jego siły, zamiarów i miejsca, w którem się znajduje. W razie wykrycia nieprzyjaciela miał meldować do 25-ej Brygady Piechoty w Pohrebyszczach i do II Baonu 19 p. p. w Zarudińcach, aby wspólnemi siłami działać celem ostatecznego zniszczenia odciętych oddziałów nieprzyjacielskich (Rozk. Nr. 31 z dnia 1.VI. 20).

Działanie to jednak nie daje żadnych rezultatów. Jedynie ludność miejscowa, zwłaszcza Szyrmówki, już zbałamucona bliską odległością bolszewików, strzela z za węgła do konnych strzelców. Nigdzie jednak na większe oddziały bolszewickie nie natrafiono, prawdopodobnie wszystkie już zdążyły wyślizgnąć się przez Horodek-Murowanna na Morczówkę. Jedynie grupa gen. Sawickiego, idąca przez Burkowce, przy zajmowanej dawnej linji obronnej w Bystriku i Babicach wpada na tyły uciekającej jazdy i po krótkim lecz uporczywym boju wyrzuca ją z tej miejscowości, wyrównując ostatecznie naszą linję obronną.

Front Dywizji znowu jest cały i nienaruszony (szkic Nr. 11).

Trzykrotne próby nieprzyjaciela przebicia się przez front 13-ej Dywizji Piechoty spełzły na niczem, przynosząc mu w rezultacie tylko ciężkie straty. Wedle zeznań dwóch lotników bolszewickich, którzy wraz z aparatem przelecieli na naszą stronę, konna armja Budiennego poniosła podczas zaciętych natarć na linji frontu 13. D. P. ogromne straty, szczególnie 6-ta Dywizja Jazdy, złożona z samych komunistów, po stracie prawie wszystkich wybitniejszych dowódców jest zupełnie niezdatna do boju (szczegół z komunikatu operacyjnego D-twa Frontu Ukraińskiego z dnia 5.VII. 20.).

Przez te kilka dni krwawych bojów, za trzykrotne odparcie natarć nieprzyjacielskich, złamanie pierwszego impetu nieprzyjacielskiego uderzenia, 13-ta Dywizja otrzymuje pochwały Naczelnego Dowództwa Frontu Ukraińskiego. Z Naczelnego Dowództwa przyszedł telegram Nr. 5638/III następującej treści: „13-ej Dywizji piechoty, która w tak znakomity sposób paraliżowała na rozległym froncie uderzenia nieprzyjaciela, wyraża Naczelne Dowództwo pełne uznanie i pochwałę; powyższe ogłosić wszystkim wojskom na Ukrainie (—) Haller, Gen. por.".

Z D-twa Frontu Ukraińskiego przychodzi telegram od gen. Listowskiego, który D-two Dywizji ogłosiło swym oddziałom w następującym rozkazie:

Dowództwo 13-ej Dywizji Piechoty
Sztab Oddział III. Nr. 36/III.

M. P. dnia 4 czerwca 1920 r.

ROZKAZ Nr. 36.

Podaję do wiadomości wszystkim oddziałom 13-ej D. P. telegram otrzymany od D-twa Frontu Ukraińskiego Gen. Listowskiego.

„Podaje się jako przykład bohaterskiego trzymania się 13-ej Dywizji Piechoty odpis znalezionego meldunku sytuacyjnego bolszewickiego w tłómaczeniu, zaznaczając przytem że obsada Dziuńkowa podczas natarć nieprzyjacielskich dnia 29.V. 20., nie wynosiła więcej jak 400 bagnetów“.

„Do Szefa Sztabu 1-ej Konnej Armji. Odpisy do D-twa 4, 6 i 14-ej Dyw. Jazdy“.

Ze Sztabu 11-ej Dywizji Jazdy.

Wieś Dogolewka Nr. 101/III.

Meldunek Sytuacyjny na dzień 30.V.1920. godz. 14.

Oddziały całej dywizji zostały wciągnięte w bój pod Dziunkowem dnia 29.V. 20., który trwał przez całą noc. Dywizja kilka razy nacierała, przełamując okopy nieprzyjaciela... Polacy trzymają się bardzo uporczywie i kiedy jazda natarła — została spotkana silnym ogniem karabinów i zarzucona ręcznemi granatami, których nieprzyjaciel posiada bardzo dużo. Ilość sił nieprzyjaciela zajmującego Dziunkow jest liczona na 2,000 bagnetów regularnych wojsk, wspaniale uzbrojonych w karabiny ręczne, granaty, karabiny maszynowe, przy 13 działach i małej ilości jazdy... W dywizji bardzo dużo strat... Wypróbowawszy wszystkie sposoby i możliwe środki dywizja nie mogła złamać nieprzyjaciela. Będąc zmęczona okresem ubiegłej doby została odprowadzona w tył... Oryginał podpisał szef Sztabu 11-ej Dywizji jazdy Popow Kamienieckij, Wojennyj Komisar Wiszniewieckij, Szef Operacyjnego Wydziału, Złobin.

Dowództwo Frontu Ukraińskiego
Nr. 204/III.

(—) *Listowski*
gen. por. i D-ca Frontu.

Dowództwo Dywizji ze swej strony wyjaśnia, że bohaterskiej obrony Dziunkowa dokonał 43 p. s. k. pod dzielnem dowództwem mjr. Piekarskiego, którą to obroną znakomicie kierował d-ca 25-ej Brygady piechoty płk. Pachucki. Im to Dywizja zawdzięcza utrzymanie frontu.

z r.
(—) *Kurcyusz.*
Kpt. Szt. Gen. i Szef Sztabu.

Dnia 1.IV. 20 r. do Koziatyna przybywają nowe posiłki. Oprócz przybyłego i wysłanego już do Zarudiniec II Baonu 19 p. p. przybył II Baon 37 p. p, 2 komp. czołgów oraz 2 baony 4 Pułku Strz. Podhalańskich. Te ostatnie zgodnie z rozkazem d-cy frontu

Ukraińskiego (Nr. 127/III) natychmiast zostają dalej skierowane do stacji Popielnia, a stamtąd do Skwiry do dyspozycji 7 D. P. dla wzmocnienia grupy Skwirzańskiej (rozk. Nr. 28 z dn. 1.VI. 20).

W przeciągu całego dnia 1.VI. 20 r. nieprzyjaciel zachowywał się względnie biernie, niepokojąc jedynie nasze placówki. Zwiady donoszą o koncentracji nieprzyjaciela w różnych miejscowościach frontu. Około godz. 15-ej pociąg pancerny „Strzelec kresowy" ogniem swoim rozprasza taką koncentrację w Andrusowie.

Nadchodzą też wiadomości o jakichś ruchach nieprzyjacielskich. Prawdopodobnie rozpoczyna on przegrupowanie. Korzystając z chwilowego zacisza, dywizja przystępuje do uporządkowania swego frontu.

Jeszcze wieczorem dnia tego o godz. 22-ej m. 30, na wiadomość podaną z Frontu Ukraińskiego, że na dzień następny należy się spodziewać uderzenia w kierunku na Oziernę i Skwire, dowództwo dywizji nakazało (rozk. Nr. 26 z dn. 1.VI. 1920 r.) grupie gen. Sawickiego w składzie I Baonu 19 p. p., III/44 p. s. k. 6/13 p. a. p. i jednej baterji 5 p. a. p. oraz 3-ej Bryg. Jazdy obsadzić rejon Ozierna-Śniezna-Nowochwastów-Bystrik z zadaniem parowania natarć nieprzyjacielskich na te miejscowości, przejawiania czynności w kierunku na Tatarinówkę i niepokojenia skrzydeł nieprzyjaciela w razie jego natarcia na Skwirę.

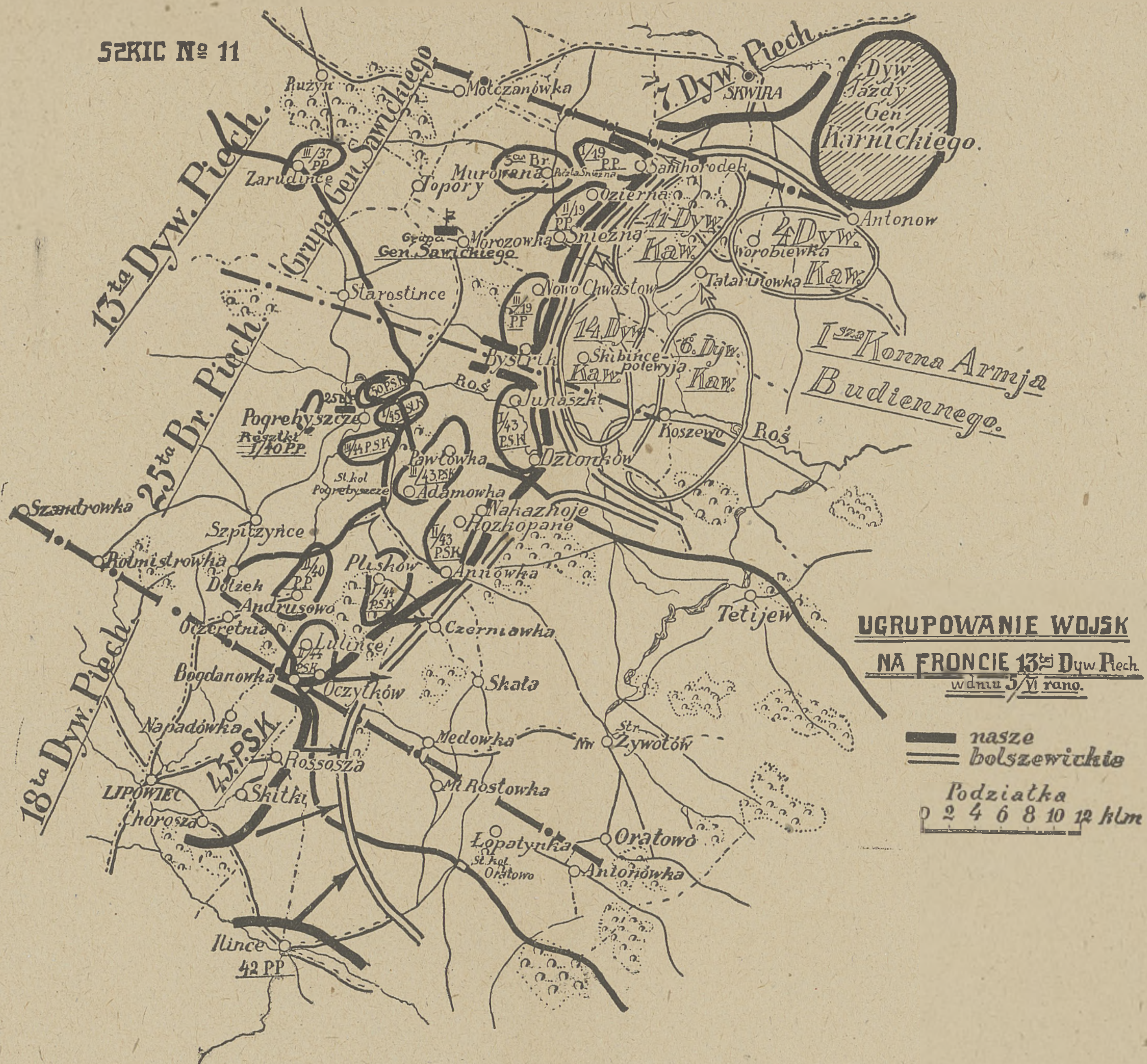
Tenże rozkaz stwarza z dwóch baonów 19 p. p. i jednej baterji 5 p. a. p. grupę pod d-twem d-cy 19 p. p., z miejscem postoju w Zarudińcach, jako rezerwę frontu ukraińskiego.

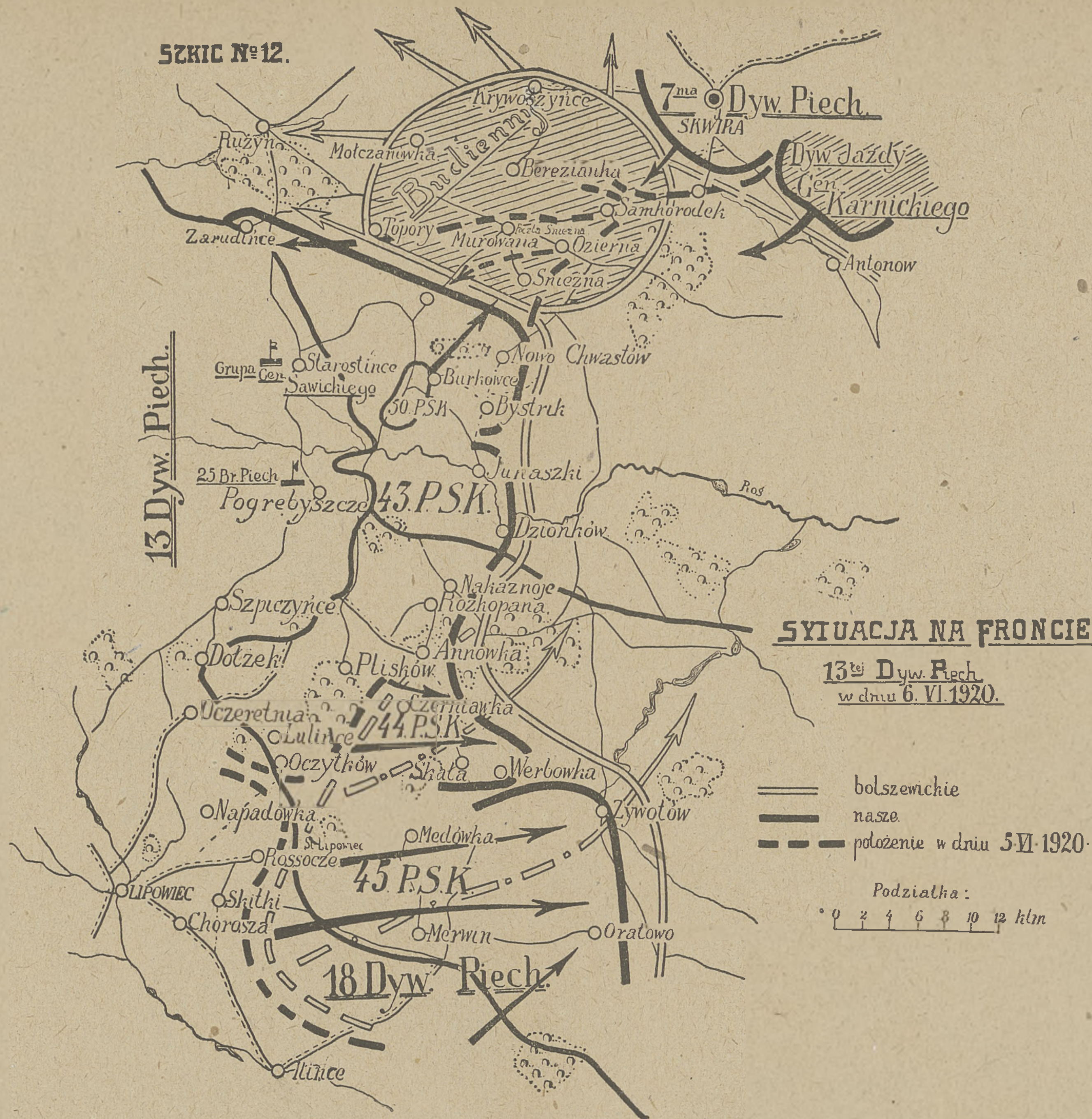
Ruchy nakazane tym rozkazem miały być przeprowadzone pośpiesznie jeszcze w ciągu nocy z dnia 1-go na 2-go czerwca.

W dalszym ciągu dywizja, zostawiona w spokoju przez nieprzyjaciela, doprowadza do porządku swe oddziały i reorganizuje front.

Z rozbitków i z rozproszonych drobnych oddziałów 50 p. s. k., które schroniły się do Koziatyna, zostaje sformowany kombinowany baon (Baon I-szy) i wysłany do Pohrebyszcz do 25-ej Brygady Piechoty dla połączenia się z resztą pułku. Tamże zostaje skierowana przybyła wślad za pułkiem 44, jego kompanja techniczna (rozk. Nr. 27 z dn. 2.VI. 20). Celem forsownego umocnienia węzła obronnego Koziatyn przybywają dwie kompanje 10 Baonu saperów i 2 kompanje 8 Baonu saperów, zarazem mające stanowić załogę Koziatyna, który otoczony jest już zasiekami drucianemi ze wszystkich stron, umocniony należycie, podzielony na odcinki bojowe poprzedzielane poszczególnemi oddziałami załogi, w każdej chwili gotowy do odparcia natarcia. Ma się wrażenie, że Koziatyna Budienny w razie natarcia nigdy nie będzie w stanie zdobyć.

Dnia 2.VI. 20. przez Koziatyn przeciąga oddział partyzancki polsko-ukraiński, rotmistrza Królikowskiego, udający się zgodnie z otrzymanemi rozkazami D-twa Frontu do 25-ej Brygady Piechoty celem działania na linji przedpola.


SZKIC № 11
UGRUPOWANIE WOJSK
NA FRONCIE 13tej Dyw. Piech.
wdniu 5/VI rano.
nasze
bolszewickie
Podziałka
0 2 4 6 8 10 12 klm
13ta Dyw. Piech.
Grupa Gen. Sawickiego
25ta Br. Piech.
18ta Dyw. Piech.
7. Dyw. Piech.
Dyw. Jazdy Gen. Karnickiego.
11 Dyw. Kaw.
4 Dyw. Kaw.
14 Dyw. Kaw.
6. Dyw. Kaw.
1sza Konna Armja Budiennego.
Grupa Gen. Sawickiego
Rużyn
Mołczanówka
SKWIRA
Samhorodek
Antonow
Zarudińce
Topory
Murowana
Ozierna
Śnieżna
Morozówka
Worobiewka
Tatarinówka
Starostince
Nowo Chwastów
Skibince
Bystrik
Junaszki
Roś
Koszewo
Pogrebyszcze
Dziońków
Pawłówka
Adamówka
Nakazhoje
Rozkopane
Szamrówka
Szpitzyńce
Rohmistrówka
Dołżek
Andrusowo
Plisków
Annówka
Ozeretnia
Lulińce
Czerniawka
Tetijew
Bogdanówka
Oczytków
Skała
Napadówka
Medówka
Żywotów
Rossosza
LIPOWIEC
Skitki
Rostówka
Chorosza
Łopatynka
Orałowo
Antonówka
Ilince
42 P.P.
45 P.S.K.
III/37 P.P.
I/19 P.P.
II/19 P.P.
III/19 P.P.
I/43 P.S.K.
II/43 P.S.K.
III/43 P.S.K.
II/40 P.P.
I/44 P.S.K.



SZKIC № 12.
Krywoszyńce
7ma Dyw. Piech.
SKWIRA
Budienny
Rużyn
Mołczanówka
Bereziańka
Dyw. Jazdy Gen. Karnickiego
Samhorodek
Zarudińce
Topory
Murowana
Ozierna
Śnieżna
Antonow
Nowo Chwastów
Grupa Gen. Sawickiego
Starostińce
Burkowce
50. P.S.K.
Bystrik
13 Dyw. Piech.
Junaszki
25 Br. Piech
Pogrebyszcze
43. P.S.K.
Roś
Dzionków
Nakaznoje
Rożkopana
Szpiczyńce
SYTUACJA NA FRONCIE
13tej Dyw. Piech.
w dniu 6. VI. 1920.
Annówka
Dołżek
Plisków
Czerniawka
Oczeretnia
Lulińce
44. P.S.K.
Oczytków
Skała
Werbówka
bolszewickie
nasze
położenie w dniu 5. VI. 1920.
Napadówka
Żywotów
Medówka
St. Lipowiec
Rossocze
45. P.S.K.
LIPOWIEC
Skitki
Choroszcz
Merwin
Oratowo
Podziałka:
0 2 4 6 8 10 12 klm
18 Dyw. Piech.
Itińce


SYTUACJA
w dniu 7.VI.1920.
SZKIC № 13.
Czernorudha
Tatarskoje
Sieliszcze
Biełopole
Wirnigorodek
Krylówka
4 Ml. Nizygurce
Wojtowce
Budienny
Karabczejew
Wołhopole
Dtwo 13tej D.P.
Koziatyn
St. Koziatyn
Ruzyn
Mołczanowka
Kriwoszczince
7ma Dyw. Piech.
SKWIRA
Dyw. Jazdy
Gen. Karnickiego
Dierganowka
Biełiłowka
Grupa Gen. Sawickiego
Zarudince
Topory
Mjr. Polak
Samhorodek
Ozierna
Antonow
Worobiewka
30 P.S.K.
1/4 Kon. Strz.
P.A.P.
Sniezna
6/13
Morozowka
3cia Brygada Jazdy
II/19 P.P.
II/37 P.P.
3/5 P.A.P.
5 Czołgów
Starostince
III/19. P.P.
2/5. P.A.P.
Nowo Chwastów
Tatarinowka
Rohozna
Bystrik
Gajczyce
Kapustince
Dtwo 25 Br. Piech.
Junaszki
Koszewo
Roś
Borszczagówka
Pogrebyszcze
Pawłówka
Zbarazewka
II/40 P.P.
Dzionków
Skibince
43 P.S.K.
Nakaznoje
Kaszperówka
Roś
Rozhopane
Szpiczynce
Podziatka
0 2 4 6 8 10 12 klm
Dołzek
Plisków
Antonówka
Tetijew
Andrusowo
Czerniawka
44. P.S.K.

Do Zarudiniec ściągają rozbitki I Baonu 40 p. p. rozbitego w Nowochwastowie i tu się reorganizują.

Celem współdziałania z grupą Skwirzańską 7-ej D. P. i odwrócenia uwagi wroga, który w przeciągu dnia 2-go czerwca prowadził silne i bezustanne natarcia na rejon Skwiry z południa i z południowego wschodu, jeszcze o godz. 20-ej dnia tego, D-two Dywizji nakazało gen. Sawickiemu (rozk. Nr. 39 z dnia 2/VI. 20.) przeprowadzenie natychmiast energicznej demonstracji i w kierunku na Worobjewkę.

W myśl depeszy d-cy 6-ej Armji (Nr. 1678/III) wobec trudności utrzymania stałej i pewnej łączności z 26-tą Brygadą w Lipowcu, oraz wobec widocznego przeniesienia siły ciężkości uderzeń nieprzyjacielskich z południa więcej ku północy, środowisko oporu Nr. 1, składające się z węzłów obronnych Lipowiec-Napadówka oraz węzły Rossosze - Skitki - Horosta, bronione przez 45 p. s. k., jako obecnie więcej pasywne, a przez to o innym już charakterze niż reszta frontu Dywizji, czasowo przechodzi pod rozkazy i w skład odcinka frontu sąsiedniej 18 D. P.

W związku z tem, zostaje wyznaczona tymczasowa linja rozgraniczenia między 13-tą a 18-tą D. P. przebiegająca przez Szandorówkę (po stronie 18. D. P.) Rotmistrzówkę, Oczeretnię, Bogdanówkę (wszystkie trzy miejscowości po stronie 13. D. p. ML). Rostówkę, Antonówkę, Łopatynkę (wszystkie trzy miejscowości po stronie 18. D. P.).

Jednocześnie celem przywrócenia pierwotnej linji frontu 25-ta Brygada Piechoty otrzymała rozkaz jeszcze w ciągu nocy z 2-go na 3-ci czerwca, natarć i zająć Plisków i Andrusowo, następnie zająć swemi oddziałami Oczytków i Bogdanówkę, luzując tam oddziały grupy lipowieckiej, która jednocześnie z 25 Brygadą miała uderzyć na te miejscowości.

Dnia 3. VI. 20. wszystkie te zarządzenia dywizji zostają wykonane.

Oddziały 44. p. s. k. wypierają nieprzyjaciela z Andrusowa, który po zaciekłym natarciu zajmują o godz. 10-tej rano. Silny opór nieprzyjacielski, zwłaszcza koło cukrowni, zostaje złamany. Dwa pułki konnicy, broniące Andrusowa, uciekają do Oczeretni.

W tym czasie III Baon 43 p. s. k. uderza na Plisków, i, po gwałtownej walce, zajmuje go także około godziny 10-tej. Kilkakrotnie powtarzane przeciwnatarcia nieprzyjaciela na Plisków zostają z wielkiemi dla niego stratami odparte. Straty nieprzyjaciela w tym dniu wynosiły przeszło 500 zabitych i rannych. Oddziały grupy lipowieckiej, które zajęły Oczytków i Bogdanówkę, odchodzą z powrotem. Oczytków i Bogdanówkę zajmują oddziały 25-ej Brygady Piechoty. W ten sposób front dywizji ciągnął się od Oczytkowa przez Lulińce, Andrusów, Plisków, Rozkopane, Nakaznoje, Dziunków, Junaszki. Bystrik, Nowochwastów, Śnieżnę, Ozierę, do Samohorodka i składał się z 2-ch pododcinków: 25 Brygady Piechoty i Grupy gen. Sawickiego.

Linja rozgraniczenia między temi pododcinkami biegła przez Starościńce, Bystrik, Skibińce, Koszewo (wszystkie te miejsco-

wości po stronie grupy gen. Sawickiego) Linja frontu jest idenjest identyczna z linją frontu z dnia 28.V. t. j. przed rozpoczęciem bitwy.

Demonstracja grupy gen. Sawickiego w kierunku na Worobijówkę, celem odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od Skwiry, nie udaje się. Wojska, które demonstrację miały wykonać, poza linję obronną naszą daleko wysunąć się nie mogą, wstrzymywane wszędzie przez przeważające siły jazdy nieprzyjacielskiej, któia, przechodząc do natychmiastowego przeciwnatarcia, wykonywa go gwałtownie i każdą naszą próbę wysunięcia się w kierunku na Worobijówkę likwiduje natychmiast.

Rozmieszczenie wojsk naszych na pododcinku gen. Sawickiego przyprowadza się do porządku, obsadzając linję frontu piechotą i artylerją oraz grupując całą jazdę w jednym najdogodniejszym miejscu w odwodzie, aby w razie przerwania się nieprzyjaciela gdziekolwiek, była w możności natychmiastowem uderzeniem przechodzić całą siłą do przeciwnatarcia (rozk. N. 29. z dnia 3. VI. 20).

Dn. 3 czerwca 1920 r. wiecz. d-two frontu zawiadomiło, że nieprzyjaciel przygotowuje nowe natarcie większemi siłami na rejon Ozierna, Samhorodek Śnieżna; możliwe jednak jest natarcie i na Bystrik. Wobec powyższego jeszcze o godzinie 24-ej wieczorem tegoż dnia zostały skierowane oba bataljony 19 p. p. wraz z d twem pułku i 3 baterją 5 p. a. p., znajdujące się w Zarudińcach w odwodzie frontu, forsownym marszem do dyspozycji gen. Sawickiego dla silnego obsadzenia odcinka Śnieżna-Samhorodek, gdzie miały zluzować zupełnie już wyczerpany III Baon 44. p. s. k. i 6-tą baterję 13 p. a. p. Wszystkie oddziały 3-ej Brygady Jazdy natychmiast miały się zgrupować w post. Śnieżna Murowanna, jednocześnie zaś baon 37 p. p. wysłano pociągiem z Koziatyna do Zarudiniec, gdzie miał pozostać w odwodzie dywizji (rozk. Nr. 35 z dnia 5.VI. 20). Dnia 4 czerwca powyższe zarządzenia wprowadzono w życie.

I i II Baon 19 p. p. wraz z 3-ą baterją 5 p. a. p. obsadzają rejon Śnieżna—Samhorodek, mając zgrupowaną za sobą całą 3 Brygadę Jazdy w post. Śnieżna—Murowanna. III bataljon 19 p. p. wraz z baterją 5 p. a. p. zajmował rejon Nowochwastów—Bystrik. II/37 p. p. przybył jako odwód dywizji do Zarudiniec. III Baon 44. p. s. k. zluzowany przez baony 19 p. p. odszedł wraz z 6-tą baterją 13 p. a. p. do Pohrebyszcz dla połączenia się z pułkiem i oswobodzenia przez to znajdującego się w grupie ppułk. Szyling II/40 p. p., który wtenczas miano skierować z frontu do Pohrebyszcz, gdzie, po przyłączeniu się do niego resztek I Baonu 40 p. p., rozbitego pod Nowochwastowem, miał być wysłany na odcinek frontu 19 p. p. W ten sposób cała X Brygada 5-tej Dywizji Piechoty byłaby razem zgrupowana wraz ze swoją artylerją (dwiema baterjami 5. p. a. p.) w grupie gen. Sawickiego. Niestety tego ostatniego przegrupowania na czas nie można było wykonać.

Na froncie panował spokój. Z powodu pogody pochmurnej i deszczu rozpoznania lotnicze stały się utrudnione i nie dawały zadawalniających rezultatów. Pomimo wiadomości, że na odcinku

przed Bystrykiem, jak również przed Nowochwastowem, zjawiają się konne zwiady bolszewickie w sile 60 koni, pomimo nadchodzących wieści, że jazda nieprzyjacielska w większej sile grupuje się w Tokarewce, celem uderzenia na Samhorodek, lotnicy, podczas zwiadów w tamtych okolicach, nic zaobserwować nie mogli. Najwidoczniej nieprzyjaciel przegrupowanie wykonywał w nocy, kryjąc się za dnia po lasach. Kilkakrotne zwiady lotnicze dnia 4. VI. 20 na przedpolu Samhorodka — Oziernej — Nowochwastowa większych zgrupowań jazdy nieprzyjacielskiej nie zauważyły. Było nawet wrażenie, że wieści o projektowanym jakoby natarciu Budiennego w tym rejonie mijają się z rzeczywistym stanem rzeczy, zwłaszcza, że jednocześnie też dochodziły wieści o koncentracji nieprzyjaciela w rejonie Czerniawki i Skały. Był więc moment, kiedy sytuacja nieprzyjacielska nie była wyjaśniona należycie (meldunek sytuacyjny N. 294 z dnia 4.VI. 20.).

W momencie takiej sytuacji na froncie dywizji d-ca 6-ej Armji przyjmując pod uwagę, że „natarcia konnej armji Budiennego, będące wstępną fazą nieprzyjacielskich działań zaczepnych na wielką skalę, załamały się dzięki bohaterskiej obronie oddziałów 13 D. P.“ i celem ostatecznego zlikwidowania natarć nieprzyjaciela, któremu dotychczas nie udało się przełamać frontu 13 D. P. nakazuje rozkazem operacyjnym Nr. 21 z dnia 4 czerwca przejście do ogólnego przeciwnatarcia z zamiarem wyjścia na ogólną linję: rzeka Sop — Kalnik — Oratowo — rzeka Rośka — rzeka Roś.

Jednocześnie i 3. Armja miała przejść na rzekę Roś. Mianowicie oddziały 7-ej dywizji piechoty miały w ciągu dnia jeszcze 4 czerwca wyjść na linję Samhorodek (wyłącznie) Tokarewka — Antonów, obsadzając pod wieczór 4 czerwca Antonów 3 baonami, Tokarewkę 1-ym baonem piechoty.

Dyw. Jazdy Gen. Karnickiego otrzymała zmianę rozkazu i zamiast ugrupować się w Samhorodku, skierowaną została wraz z oddziałami 7-ej D. P. na Antonów i 4 czerwca przed wieczorem miała działać na odcinku Tereszki — Antonów i patrolować na południe.

Prawy sąsiad 13 D. P., 18-ta Dyw., miała o godz. 8-ej rano skoncentrować w rejonie Ilince 4 baony piechoty wraz z odpowiednią ilością artylerji, oprócz tego w Lipowcu od 3-ch do 4-ch baonów piechoty.

Na mocy tego rozkazu 6-ej Armji wydano o godzinie 15-ej dnia 4-go czerwca rozkaz operacyjny (rozk. Nr. 1 z dnia 4. VI. 20.), nakazujący przejście do przeciwdziałania i wyjście na ogólną linję rzeki Rośki uskutecznić w dwóch fazach. W pierwszej fazie centrum miało pozostać na miejscu, lewe zaś i prawe skrzydło dywizji wyjść naprzód. Lewe skrzydło, grupa gen. Sawickiego, w łączności z 7-mą D. P., wysuwając się już dnia 4-go na linje Samhorodek — Tokarewka, a 5-go czerwca, kontynuując dalej swój przemarsz na linje rzeki Rosi, miała wyjść na linje rzeki Rosi od Borszczagówki do Wołodarki. Prawe skrzydło, 25-ta Brygada Piechoty, wysunąć się wtedy miała na linje Annówka — Czerniaw-

ka—rzeka Żyd—Medówka. W 2 ej fazie osiągnięcia wyżej nakazanej linji rzeki Rośki, przyczem 25-ta Brygada Piechoty miała utworzyć przyczółek mostowy przed Tetijewem i Żywotowem O godz. 22-ej dnia tegoż dodatkiem do powyższego rozkazu zostało nakazane rozpoczęcie tej akcji na godz. 4-tą rano, dnia 6-go czerwca, z tem, że już w ciągu dnia 5 go czerwca grupa gen. Sawickiego miała się wysunąć na linję wyjściowa, zajmując Worobijówkę—Tatarinówkę—Czapiżynce—Kapuścińce—Borszczagówkę, jednocześnie lewe skrzydło 25-ej Brygady Piechoty miało zająć Kniazoje, nawiązując łączność z prawem skrzydłem gen. Sawickiego w Borszczagówce. Podkreślona była ważność utrzymania stale podczas posuwania się naprzód, ścisłej łączności taktycznej z lewymi sąsiadami.

Obie fazy miały być wykonane, o ile możności, w ciągu jednego dnia 6 czerwca. Do akcji na prawem skrzydle dywizji, dla natarcia na Czerniawkę miały być użyte czołgi.

Dnia 4 czerwca grupa gen. Sawickiego została zwiększona przez 5-ty pułk ułanów, który idąc pochodem z Fastowa, przyłączył się do 3-ej Brygady Jazdy, wzmacniając przez to obsadę odcinka. Grupa ppułk. Szyllinga przygotowuje się do akcji wypadowej na Czerniawkę i Skałę w związku z posuwaniem się naprzód 18 D. P.

Tak nadszedł pamiętny dzień 5-go czerwca.

Ugrupowanie oddziałów Dywizji w tym dniu pokazane jest na załączonym szkicu. Dnia tego Budienny, ukończywszy koncentrację całej swej armji w lasach na wschód od linji Samhorodek — Śnieżna—Ozierna—Nowochwastów, po raz czwarty gwałtownem natarciem zdecydował się próbować szczęścia, by przerwać front wojska polskiego.

Tym razem szczęście okazało się po jego stronie. 11-ta Dywizja Jazdy przy kilkunastu działach, kilkudziesięciu K. M. na wózkach, t. zw. taczankach, oraz kilku samochodach pancernych, rano dnia 5-go czerwca rozpoczyna gwałtowne natarcie w rejonie Samhorodek—Ozierna—Śnieżna. Główne natarcie prowadzone jest na Samhorodek, broniony przez I Baon 19 p. p. ten sam, który w działaniach na Hajczyńce i Starościńce dnia 1-go czerwca tak dzielnie się spisywał. Kilkakrotne natarcia nieprzyjaciela z wielkiemi dla niego stratami odparto. Koło południa jednak bataljon otoczony ze wszystkich stron, zdemoralizowany natarciem samochodów pancernych, ulega przemocy, ginąc prawie doszczętnie. Nieprzyjaciel zajmuje Samhorodek, wytężając z kolei wszystkie swe siły, by zawładnąć Śnieżną i Ozierną. II Baon 19 p. p., ponosząc ciężkie straty, zaczyna się wycofywać, 3-cia Brygada Jazdy przechodzi do przeciwnatarcia i szarżuje raz po raz na liczebnie silniejszego nieprzyjaciela, a nie mogąc rozpędu jego powstrzymać, ponosi tutaj bardzo duże straty. Pada śmiertelnie ranny d-ca 12-go pułku ułanów, pułk. Tokarzewski, por. tegoż pułku Latour, ranny zostaje rotmistrz Ciechomski, z drugiego pułku ułanów por. Falewicz z 3 ej Baterji III D. A. K. i inni. 12 ty pułk ułanów zdziesiątkowany dokonywa

cudów waleczności. Szwadron karabinów maszynowych tego pułku pod d-twem por. Karola Radziwiłła oraz 2 baterja 13 p. a. p. poświęcają się i nie bacząc na to, że samochody pancerne nieprzyjaciela zbliżyły się na kilkadziesiąt kroków do nich, siejąc śmierć i zagładę naokoło, nie przestają bić do nacierających mas jazdy. Giną same, lecz przez to ratują resztki 12-go pułku ułanów i osłaniają zaczynający się pod coraz większym naporem ogromnych mas jazdy nieprzyjacielskiej, odwrót 3-ej Brygady Jazdy. Była wtedy już godzina 16-ta.

Przez zrobioną w ten sposób przerwę, Budienny rzuca z wielkim pośpiechem wszystkie swoje dywizje, skoncentrowane zawczasu w lasach na wschód od Samhorodka i Oziernej. Oddziały grupy gen. Sawickiego po przegranej bitwie zaczynają pośpiesznie odchodzić, częściowo na Czachowę i Zarudińce, częściowo na Morozówkę i Starościńce, dokąd poszedł i sztab Grupy gen. Sawickiego. W ślad za naszemi oddziałami posuwają się kolumny jazdy nieprzyjacielskiej, zajmując Topory i Mołczanówkę Rożyńską.

Na pierwszą wiadomość o dokonanej przez nieprzyjaciela przerwie wydaje D-two Dywizji rozkaz (rozk. oper. Nr. 13 z dnia 5. VI. 20) wstrzymania dalszego odwrotu i bezwzględnego zatrzymania się na linji Nowochwastów—Morozówka—Zarudińce, które należy umocnić, grupując w nich wszelkie cofające się oddziały i bezwzględnie bronić przed, spodziewanem na dzień następny natarciem. Tenże sam rozkaz nakazywał 25-ej Brygadzie natychmiastowe wysłanie na wzgórze 236 (na południowy-zachód od Burkowice) 50 p. s. k. i 6-tej Baterji 13 p. a. p. z Pohrebyszcz pod dowództwem majora Polaka celem nawiązania łączności z oddziałami grupy gen. Sawickiego w Bystriku — Nowochwastowie i Morozówce i, po ostatecznem wyjaśnieniu położenia dla przeciwdziałania w kierunku na Samhorodek.

O godzinie 24-ej dnia 5-go czerwca wydano rozkaz (rozk. Nr. 14 z dnia 5. VI. 20) przeciwnatarcia przez skoncentrowany w rejonie Morozówki cały pułk piechoty i jedną baterję, celem wyjścia na spotkanie oddziałów 7-ej D. P. i dywizji jazdy gen. Karnickiego, mającej uderzać z rejonu Skwiry na Samhorodek. Oddziały 3-ej Brygady Jazdy otrzymały rozkaz skierowania sił z Zarudiniec w kierunku północno-wschodnim, celem obserwowania ruchów nieprzyjaciela i zabezpieczenia od ewentualnego uderzenia jego z zachodu na flankę oddziałów, przeciwdziałających w kierunku na Samhorodek.

Celem skuteczniejszego odparcia spodziewanego natarcia na stację Zarudińce, kompanja czołgów, idąca do Pohrebyszcz a mająca wziąć udział w natarciu na Czerniawę, pozostawia do dyspozycji gen. Sawickiego grupę, złożoną z 5-ciu czołgów, które w ciągu nocy stają na stanowisku w Zarudincach, gotowe do przeciwnatarcia (rozk. Nr. 15 z dnia 5. VI. 20).

Budienny jednak omija Zarudińce, do których podchodzą tylko lekkie patrole, nie występuje nadal w tym dniu już zaczepnie, grupując tylko pośpiesznie swoje wojska i kierując wszyst-

kie swoje dywizje przez zrobioną przerwę na Mołczanówkę Rożyńską.

Widząc groźne położenie D-two frontu Ukraińskiego przynagla naszą dywizję jazdy do energiczniejszego działania. Generał Karnicki otrzymuje następującą radjo depeszę z n-twa frontu (Nr. 307/III):

„Gros sił Budiennego przeszło przez Snieżnę na Zarudińce—Koziatyn. Koziatyn ma się bronić. Od Pohrebyszcz na południe nasze wojska stoją na miejscu. Maszerować forsownie w ślad za Budiennym. Pod Koziatynem uderzyć na niego".

Czyni się przygotowania na wypadek, gdyby D-two 13 D. P. w Koziatynie zostało odcięte od swoich oddziałów. D-two frontu zdecydowało (rozk. Nr. 304/III) rozdzielić odcinek 13 D. P. między 3-cią i 6-tą Armje, wcielając część jej do 18 D. P., część do 7-ej D. P. W tym wypadku linja rozgraniczenia między 3-cią i 6-tą Armją przebiegałaby przez: Dubowaja—Mielewka—Bystryk—Borszczagówka, wszystkie te miejscowości po stronie 6-tej Armji. O tym zamiarze D-two Dywizji uprzedza swoje oddziały (rozk. op. Nr. 304/III).

Rozkaz wysunięcia frontu naszego na rzekę Rośkę i Roś zostaje odwołany (rozk. D-twa Frontu Nr. 276/III z dnia 5. V. 20).

6. VI. 20. oddziały 44 p. s. k. w miarę posuwania się 18 D. P. zajęły linję Popówka, Werbówka, Skała, Czerniawka, Annówka; 8 czołgów brało udział w tem działaniu. Na większy opór nieprzyjaciela nie natrafiono, przez co działanie to robiło wrażenie uderzenia w pustkę i właściwego swego celu nie osiągnęło. 50 p. s. k. zajmuje rejon Śnieżna—Ozierna bez oporu. Do tego czasu cała konna armja Budiennego (4 dywizje) zdołała przez zrobioną przerwę przedostać się przez front. Wielkie masy jazdy idą na Rożyn, przerywając na linji Koziatyn—Pohrebyszcze pod Bielonką, przez wysadzenie mostu, tor kolejowy i niszcząc łączność między dowództwem dywizji, a grupą gen. Sawickiego i 25-tą Brygadą Piechoty. Inne oddziały jazdy nieprzyjacielskiej przerywają linję kolejową Koziatyn—Chwastów pod stacją Czarnorudka, odcinając przez to łączność z 7-mą D. P.

Cała armja Budiennego wielkiemi kolumnami kieruje się wprost na Koziatyn. Nie ulegało wątpliwości, że tu zostanie skierowane natarcie. Eskadry lotnicze 7-ma i 9-ta, mające swe lotniska poza linją obronną, są zmuszone nas opuścić. Z żalem żegnamy je, zwłaszcza dzielnych Amerykanów z 7-ej Eskadry, którym tyle dywizja zawdzięcza. Koziatyn otrzymuje rozkaz bronienia się do upadłego. 6-ta Armja podkreśla, że „od postawy Koziatyna w tej chwili zależy całość nie tylko 6-ej Armji, ale i 3-ej, a zatem całego południowego frontu" (wyjątek z rozmowy Hughesowej z D-twem Armji). W ostatniej chwili na stację Koziatyn przybywa z Winnicy D-two II Brygady Górskiej, pociąg pancerny „Pionier" i dwa Baony 3-go Pułku Strzelców Podhalańskich.

Rozkaz operacyjny D-twa Dywizji (rozk. oper. Nr. 17) powierzający d-two węzła obronnego Koziatyn pułkownikowi Farze

dowódcy II Brygady Górskiej, nakazuje za wszelką cenę bronić go do upadłego.

Zostaje ogłoszony stan oblężenia.

Koziatyn przygotowuje się do obrony.

Tak się przedstawia historja, pierwszej bitwy, stoczonej przez 13-tą Dywizję piechoty z konną armją Budiennego na odcinku frontu, ochraniajacym węzeł kolejowy Koziatyn. Nie jest to zwyczajne przerwanie się nieprzyjaciela przez front nasz, lecz ciężkie i krwawe zapasy całotygodniowe — które zadały dotkliwe straty nieprzyjacielowi. Straty i po naszej stronie były dość znaczne. Same oddziały 13-ej D. P. straciły około 1800 ludzi w zabitych i rannych, w tem kilkudziesięciu oficerów. Wyszły one jednak z tej bitwy zwycięsko.

Jeżeli oddziały innych formacyj, na froncie Dywizji się bijące, nie mniej ciężkie straty ponosząc i walcząc nie z mniejszą brawurą, były zato mniej szczęśliwe przez to, że właśnie na ich odcinku nieprzyjaciel ostatecznie przerwał się, to nie zasłużyły jednak na to, by winę tej przerwy miały ponosić.

Pierwsze spotkanie z wielkiemi masami konnicy nieprzyjacielskiej, wyćwiczonej na południu Rosji w walkach z Denikinem, z naszemi oddziałami, mającemi do tego czasu styczność z oddziałami nieprzyjaciela, stosunkowo tylko słabo zorganizowanemi, stosowanie metod walki z piechotą do walki z masami jazdy, przez trzymanie wielkich odcinków frontu ze stosunkowo słabą obsadą, nie mogło się skończyć dla nas inaczej. Ruchliwość jazdy nieprzyjacielskiej dająca jej możność szybkiego skupienia wielkich jej mas w jednem miejscu w celu uderzenia i przerwania frontu ciągłego, siłą konieczności słabo obsadzonego, dawało zawsze tę przewagę, dzięki której takiej przerwy wszędzie dokonać mogła.

I jeżeli początkowo Budienny nie zdołał się odrazu przerwać przez linję frontu, zajmowanego przez oddziały 13-ej D. P., to dlatego, że ten odcinek frontu był zawczasu do obrony przygotowany przez zastosowanie węzłów obronnych i niewielkiego wprawdzie, ale zawsze zastosowanego ugrupowania w głąb.

Przerwa była dokonana w miejscu, gdzie nie było umocnionych stanowisk, gdy miejsce to w ostatniej chwili do odcinka dywizji zostało dołączone i ugrupowanie wgłąb z braku odpowiednio silnych rezerw, stosowane być już nie mogło.

A i sama taktyka walki z konnicą musiała być zmieniona. Że oddziały 13-ej D. P. taktykę tę sobie przyswoiły z dobrym skutkiem, dowodem służyć może ostatnie spotkanie 13-ej D. P. z konną armją Budiennego, kiedy w walce ruchowej w bitwie pod Zamościem, odniosły walne zwycięstwo. Tutaj; podobnie jak i w pierwszym spotkaniu na froncie Napadówki i Dziunkowa, nie poszczęściło się zuchwałym pułkom Budiennego. Przegrana przez niego w otwartem polu bitwa pod Zamościem, położyła kres dalszym jego sukcesom, dając moralne zadowolenie oddziałom 13 D. P. że, jak w pierwszym, tak i w ostatniem spotkaniu, potrafiły swem męstwem, walecznością, w zupełnie różnych warunkach

walki być zawsze górą nad stale liczniejszym, szalenie ruchliwym i odznaczającym się bezprzykładną zuchwałością, jednocześnie tak zawsze szczęśliwym w walkach nieprzyjacielem.



Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego.

W. ZALESKI

Przygotowania rosyjskie do wojny światowej.

Odkąd wyłonił się plan współdziałania z Francją, w razie wojny z Niemcami, po pierwszej wizycie Prezydenta Carnota w Petersburgu i podróżv cara Aleksandra III do Paryża, Rosja nie przestawała odtąd powiększać swoich sił zbrojnych. Minister wojny, Wannowskij, rozwinął rezerwy utrzymywane w czasie pokojowym jedynie w Rosji, reformując bataljony kadrów piechoty w ten sposób, iż każdy z tych bataljonów o sile 5 kompanij w potrzebie rozwijał się w dwa pułki o czterech bataljonach czynnych i piątym zapasowym. Powiększona w ten sposób liczba pułków w chwili mobilizacji miała wzrosnąć do 336. Artylerję zapasową i rezerwową zlano w sześć brygad, które miały zaopatrzyć nowo powstałe dywizje. Podobnie zapasowe bataljony saperów wyłaniały oddziały inżynieryjne dla nowych dywizyj i tylko jazda pozostała liczebnie w tej samej co dawniej ilości, zachowując natomiast w czasie pokoju stan bojowy.

Mikołaj II, który po dwukrotnym pobycie w Paryżu zacisnął z Francją jeszcze silniejsze węzły, zaczął reformy od zwiększenia wojska o 4 normalne dywizje piechoty od № 42 do 45 włącznie, utworzył 15. dywizję jazdy i 3 brygady dragonów, powiększył artylerją polową, dodając po jednym dywizjonie w każdym korpusie, zamienił część bataljonów kadrowych na pułki rezerwowe dwu-bataljonowe, nadając im numerację w dalszym ciągu dyw. (46, 47 i 48), część bataljonów kadrowych i rezerwowych zamienił na pułki i bataljony forteczne o sile 10 i 5 kompanji, które miały w chwili mobilizacji rozwinąć się w pułki 5 bataljonowe; ilość bataljonów fortecznych powiększono do 56, a twier-

dzę warszawską umocniono drugim bliższym pierścieniem fortów od strony miasta. W Modlinie zbudowano nowe forty betonowe według wzorów francuskich. Jednocześnie zbudowano twierdzę Łomżę, grupę fortów w Różanie na drodze z Modlina do Łomży, zaczęto budować twierdzę portową w Libawie, forty w Dubnie, wreszcie założono Port Artura i powiększono umocnienia Władywostoku, nie licząc Kuszki w Turkiestanie i umocnień rewelskich.

Nadeszła wojna japońska i cała groza siły wojskowej rosyjskiej rozwiała się jak mgła, odsłaniając przed światem całkowite bankructwo rosyjskiego systemu państwowego, korupcję i nieudolność zarówno administracji jak też i dowództwa wojskowego, oraz— co najważniejsze — całkowitą nieudolność bojową wojska rosyjskiego.

Mikołaj II jednak nie dał za wygraną a doświadczenia wojny japońskiej wzięto bardzo skrupulatnie pod uwagę.

Nie będziemy zastanawiali się nad środkami przedsięwziętemi dla umocnienia zachwianej potęgi rosyjskiej na dalekim Wschodzie po zredukowaniu granic mandżurskich. Należy tylko wspomnieć, że powiększono tam siły z kilkunastu bataljonów linjowych, z którymi zaczęto wojnę, i trzech dywizyj rezerwowych syberyjskich do 11 dywizyj strzelców, utrzymywanych stale na stopie wojennej ze wszystkiemi wojskami pomocniczemi; doświadczenie bowiem wykazało, iż wojsk syberyjskich nie można mobilizować w chwili wybuchu wojny, lecz muszą one stale znajdować się na stopie pogotowia wojennego. Wszystkie te dywizje syberyjskie już w pierwszym miesiącu wojny z Niemcami znalazły się na froncie polskim, gdyż stale zmobilizowane, pomimo odległości miejsc swego postoju, przedstawiały najpewniejszą siłę, która istotnie pod Warszawą ocaliła Rosję od natychmiastowej klęski, a nad Bzurą odparła natarcia niemieckie.

Reformy, oparte na doświadczeniach wojny japońskiej, rozpoczęto dopiero w roku 1910. Reformy te doprowadzały liczbę dywizyj piechoty do 70, z których 10, znajdujących się w warszawskim okręgu wojennym, obejmującym bez Suwalszczyzny teraźniejsze województwo Białostockie i część Wołynia, miały 75% pogotowia, czyli mobilizacja uzupełniała te dywizje tylko o 25%. 11 dywizyj syberyjskich było postawionych całkowicie na stopie bojowej, a reszta liczyła 52% potrzebnego stanu bojowego. Rezerwy zniesiono zupełnie, jak również kadry zapasowe, z wyjątkiem jazdy. Jednocześnie dyslokacja uległa następującej zmianie: z okręgu warszawskiego wymaszerował do okręgu moskiewskiego 5 korpus z 5 dywizją jazdy, którą przesłano do kazańskiego okręgu wojennego. Pierwszą samodzielną brygadę jazdy z Polski dołączono do okręgu moskiewskiego. W okręgu wileńskim pozostawiono 8 dywizyj piechoty, w kijowskim 10, w moskiewskim tyleż, w petersburskim 9, w odeskim, jak dawniej, 4, na Kaukazie 6, wreszcie w okręgu kazańskim zwiększono liczbę dyw. do 5. Powiększenie sił okręgów moskiewskiego i kazańskiego miało na celu udzielenie pomocy w potrzebie frontom wschodniemu lub zacho-

dniemu i utrzymanie po rewolucji wewnątrz państwa większej siły. której tam brakowało.

Jednocześnie zmieniono całkowicie plan ewentualnej wojny z Niemcami. Zmiana ta polegała na natychmiastowem ustąpieniu z Królestwa Polskiego po wydaniu wojny, i bronieniu się za Bugiem do chwili zmobilizowania całego wojska, z którem dopiero miano zacząć działania zaczepne. Z tego powodu postanowiono znieść twierdze nadwiślańskie, w pierwszym rzędzie Warszawę i Dęblin, co też w roku 1913 najskrupulatniej wykonano, rozbrajając obie te twierdze i pozbawiając je specjalnej załogi fortecznej.

Ocalał jedynie Modlin, jako jedyna placówka przeznaczona dla zatrzymania nieprzyjaciela, dopóki nie zacznie się od strony Bugu działanie zaczepne. W tym celu nawet zaczęto przebudowywać fort po forcie i nie szczędzono najnowszego uzbrojenia. Całą reformę 1910 roku dokonano w ciągu kilku miesięcy, z wyjątkiem rozbrajania fortec, co zajęło jeszcze ze trzy lata, zwłaszcza, gdy niszczono jeszcze nieskończoną twierdzę w Libawie, nazwaną portem Aleksandra III. Reformy te jednak nie zadawalniały rosyjskich sfer wojskowych i sprzymierzeńców i oto w roku 1913 wyłonił się nowy projekt przekształcenia wojska przez powiększenie jego stanu normalnego o 45% a w chwili mobilizacji o 500%.

I oto Minister Wojny przedstawił carowi następujący projekt:

1) Poczynając od roku 1914 powiększa się pobór rekruta do liczby 450.000 rocznie, ażeby przy 3 letniej służbie dosięgnąć stanu pokojowego wojska rosyjskiego do miljona trzystu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Pozwoliłoby to—nie czekając na wyniki mobilizacji—rozpocząć najpoważniejsze działania wojenne.

2) Natychmiastowe powiększenie wojska o 2 korpusy XXV i XXVI.

3) Dywizje piechoty w okręgach pogranicznych t. j. warszawskim, wileńskim, kijowskim, powiększa się o 3-cie brygady dla wytworzenia z nich załóg fortecznych, aczkolwiek nie minęły jeszcze trzy lata, gdy we wszystkich twierdzach rosyjskich zniesiono specjalne załogi forteczne.

4) Jazdę regularną powiększa się o 26 pułków, tak, by wraz z istniejącemi pułkami wytworzyło się zamiast 15 dywizyj, 27, t. j. po 1 dla każdego z 27 korpusów. W tym celu Minister Wojny miał otrzymać upoważnienie do kupna potrzebnej ilości koni i wcielenia ich do kadrów zapasowych, by w jaknajkrótszym czasie były gotowe przy tworzeniu nowych pułków.

5) Artylerję polową powiększa się do 9 bateryj w brygadzie, czyli że uległaby ona jednorazowemu zwiększeniu o 50%.

6) Wojska kresowe powiększa się o nowe brygady strzelców; w pierwszym rzędzie w Finlandji miano utworzyć trzecią brygadę strzelców złożoną z 4 pułków 2-u bataljonowych z dywizjonem polowej artylerji. Dalsze formacje, nie wyliczane narazie szczegółowo w projekcie, przywidywały zwiększenie liczby dywizyj strzelców syberyjskich, turkiestańskich i kaukazkich, tak, aby dywizje linjowe mogły być w każdej chwili użyte na froncie zachodnim.

Projekt ten car bez żadnych zmian zatwierdził, wobec czego w roku 1914 zarządzono pobór w ilości 450.000 ludzi, a więc przeszło o 150.000 więcej niż normalnie, gdy cała siła zbrojna wynosiła nie cały miljon ludzi. Zaczęto też pośpiesznie skupywać konie dla nowych pułków jazdy i w szybkiem tempie utworzono trzecią finlandzką brygadę strzelców.

Gdy w dniu 1 sierpnia wybuchnęła wojna, z zamierzonych reform doszło jedynie do skutku zorganizowanie wspomnianej brygady strzelców oraz przygotowanie zapasu koni, który przydał się dla marszowych szwadronów, uzupełniających straty w armji czynnej. Całość bowiem zamierzonych reform rozłożono na lat trzy i dopiero w roku 1916 zreformowana siła wojskowa Rosji, miała wystąpić w całej potędze. Nie ulega wąpliwości, że zamierzenia rosyjskie obmyślane na tak wielką skalę przyspieszyły wybuch wojny ze strony Niemiec, które nie miały zamiaru czekać na spotęgowanie sił wroga.

A teraz, z czem Rosja wystąpiła do wojny:

Piechoty rzucono na front ogółem 105 kompletnych dywizyj, z których gwardji 3, grenadjerów 4, linjowych czynnych 52, świeżo zmobilizowanych 32, oraz z pośród rezerwistów syberyjskich 3. Następnie do walki użyto 6 brygad o ogólnej sile 22 pułków dwu bataljonowych strzelców turkiestańskich, trzy takież brygady finlandzkie, 6 europejskich, wchodzących normalnie w skład korpusów, trzy kaukazkie brygady strzelców (wszystkie o czterech dwu-bataljonowych pułkach, z dywizjonem polowej artylerji) oraz pułk dwu-bataljonowy szkoły oficerskiej z Oranienbaumu. Ogółem na wojnę wyruszyło 1822 bat., z których 40 na froncie kaukazkim przeciw Turcji. Miejsce wojsk kresowych oraz miejsca armji, oprócz prowincji polskiej, zajęły bataljony zapasowe w liczbie 456 oraz 96 brygad pospolitego ruszenia, każda w sile 6 bataljonów po 4 kompanje, a więc 576 bataljonów. Ogółem Rosja do połowy sierpnia zmobilizowała 2.854 bataljonów piechoty.

Artylerja przedstawiała się gorzej. Wprawdzie na wojnę wyruszyło na papierze 105 bryg. po 6 bateryj, w każdej po 8 dział, oddzielnie zaś 18 dywizjonów przy brygadach strzelców, lecz już po kilku tygodniach brak ludzi, dział i koni zmusił do zmniejszenia liczby dział baterji polowej do 6-ciu.

Dywizjonów moździerzowych po dwie 6-cio działowe baterje wyruszyło 39; artylerji ciężkiej zmobilizowano zaledwie 27 bateryj po 4 działa. Artylerji konnej wyruszyło w pole, oprócz kozackiej, 28 bat. 6 cio działowych, bateryj górskich 4 dywizjony wschodnio-syberyjskie (po 12 dział) i 4 baterje górsko-konne, również po 12 dział. Pospolite ruszanie dało 96 bateryj po 6 dział. Ogółem wyruszyło w pole 5384 dział przy wojskach regularnych.

Saperów było 39 bataljonów, pontonierów wraz z bataljonami syberyjskiemi 10 bataljonów, wojsk kolejowych wraz z syberyjskiemi tylko 19 bataljonów, oraz trochę wojsk pomocniczych. Kompanij samochodowych na początku było tylko trzy; samochodów pancernych i pociągów pancernych nie było wcale.

Jazdy regularnej wystąpiło 65 pułków po 6 szwadronów,

oraz 1 pułk Szkoły Jazdy o 4 szwadronach. Razem 388 szwadronów oprócz 8 szwadronów żandarmerji polowej.

Z kozaków dońskich wystawiono: 2 pułki gwardji po 4 seciny i 52 linjowe po 6 secin; oprócz tego 52 seciny samodzielne sztabowe i tyleż pospolitego ruszenia. Artylerji 22 baterje po 6 dział. Kozaków kubańskich gwardji 2 seciny, pułków linjowych 33 po 6 secin i strzelców 18 bataljonów, konnej artylerji 15 bateryj po 6 dział. Kozaków terskich gwardji 2 seciny, linjowych pułków 12 po 6 secin, kozakow astrachańskich 3 pułki po 4 seciny. Kozaków orenburskich 15 pułków po 6 secin i tyleż samodzielnych secin, oraz 9 bateryj artylerji. Kozaków uralskich 9 pułków po 6 secin. Syberyjskich tyleż co uralskich. Zabajkalskich 12 pułków po 6 secin, semireczeńskich 3 pułki po 4 seciny, usuryjskich $1^1/_2$ pułku, czyli 9 secin, amurskich 3 pułki po 4 seciny. Oprócz tego walczył zbiorowy pułk kozaków gwardji o czterech secinach, pewna liczba secin kozaków kubańskich na prawach pospolitego ruszenia, pułk dagestański, dywizjon osetyński i turkmeński i dwie oddzielne seciny: krasnojarska i irkucka. Pospolite ruszenie wystawiło na początek 96 secin konnych, straż pograniczna dała 15 pułków konnych po 4 seciny i tyleż bataljonów pieszych po 4 kompanje.

Wszystko to zmobilizowano niezwykle szybko, tak że wymienione wojska były już gotowe w ciągu 4 pierwszych tygodni wojny, przedstawiając potężną liczebnie siłę wraz z pomocniczemi oddziałami—$4^1/_2$ miljona ludzi. Nie zdołały jednak one pokonać ostatecznie ani słabych stosunkowo wojsk austrjackich, ani odeprzeć tych kilku korpusów niemieckich, które, luzując pospolite ruszenie, przybyły z frontu francuskiego; już w cztery miesiące po zaczęciu wojny rozpoczął się odwrót z pod Łodzi nad Bzurę a potem w Płockiem ku wschodowi.



Medal Stefana Batorego z 1585 r. $^2/_3$ wielk. nat.

KPT. DR. KAZIMIERZ DUCH.

Współczesne środki wojenne w świetle międzynarodowego prawa wojennego.

II.

Zobaczymy teraz, jaką praktyczną wartość wykazały poszczególne artykuły konwencji haskiej podczas wojny światowej, w czem przejawiły się ich słabe punkty, w jakim kierunku niezbędne jest ich zreformowanie, gdy chodzi o og ł środków, dozwolonych stronom wojującym dla wzajemnego zwalczania się.

Trzecia konwencja haska 1907 r. stanowi, iż działania wojenne pomiędzy państwami, które ją podpisały i ratyfikowały, nie powinny rozpoczynać się bez poprzedniego niedwuznacznego zawiadomienia w formie umotywowanego wypowiedzenia wojny lub ultimatum. Sprawą tą zajęła się konferencja na skutek rozpowszechniającej się w wieku XVIII. i XIX. praktyki rozpoczynania wojny bez formalnego wypowiedzenia. Jest to bardzo ważna rzecz dla każdej strony ze względu na moment zaskoczenia, mogącego decydować o wyniku całej wojny [1]). Niestety nie określiła bliżej konwencja, jaki okres czasu winien upłynąć pomiędzy wypowiedzeniem wojny, a rozpoczęciem kroków wojennych. Brakowi temu nie zapobiegnie artykuł 12, 13 i 15. Paktu Ligi Narodów, stanowiący, że strony, między któremi wybuchnął zatarg, winny poddać się procedurze sądownictwa rozjemczego albo też zbadaniu przez Radę Ligi. Według powyższych artykułów Rada Ligi ma zdać raport najdalej do 6-ciu miesięcy, a sądowi rozjemczemu zakreślono termin ogólnikowy „dans un délais raisonable". Otóż dopiero w trzy miesiące po wyroku sądu lub raporcie Rady wolno stronom chwycić za broń. Takie postawienie sprawy miało zmierzać do tego, aby „dać możność stronom porozumienia się i ochłonięcia z namiętności" [2]). Że tego rodzaju wyjście z sytuacji jest niewystarczającem, mogliśmy przekonać się na podstawie doświadczeń ostatnich dwóch lat. Mimo wyraźnego przepisu powyższych artykułów Paktu, bez wyroku Rady i sądu rozjemczego zabrali nam Czesi znaczną część Śląska, Spiża i Orawy, a Litwini zajęli chwilowo Wileńszczyznę, nie obawiając się wcale groźnej sankcji artykułu 16. Paktu Ligi. Na przyszłość wobec tak słabego i jednostronnego rozwoju organizacji społeczności międzynarodowej, jaką jest Liga Narodów, zastrzeżenie to musi po-

[1]) Tak naprzykład niespodziane natarcie Japończyków na flotę rosyjską dn. 8. II 1904. pozwoliło im przenieść teatr wojny na terytorjum mandżurskie i dało im przewagę bezwzględną na morzu nad flotą rosyjską.

[2]) Oskar Halecki. Liga Narodów 1920 str. 84.

zostać bez praktycznej wartości, choćby dlatego, że wyznaczono okres zbyt długi i że można go nadużyć do powiększenia zbrojeń, aby uderzyć na przeciwnika po lepszem przygotowaniu. Ewentualny zakaz zbrojenia się nie może być dopilnowanym. Zatem kwestja czasu, mającego upłynąć między wypowiedzeniem wojny, a rozpoczęciem działań pozostaje w dalszym ciągu otwarta.

Z kolei nasuwa się sprawa stron wojujących, której również w całości konwencje haskie nie rozwiązały. I tak: artykuł 1. określa, że za stronę wojującą uznaje się nietylko wojska regularne, lecz również pospolite ruszenie i oddziały ochotnicze, o ile 1) na ich czele jest osoba odpowiedzialna za swych podwładnych, 2) noszą określoną i z daleka widoczną odznakę, 3) noszą jawnie broń, 4) przestrzegają praw i zwyczajów wojennych. Zaś artykuł 2-gi dopuszcza do udziału w walce ludność terytorjum niezajętego, która przy zbliżeniu się nieprzyjaciela dobrowolnie chwyta za broń do walki z najeźdźcą, a nie miała czasu zorganizować się zgodnie z artykułem 1-szym, o ile jej oddziały: 1) noszą jawnie broń, 2) zachowują prawa i zwyczaje wojenne. Zatem artykuł 2 gi na rzecz ludności terytorjum niezajętego przez nieprzyjaciela czyni ustępstwo z warunku 1-go i 2-go artykułu 1. Tę sprzeczność można wytłumaczyć kompromisem między interesami wielkich, a małych mocarstw. Kiedy tamte, poza wojskami regularnemi, nie chciały dopuścić żadnej innej formacji, to mocarstwa małe, jak Belgja, Szwajcarja i inne, pokładające całą nadzieję w tak zwanem „levée en masse", domagały się uznania za stronę wojującą każdego mieszkańca, który z bronią w ręku odpiera nieprzyjaciela w swej ojczyźnie. Jak widzimy z powyższego, nie dopuszczono do udziału w walce ludności terytorjum zajętego przez przeciwnika. Na obydwu konferencjach przytaczano niemało argumentów pro i contra, jednak do porozumienia nie doszło. Nie ulega wątpliwości,— jeżeli przyjmiemy cytowaną wyżej zasadę Rousseau, iż „wojnę prowadzi państwo z państwem", uznać musimy, że jest niezbędną rzeczą jasne określenie, kto jest tym przedstawicielem państwa jako żołnierz. Inaczej w każdym poddanym państwa nieprzyjacielskiego należałoby widzieć wroga i jako takiego traktować. Temu zapobiegać chce prawo wojenne. Przeciw występowaniu ludności cywilnej z bronią w ręku na terytorjum zajętem przez wroga przemawiają również zasady walki uczciwej. Żołnierz musi wiedzieć kogo ma uważać za wroga i kogo strzec się powinien. On ma również prawo do humanitarnego traktowania jako narzędzie swego rządu. Wzamian za to dalsze artykuły konwencji, a mianowicie 43 do 53, zapewniają ludności terytorjum okupowanego utrzymanie porządku prawnego i społecznego, poszanowanie osoby i własności prywatnej, o ile względy wojskowe nie sprzeciwiają się temu stanowczo.

Z drugiej strony trudno pozbawiać ludność terytorjum zajętego przez przeciwnika możności bronienia swej ojczyzny, gdy widoki powodzenia zależą właśnie od zorganizowania ruchu na tyłach nieprzyjacielskiej armji tylko dlatego, że dzięki pewnym okolicznościom, udało się nieprzyjacielowi zająć początkowo dużą

część terytorjum danego kraju. Wypadek taki miał dwukrotnie miejsce za Napoleona I. Raz w roku 1809 w Hiszpanji, drugi raz w r. 1812 w Rosji. W jednym i w drugim wypadku wybuchło silne powstanie na tyłach okupanta i zaczęło gwałtownie przechylać szalę całej kampanji. Jeżeli przyjmiemy, że powstańcy na tyłach armji regularnej nie podlegają regułom prawa wojennego, chociaż odpowiadają obydwu warunkom art. 2-go i dopóki są słabi, traktowani są z całą bezwzględnością prawa wojennego, w takim razie uprawnić ich z chwilą, gdy urosną oni w siłę, należałoby do najbezwzględniejszego odwetu względem nieprzyjacielskiego żołnierza regularnego. A przecież zasady ludzkości domagają się wzięcia tego żołnierza w opiekę. Trudno apelować w tym wypadku do wspaniałomyślności powstańców, jeżeli nie miało się jej dla nich, póki się było silniejszym. Rzeczą kodyfikacji prawa wojennego jest ująć w ścisłe normy niepewne zasady prawa zwyczajowego w interesie stron obu t. j. silniejszego i słabszego, zwycięzcy i zwyciężonego. Jeżeli nakłada się pewne obowiązki na zwyciężonego, wtedy należy i prawa silniejszego w pewnej mierze ograniczyć.

W wypadku powyższym najodpowiedniejszem wydaje się nam następujące rozstrzygnięcie: bezwzględnie należy traktować każdego mieszkańca, który z bronią w ręku, w sposób podstępny, działa na tyłach przeciwnika, o ile nie przestrzega zasad prawa wojennego i nie nosi jawnie odróżniających go zdaleka odznak, a jeśli prócz tego istnieją dowody, wykazujące, że swój charakter zmienia on zależnie od okoliczności. Natomiast całe oddziały noszące zdaleka widoczne odznaki, noszące broń jawnie i przestrzegające zasad prawa wojennego, winny być uznane za stronę wojującą, bez względu na to, czy występują całkiem samodzielnie, czy z związku z działaniami wojsk regularnych.[1]) W ten sposób okupant zostaje zmuszonym do ubezpieczenia swych linij etapowych z uszczerbkiem dla sił frontowych, ale ma pewność, że ze strony poszczególnych mieszkańców będzie miał spokój, a słabszy przeciwnik będzie musiał działania powstańcze na terenie okupowanym dobrze zorganizować, jeżeli uczestników jej nie chce narażać na najbezwzględniejsze represje. Pozatem, na wypadek zmiany szczęścia wojennego, oddziały okupanta mają odwrót, wiedząc, że w razie dostania się do niewoli, będą uważane za jeńców, a w czasie walki traktowane w myśl reguł prawa wojennego.

Nieuregulowaną jest również przez konwencję kwestja traktowania powstania narodu długo ujarzmionego, który dobija się niepodległości, lub przyłączenia do ojczyzny, od której niegdyś w jakikolwiek sposób został oderwany. Rzecz ta wchodzi nietylko w zakres prawa wojennego, lecz prawa narodów wogóle: chodzi tutaj o przyznanie podmiotowości prawnej narodowi, który

---

[1]) Obszerna w tym przedmiocie polemika w „Revue de Droit International et des Législations comparées publiée par Asser, Rolin, Jaquemyns, Westlake 1871. 309".

dotychczas był jej pozbawiony, jak np. Serbja, Rumunja przed rokiem 1878, a Polska przed wojną światową. Kwestja to bardzo ważna dla każdego powstania, gdyż od niej zależy przyznanie mu praw do traktowania zgodnie z zasadami prawa wojennego. Uznanie za stronę wojującą nie przesądza jeszcze kwestji, czy obszar objęty powstaniem ma być uznany za nowopowstałe państwo. Zwykle państwa dawne nie śpieszą się z uznaniem każdego nowopowstałego państwa, dopóki niema ono widoków utrwalenia swego istnienia. Często braknie mu warunków, jakich potrzeba, by zostało uznane za państwo, jakkolwiek ze stanowiska obecnej wiedzy prawniczej, która w państwie widzi twór psychiczno-socjalny, niekoniecznie wymagane są wszystkie zewnętrzne warunki wymienione jako to: lud, terytorjum i władza najwyższa. [1]) W powstaniu najczęściej brakuje jednego z powyższych warunków. Chodzi tu więc raczej o względy humanitarne i ludzkie traktowanie tej strony, która w imię swych praw do samookreślenia domaga się uznania swej niepodległości. Jeżeli prawo wojenne ma zmierzać w kierunku ogólnej sprawiedliwości, wtedy lukę tę musi zapełnić. Jeżeli tego dotąd nie uczyniono, to tylko dlatego, że nie miał kto wystąpić w obronie uciemiężonych narodów i że głównymi aktorami na konferencjach bywali delegaci państw, które same nie miały w tym względzie czystego sumienia. Gorzej nawet, bo paragraf 46 rosyjskiego projektu 1874 roku przedłożony konferencji brukselskiej zmierzał do tego, by międzynarodowo-prawnie usankcjonować dotychczasową politykę rządu rosyjskiego względem powstań Polski. Ustęp ten brzmi: „osoby powstające z bronią w ręku w kraju, w którym władza nieprzyjacielska jest ustaloną, mogą być pociągane do odpowiedzialności sądowej i nie mogą być uważane za jeńców". [2]) Ponieważ jest tu mowa o trwałej władzy, a nie chwilowej okupacji, zrozumiałą jest rzeczą, że paragraf ten wymierzony był przeciwko polskim powstaniom, ktore nawet w roku 1863 odpowiadały wszystkim warunkom artykułu 1-go Regulaminu haskiego. Na szczęście, wobec energicznego, a wprost przeciwnego stanowiska delegatów szwajcarskich, nie doszło w tym wypadku do porozumienia i wniosek ten „w milczeniu" usunięty został z porządku dziennego. W istocie rzeczy, póki na świecie pozostaje chociażby jeden ujarzmiony naród, a prawo narodów ma stworzyć najbardziej możliwe warunki współżycia wśród społeczności międzynarodowej, nie można żadnemu narodowi odbierać prawa walczenia zbrojnie o swoją niepodległość. Dlatego w przyszłości nie będzie można nad tą sprawą przechodzić „w milczeniu" do porządku dziennego, lecz właśnie projekt rosyjski, postawiony na konferencji brukselskiej, przyjąć należy do konwencji ale w sensie przeciwnym, oczywiście z zastrzeżeniem warunków artykułu 1-go Regulaminu haskiego. Klauzula Martensa, zawarta w IV konwencji 1907 r. nie wystarcza w tym wypadku zupełnie.

---

[1]) Makowski: Prawo międzynarodowe 1919, str. 132.
[2]) Actes de la Conférence de Bruxelles 1874, Bruxelles 1874, str. 17

Pakt Ligi Narodów 1918 r. również zupełnie pominął sprawę samostanowienia narodów i określenia, w jaki sposób ma ono być wykonane. Gorzej nawet, gdyż Liga Narodów wcale nie zaprosiła do przystąpienia do swego grona niektórych państw, które mają dzisiaj własną państwowość.

W dalszym ciągu przechodzimy do artykułu 23-go regulaminu haskiego „o prawach i zwyczajach wojny lądowej" i wszystkich trzech deklaracyj haskich, tudzież deklaracji petersburskiej 1868 r. Zakazy te według celu, do którego zmierzają, dadzą się podzielić na takie, które dążą do uczynienia wojny walką rycerską, i takie, które zmierzają do uczynienia jej możliwie humanitarną. Do pierwszej grupy należą artykuł 23. a), b), f) tudzież I i II deklaracja haska 1899.

Art. 23. a) zabraniający używać trucizny lub broni zatrutej jest zrozumiały i uznawany już od czasów starożytnych. Należy tutaj również zakaz rozpowszechniania zarazków chorób zakażnych w kraju nieprzyjacielskim.

Niemniej jasnym jest art. 23. b) zabraniający zdradziecko zabijać lub zadawać rany osobom, należącym do ludności lub wojsk nieprzyjaciela. Należy tu zatem zakaz skrytobójczego mordowania żołnierzy nieprzyjacielskich, nakładania ceny na głowę wodza nieprzyjacielskiego, przedsiębrania takich czynności, które zdradzają zamiary pokojowe, aby następnie zdradziecko napaść, symulowanie zamiaru poddania się, aby potem otworzyć ogień na przeciwnika. Zakazy te odpowiadają prastarym zwyczajom wojennym i nie podlegają najmniejszej wątpliwości. Ostatni zakaz dawał jednak w wojnie światowej powód do licznych oskarżeń wzajemnych. Ile należy położyć na karb przewrotności pewnych narodów, a ile wytłumaczyć nieporozumieniem, trudno oznaczyć. Nieporozumienia wynikają z niedostateczności zakazu, który nie określa, w jaki sposób należy przeciwnikowi swój zamiar poddania się okazać, kto ma dać ten znak i z jakiej odległości. W chwili, gdy po walce ogniowej przeciwnicy zbliżają się na odległość szturmową, następuje moment krytyczny dla stron obydwu. Straty podczas bitwy, niepewność jej wyniku, pomieszanie związków taktycznych, utrudniają jednolite kierownictwo. Nieraz pewna część linji nieprzyjacielskiej, która bardziej ucierpiała, lub znajduje się w bardziej krytycznych warunkach, uważając sprawę za straconą, daje znaki, że zamierza poddać się, gdy tymczasem na innych odcinkach trwają jeszcze uporczywe walki. Nieraz ten sam oddział, który zdradził zamiar poddania się, zostanie nagle pobudzony do dalszej walki przez wdanie się energicznego oficera albo napływ świeżych odwodów. Stąd powód do nieporozumień, którym zapobiec może tylko bardziej wyczerpujący przepis konwencji.

Punkt f) zabrania bezprawnie używać flagi parlamentarza, lub flagi narodowej, oznak wojskowych, mundurów nieprzyjacielskich, jak również odznak specjalnych, ustanowionych przez konwencję genewską. Ustęp ten zakreśla granice, do jakich sięgać

może w wojnie podstęp wojenny. Niejako równoległy do niego jest art. 24, który mówi: „Wybiegi wojenne i używanie sposobów niezbędnych do otrzymywania wiadomości o nieprzyjacielu i terenie, uważa się za dozwolone". A zatem uznaje konwencja za dopuszczalne te wybiegi, które służą do wprowadzenia nieprzyjaciela w błąd odnośnie do naszych zamiarów, wojsk i zajętego przez nie terenu, tudzież tych, które mogą nam dać wiadomości o nieprzyjacielu i terenie. Pod przepis ten można podciągnąć także dopuszczalność używania szpiegów, którzy podlegają karze nie dlatego, aby ich czynność miała być zbrodniczą ze stanowiska prawa wojennego, lecz tylko dlatego, aby odstraszyć od tego rodzaju przedsięwzięć. Sformułowanie art. 24. pozostawia szerokie pole do dowolnej interpretacji dopuszczalności wybiegów wojennych i daje powód do wielu nieporozumień. Byłoby lepszem określenie, iż dopuszczalne są wszelkie rodzaje podstępu wojennego, o ile nie noszą cech przewrotności i wiarołomstwa i nie sprzeciwiają się postanowieniom art. 23. f, które wtedy należałoby wyliczyć wyczerpująco, a nie w charakterze przykładów.

Wypadki wyliczone pod f) nie są zgodne z zapatrywaniem wszystkich państw. Anglja mimo wyraźnego zakazu posługuje się stale obcą flagą na morzu. Wynika to z odmiennego poglądu na moc obowiązującą Regulaminu; rząd angielski przestrzega go tylko o tyle, o ile odpowiada on jego interesom. Zapatrywania takie, wypowiedziane przez delegata angielskiego, znalazły — niestety — wyraz w tekście IV. konwencji, poprzedzającej Regulamin haski, że państwa zobowiązują się do wydania odpowiednich przepisów prawnych dla swych wojsk na podstawie załączonego Regulaminu. Takie zapatrywanie się na moc obowiązującą Regulaminu czyni jego znaczenie zupełnie iluzorycznem. Regulaminowi haskiemu należy przyznawać tę samą moc obowiązującą, co samej konwencji i wszelkiego rodzaju łamanie zakazu używania obcej flagi narodowej, jako widocznego znaku suwerenności danego państwa, należy uważać za niedopuszczalne.

Co do zakazu nadużywania odznak konwencji genewskiej — okazuje się również potrzeba dokładniejszego sprecyzowania, że w pobliżu objektów strzeżonych tym znakiem nie powinny się znajdować materjały, służące do działań wojennych.

Co do odznak wojskowych niema również zgody między autorami niemieckimi i angielskimi. Niemcy przeciwni są temu podstępowi, podczas gdy Anglicy posługują się nim jako dozwolonym środkiem. Naszem zdaniem, o ile zabierze się do niewoli przebranych po cywilnemu przeciwników, chociażby zorganizowanych w oddział, należy ich karać narówni ze szpiegami. Natomiast noszenie ubrania cywilnego w tornistrze należy uznawać za bezkarne.

Deklaracja haska 1907 r. zabrania aż do końca III Konferencji rzucania ze statków powietrznych pocisków i materjałów wybuchowych. Środek ten uważano za niegodziwy z tego powodu, iż nie można było bronić się przeciwko niemu. Kiedy w roku 1899 podpisało tę deklarację 26 państw, to w 1907 r., tylko 14

państw. W wojnie światowej nie obowiązywała ona, ponieważ Niemcy, Rosja, Francja jej nie podpisały. Dzisiaj — wobec rozwoju żeglugi powietrznej, znakomitej służby przeciwlotniczej—zakaz ten okazuje się bezprzedmiotowym i nie ma już racji bytu. Środek ten dopuszczalny jest jednak o tyle, o ile służy do ostrzeliwania wojskowych objektów, a nie miast bezbronnych, jak to miało miejsce w wojnie światowej.

Z tych samych motywów powstała druga deklaracja 1899 r., zabraniająca używania pocisków, których jedynym celem jest wydzielać gazy trujące lub duszące. Zakaz używania gazów trujących w wojnie światowej był prawomocny aż do chwili wdania się w wojnę Ameryki Północnej, która konwencji nie podpisała. W chwili podpisania konwencji gazy trujące nie były znane. Zakaz był prewencyjny. Złamanie go przez Niemców było oczywistem naruszeniem prawa wojennego. Dawało to początkowo dużą przewagę wojsku niemieckiemu. Dzisiaj jednak wobec znakomitego rozwoju techniki przeciwgazowej, środek ten nie przedstawia się tak groźnie. W przyszłości mógłby on dać większe sukcesy tylko wtedy, gdyby wynaleziono taką substancję, której nie zdołałby zneutralizować chłonnik maski gazowej lub którąby działała nietylko na drogi oddechowe ale i na całe ciało nieosłonięte. Obie deklaracje okazały się bezskutecznemi i wykazały, że z zakazem nowych środków wojowania nie należy się zbyt śpieszyć. Wraz z techniką zaczepną rozwija się technika obronna i każdy nowy środek powoli przyjmuje się, podobnie jak wyklinana niegdyś broń palna[1]). Wszelkie zakazy tego rodzaju nie leżą w interesie państw słabych, gdyż techniką wyrównywać one muszą swą niższość liczebną.

Względy humanitarne przebijają się w konwencji petersburskiej 1868 r., w artykule 23. c), d), e), Reg. haskiego 1907. tudzież w III deklaracji 1899 r.

Deklaracja petersburska 1868 r. zabrania używania pocisków wagi mniejszej niż 400 gr., któreby wybuchały lub były nabite materjałami zapalnemi. Z nią łączy się bezpośrednio treścią swą III deklaracja haska 1899 roku, zabraniająca używania pocisków, które rozpłaszczają się lub rozpryskują w ciele ludzkiem, jakoteż takich, które mają wprawdzie twardy płaszcz, lecz ten nie osłania w całości rdzenia lub zaopatrzony jest w nacięcia. Jeden i drugi zakaz wypływał z uznania, iż wystarczy zranić żołnierza nieprzyjacielskiego, a nie potrzeba czynić go kaleką lub zadawać mu bezcelowego cierpienia. Pierwszy zakaz nie wywoływał żadnych wątpliwości i uznawany był powszechnie podczas wojny światowej mimo, że deklaracja petersburska — jako prawo umowne — nie miała mocy obowiązującej. Wprowadzone przez wojsko austrjackie tak zwane „Ü—Patronen“ miały na celu jedynie oznaczanie od ległości przez wydzielanie znacznej ilości dymu w chwili uderze-

[1]) Zarzut łamania prawa narodów ściągnął na siebie ze strony Iwana Groźnego Stefan Batory, gdy oblegane twierdze zaczął ostrzeliwać ognistemi pociskami, nie znanemi jeszcze Rosji w tym czasie.

nia o twardy przedmiot. Ponieważ pociski te rozpryskiwały się w ciele ludzkiem, zadając straszliwe rany, wycofano je z chwilą, gdy nadużywano ich do ostrzeliwania celów żywych. Tak samo t. zw. „Fz—Patronen", które wydzielały ze siebie smugę ognia, służyły tylko dla celów specjalnych, a mianowicie do ostrzeliwania płatowców nieprzyjacielskich. Tutaj również działy się nadużycia, a mianowicie ostrzeliwanie temi pociskami tyraljerki nieprzyjacielskiej przez lotników. Zakaz deklaracji petersburskiej, jako odpowiadający zupełnie wymaganiom ludzkości, a nie sprzeczny z interesem wojskowym, winien być na przyszłość bezwzględnie utrzymany. Tak samo zakaz dotyczący pocisków dum-dum. Na konferencji haskiej bronili tych pocisków Anglicy, którzy przytaczali jako argument, że żołnierz trafiony zwykłym pociskiem karabinowym, jest w stanie jakiś czas walczyć. Z wypadku takiego, który trafia się tylko wyjątkowo, nie można wyprowadzać reguły ogólnej; bardziej uzasadnioną byłaby z dzisiejszego punktu widzenia interesu wojskowego argumentacja, iż żołnierz zraniony kulą karabinową, może wkrótce wyleczyć się i wrócić znowu na front. W ten sposób armja nieprzyjacielska wciąż może uzupełniać się rekonwalescentami. Na to niema żadnej rady. Przypuszczać można, iż anglo-amerykańska koncepcja wojny nie utrzyma się w przyszłości i że ta sprawa po doświadczeniach wojny światowej już aktualną nie będzie. Jak długo karabin piechoty jest główną bronią, nie można dopuścić do używania kul, wywołujących takie straszne skutki jak pociski dum-dum. Tyle ustępstwa dla względów ludzkości może każde państwo bez uszczerbku dla własnych interesów uczynić. Możliwym byłby jeszcze powszechny zakaz używania na froncie żołnierzy, którzy raz już byli ranni. Zakaz taki mógłby jednak zdemoralizować każdą armję i przytłumić przymioty wojskowe. Najlepsi bowiem żołnierze przeważnie ponoszą rany, a trudno zabronić najdzielniejszym ofiarowania swych usług powtórnie ojczyźnie tylko dlatego, że miało się nieszczęście raz za nią ponieść ranę. W ten sposób wojsko pozbawioneby zostało najlepszych elementów.

Artykuł 23 c), zabraniający ranić lub zadawać rany nieprzyjacielowi, który złożył broń i, nie mając już środków do obrony, poddał się bez zastrzeżeń, jasny i racjonalny w swem ogólnem brzmieniu, nasuwa jednak pewne wątpliwości w niektórych sytuacjach. Są bowiem takie wypadki, gdy jeńca niepodobna odprowadzić, a niebezpiecznie pozostawić na miejscu. Rozwiązanie sprawy jest bardzo trudne i nie wiadomo, jak w przyszłości ta sprawa rozstrzygniętą zostanie. Zdania autorów co do tego są bardzo podzielone, gdyż walczą tu względy humanitarne z interesem wojskowym. W praktyce zależeć będzie wszystko od tego, czy ma się do czynienia z mniej lub więcej podstępnym nieprzyjacielem. [1]) Podobnie niejasno przedstawia się sprawa co do momentu, w którym nieprzyjaciel winien okazać zamiar poddania się. Jest obowiązkiem każdego żołnierza bronić się do ostatniej

---

[1]) Vatte l: Droit de Gens 1802 K. III Rozdz. VIII. Par. 151

chwili, jak uczą regulaminy wojskowe; jednak w praktyce wymagać wspaniałomyślności od tego żołnierza, który, wśród tylu niebezpieczeństw przypadkiem zachowawszy swe życie, ma nagle okazać miłosierdzie przeciwnikowi, który do ostatniej chwili czyhał na jego życie, jest rzeczą nadludzką. Konsekwentniej byłoby walczyć do ostatnich sił i zginąć z bronią w ręku. Zatem i dla zwycięzcy należy mieć pewne względy humanitarne i należy mu zrobić pewne ustępstwa wzamian za darowanie życia żołnierzowi wziętemu do niewoli podczas szturmu, przez zawarowanie dla niego prawa zbliżenia się do przeciwnika z pewnej odległości bez obawy dla swego życia. Jest to trudne zagadnienie, gdyż wchodzi ono w zakres moralności i pewnej kultury. W tym punkcie zachwianą być może instytucja niewoli wojennej. Wyjście z sytuacji nie łatwe. I najdzielniejszy żołnierz musi nieraz poddać się w nadziei, że może uda mu się uciec z niewoli. W praktyce wszystko zależy od zaciekłości boju i okoliczności, czy ma się do czynienia z mniej lub więcej godnym przeciwnikiem. Uregulować tę sprawę przepisem prawnym należy jednak koniecznie.

Punkt d) tegoż artykułu, zabraniający ogłaszać, że nikomu nie będzie darowane życie, zmierza do tego, aby nie wywierać na przeciwnika presji moralnej przez takie pogróżki. Rozstrzygnięcie walki zapadnie dopiero po rzeczywistem zmierzeniu się przeciwników. Przepis ten jest zupełnie uzasadniony.

Punkt e) zabrania używać broni, przyrządów lub środków, mogących zadać zbyteczne cierpienia. Przepis ten, w zasadzie słuszny, nie może mieć w praktyce zastosowania przez swą zbytnią ogólnikowość. Nie wiadomo kto ma rozstrzygać, że środek dany zadaje zbyteczne cierpienia. W wypadku takim należałoby zabronić używania granatów, min, wilczych dołów i miotaczy ognia, gdyż wszystkie te środki zadają straszliwe cierpienia. Zakaz ten można uważać tylko jako moralny postulat, dopóki nie uzyska on konkretniejszego sformułowania. [1])

W ten sposób przeszliśmy kilka artykułów, odnoszących się głównie do sposobów szkodzenia nieprzyjacielowi, najbardziej aktualnych w każdej wojnie i najwięcej spornych. Każdemu artykułowi możnaby poświęcić osobną monografję i byłoby pożytecznem, gdyby do tego stopnia posuniętą została u nas literatura prawa wojennego.

Z powyższych wywodów wypływa parę wniosków, z których należałoby wyciągnąć konsekwencje na przyszłość i tak: 1) mocarstwa silne wojskowo wykazują tendencje do nagięcia postanowień prawa wojennego do swych interesów, a zatem, mając zdecydowaną przewagę przy obecnych środkach walczenia, przeciwne są wprowadzaniu wszystkiego, co dotychczasowy stosunek

[1]) Zasadzie, iż wojnę prowadzi państwo z państwem, czyni zadość art. 25—27 Reg. haskiego, odnoszący się do traktowania ludności cywilnej oblęganych miast. Sprawę tę omówiliśmy ogólnie w rozdziale I.

sił mogłoby przesunąć na ich niekorzyść. Przeciwnie, słabe narody szukać muszą rozstrzygnięcia w chwytaniu się nowych środków, któremiby mogły zaskoczyć nieprzyjaciela. Prawo wojenne musi być kompromisem obu interesów, a w każdym razie mieć skłonność do uwzględnienia raczej interesów słabszego, niż silniejszego. 2) Najwyższym nakazem prawa wojennego muszą być względy humanitarne i te winny znajdować coraz szersze zastosowanie nietylko do ludności cywilnej, ale i do żołnierzy nieprzyjacielskich, których po ludzku należy traktować. W tym kierunku może się rozwijać prawo wojenne bez żadnych ograniczeń, gdyż kolizja interesów między silniejszym a słabszym tutaj nie zachodzi. Niema rzeczy tak niepewnej, jak wynik każdej wojny. Gdyby prawem wojennem była przemoc silniejszego, to los zwyciężonego nie byłby do pozazdroszczenia. We własnym interesie, wobec niepewnego wyniku wojny, korzystniejszą jest rzeczą dla każdego państwa poddanie się pewnym ograniczeniom i prawidłom za cenę prawa domagania się tegoż także od przeciwnika. Gdy zabraknie argumentów wojennych polegających na sile, wtedy pozostają słabszemu argumenty moralne, oparte na prawie wojennem. Przez lekceważenie prawa wojennego nie należy pozbawiać się osłony, jakiej ono dostarcza na wypadek niepowodzenia.



Dukat węgierski króla Władysława Warneńczyka.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

Ręczne karabiny maszynowe.

(2—3 wykładów. Opracował por. *Wł. Ostrowski*).

Ręczny k. m. jest nieodłączną częścią plutonu piechoty, wzmacniając siłę jego ognia.

Jest to broń piechura o ruchliwości równającej się zwykłemu karabinowi i z tego względu każdy piechur musi umieć obchodzić się z r. k. m., a obsługa r. k. m. musi umieć obchodzić się z r. k. m. używanemi przez nieprzyjaciela, aby w razie potrzeby spożytkować w walce r. k. m. zdobyte na nieprzyjacielu.

Historja:

Choć r. k. m. wynaleziono jeszcze z końcem ubiegłego stulecia, a w użyciu były w początkach bieżącego, to jednak dopiero wojna światowa wykazała konieczność wprowadzenia ich wobec udoskonalonej techniki i taktyki wojennej.

R. k. m. (Madsena 02), wprowadzone w wojsku rosyjskiem do oddziałów kozackich, brały udział w wojnie rosyjsko japońskiej. Nie odegrały jednak poważniejszej roli, gdyż—wskutek nieumiejętnego zastosowania i obchodzenia się z niemi—nie wyrobiły sobie należytego zrozumienia i zaufania.

Francja w 1915—16 wprowadza masowo r. k. m. (Chauchat w. 15), Niemcy modyfikują Maxima 08 na 08/15, Bergmana W. 10 na ręczny W. 15, Anglja — Lewisa z lekką podstawą, Austrja ogranicza się tylko do zmodyfikowania podstawy, pozostawiając c. k. m. Schwarzlose 7|12 niezmieniony.

Obecnie wszystkie niemal państwa wytężają wszystkie siły i wiadomości techniczne w kierunku wynalezienia konstrukcji o zmniejszonym do minimum ciężarze r. k. m., a zwiększeniu natomiast potęgi jego ognia (istnieją konstrukcje zdolne wyrzucać do 1.500 strzałów na minutę przy ciężarze 3,5 klg.).

Systemy r. k. m. używanych w wojsku polskiem i ich organizacja:

Fr. r. k. m. W. 15 (Fusil-mitrailleur), Maxim W. 08/18, Bergman W. 15.

W wojsku niemieckiem: Maxim 08/18, Bergmann W. 15, Pistolet maszynowy Bergmanna z kolbą (na amunicję pistoletu W. 08).

W wojsku sowieckiem: Madsena 02, fr. r. k. m., Lewis'a.

Fr. r. k. m. W. 15:

Opis współdziałania części. Rozkładanie (komorę zamkową rozkłada tylko rusznikarz). Składanie. Przenoszenie (w pokrowcu na pasie). Konserwacja (staranne czyszczenie i lekkie, uważne oliwienie części trących). Staranne przechowywanie i przenoszenie skrzynek z magazynkami (pogięte magazynki są w polu nie do użytku). Zapasowe części (kompletny trzon zamkowy z tłokiem zaporowym i parę zaczepów tłoka zaporowego). Unikanie przeciążania obsługi zbytkiem zapasowych części wyjmowanych z r. k. m. odchodzących do naprawy.

Ładowanie. Ogień (pojedyńczy i ciągły). Zabezpieczanie (wymaga troskliwego wyćwiczenia). Rozładowanie. Zacięcia.

Maxim W. 08/18:

Opis współdziałania części. Rozkładanie. Składanie. Przenoszenie (na pasie). Konserwacja. Zapasowe części (zamek: 2—3 iglice ze sprężynami). Ładowanie. Ogień (pojedyńczy i ciągły). Zabezpieczanie. Rozładowanie. Zacięcia.

Bergmann W. 15:

Opis współdziałania części. Rozkładanie. Składanie. Przenoszenie (na pasie). Konserwacja (u tego k. m. szczególniej troskliwa, ze względu na ogromną jego czułość na zanieczyszczenie). Zapasowe części (trzon zamkowy z suwadłem i pierścieniem oporowym). Oliwiarka w kolbie zawsze napełniona oliwą. Ładowanie. Ogień. Zabezpieczanie. Rozładowanie. Zacięcia. Sprzęt.

Magazynki (fr. r. k. m.) i skrzynki amunicyjne na 100 naboi. Ładowniki taśmowe. Odrutniki. Wybijaki do rozkładania zamka (08/18). Klucze. Odkrętki. Szczypce do łusek.

Przybory konserwacyjne i materjały:

Wycior z ruchomą rączką (składany z 3 części). Wycior kątowy (08|18). Szczypce do łusek. Wyciągi urwanych łusek. Szmaty, pakuły, oliwa i waselina. Niezmiernie ważne znaczenie konserwacji.

Od stopnia konserwacji zależy w prostej linji stopień zdolności bojowej k. m. K. m. jest maszyną, a każda maszyna wymaga znajomości obchodzenia się z nią i utrzymywania jej w idealnej czystości. Niezbędność wpojenia w żołnierza umiłowania swej broni i dbania o nią na każdym kroku. Zaniedbanie broni grozi niepowodzeniem w walkach, naraża na ogromne straty całe społeczeństwo.

W razie koniecznego zostawienia broni nieprzyjacielowi (otoczenie przy braku amunicji) każdy żołnierz winien spełnić ostatni dług, ostatnią swą powinność żołnierską przed śmiercią względem swej broni, którą należy zostawić taką, aby niezdolną była do natychmiastowego użytku. W fr. r. k. m. zakręcić zaporę kadłuba i unieść ze sobą, a w razie braku czasu odwalić silnem uderzeniem kolbę. U Maxima unieść donośnik i—jeśli można — zamek. U Bergmana — tylce i donośnik.

Jeżeli unieść nie można (niewola)—zaryć nieznacznie w ziemię, lub rzucić i wdeptać, a jeżeli jest woda w pobliżu (głęboka) rzucić w nią.

Amunicja:

Do fr. r. k. m. o kal. 8 mm. 86 W (a. m.) w magazynkach po 20 szt. Zapas. Do Maxima 08/18 i Bergmana kal. 7,9 mm. w taśmach po 100 szt. umieszczonych w bębnach, umocowanych na wieszadle pod donośnikiem z prawej strony.

Stała troska o uzupełnianie amunicji w miarę zużycia. Przed zużyciem ostatniego zapasu — meldować dowództwu z podaniem ilości.

Taktyka w walce:

R. k. m. stosuje tylko ogień wprost, wzmacniając siłę ognia swego plutonu. Nie oddalać zbytnio jeden od drugiego. Umieszczać w bliskiej odległości 2 r. k. m., aby w razie poważniejszego uszkodzenia jednego — pracował drugi. Rozsiew (serjami. Po każdej serji przesunąć muszkę na najbliższy nieostrzelany punkt obok). Rozsiew ciągły (jak u c. k. m.) stosowany być może tylko na najbliższe odległości (do 100 mtr.) ze względu na brak odpowiedniej podstawy z urządzeniem do rozsiewu. Wyzyskanie ognia flankowego lub zaskoczenia, a nieraz nawet w marszu (możliwe tylko u fr. r. k. m.). Niezmiernie ważne znaczenie moralne ognia k. m. Współdziałanie ognia r. k. m. z ogniem c. k. m.

Ze względu na mniejszą celność r. k m. powinien pierwszy używać ognia jedynie w najbliższej styczności z nieprzyjacielem.

Ogień wiążący. Ogień niszczący. Ogień w marszu.

Stanowisko r. k. m. (w linji swego plutonu). Częsta zmiana stanowiska r. k. m. Maskowanie swoim ogniem — ognia c. k. m.

Unikanie ognia artylerji (zamaskowanie, okopanie). Zręczne, dyscyplinowane zachowanie się obsługi jest najpierwszym warunkiem należytego ukrycia stanowiska r. k. m. Dobór stanowisk (d-ca plutonu piechoty). Niezbędność inicjatywy i zimnej krwi (wykorzystanie sposobnych momentów).

Natarcie.

R. k. m. wraz ze swym plutonem. Wiązanie nieprzyjaciela (ułatwienie dotarcia plutonu na odległość rzutu granatem ręcznym. Osłona szturmu,

(ogień w marszu). Skoki (z plutonem). Ukrywanie się w terenie (leje, rowy etc). Właściwy moment działania r. k. m. (z chwilą dojścia na najbliższą odległość — walka o przewagę ognia). Chronienie do tej pory zapasu amunicji. Ochronę skrzydła zostawić c. k. m. Walka r. k. m. z c. k. m. (ruchliwość, zajście z flanki).

Obrona.

Wzmocnienie siły ognia linji obronnej. R. k. m. jest pierwszą linją obronną. Ogień tylko na najbliższą odległość (zimny, silny, nieprzerwanie zdecydowany). Ostrzeliwanie martwych pól (nie mogących być ostrzelanemi ze stanowisk c. k. m.). Osłona c. k. m. Współdziałanie w przeciwnatarciach. Placówki (linja czuwania).

Wypad.

Wraz z plutonem (jak w natarciu). Cisza. Ogień nagły, niespodziewany na bliską odległość.

Pościg (z plutonem).

Żywiołowe parcie naprzód. Łamanie wszelkiego oporu silnym, zdecydowanym ogniem. Jeżeli nieprzyjaciel wycofał się na przygotowane uprzednio stanowiska — r. k. m. otwierają ogień wiążący, ułatwiając własnemu plutonowi (piechocie) zająć dogodne stanowiska.

Odwrót.

Poświęcenie do ostatniego tchu. Ogień tylko na najbliższą odległość. Zręczne ukrycie w terenie (maskowanie). Zasadzki. Zmiana stanowisk. Oszczędzanie amunicji na chwile decydujące. Osłona c. k. m. W wypadkach konieczności zostawienie broni — uczyni i ją niezdatną do walki (jak wyżej).

Literatura:

Fr. r. k. m. W. 15. Por. Tadeusz Feldsztein.

P. 1. Piechota. Część II. Szkoła walki dodatek № 2.

Zacięcia k. m. Ppłk. Kwaciszewski i ppor. Gillern.

Bellona zeszyt 3-ci. Szkic o wadach i zaletach r. k. m. Por. Wł. Ostrowski.



Medal Stefana Batorego.
Bardzo ładny unikat srebrny, pozłacany i ręcznie, delikatnie cyzelowany.
$^{2}/_{3}$ wielkości naturalnej.

NA CZASIE.

Oficer rezerwy w czasie pokoju.

Społeczeństwo nasze staje przed nową próbą sprawności organizacyjnej, poczucia obywatelskiego i karności. W niedługim czasie zostaje przeniesiona do rezerwy poważniejsza, bo aż kilka tysięcy licząca, ilość oficerów. Zwalnianie ze służby czynnej i przenoszenie do rezerwy odbywało się coprawda od chwili zawarcia rozejmu i pokoju. Odbywało się ono jednak powoli, stopniowo, umotywowane w każdym poszczególnym wypadku, czy to reklamacją danego oficera, jako specjalisty w pewnej dziedzinie, czy to jego rozpoczętemi studjami, czy innemi względami. Zwalniani oficerowie wsiąkali w społeczeństwo, znajdując odrazu punkt zaczepienia w postaci przerwanej przez wojnę pracy zawodowej czy naukowej. Ilość takich, którzy potrzebowaliby pomocy w postaci wyszukania pracy, czy w jakiejkolwiek innej formie była stosunkowo nieznaczna. Mimo to już i wtedy zachodziła potrzeba zorganizowania pomocy czasowej dla ułatwienia przejścia do życia cywilnego licznie zwolnionym oficerom-akademikom.

Obecnie jednak przedstawia się to o wiele poważniej. W zupełnie zmienionych warunkach przeniesie się do rezerwy jednocześnie znaczną ilość oficerów.

Przedewszystkiem jakościowo będą oni przeważnie inni, niż zwalniani dotychczas. Fachowcy, ludzie o zdecydowanych zamiarach na przyszłość, a nie chcący służyć zawodowo w wojsku, zwolnili się już przedtem. Duża część przenoszonych obecnie do rezerwy są to ludzie, których wojna oderwała dawno od ich zajęć, od nauki, zmieniając często ich środowisko społeczne. Powrót do dawnego życia będzie dla nich często niemożliwy lub utrudniony. Wielu, bez specjalnego nawet powołania, miało zamiar i nadzieję pozostania w wojsku, traktując służbę wojskową jako sposób zarobkowania. Specjalne warunki służby wojskowej w czasie wojny, mogą odzwyczaić od systematycznej i żmudnej pracy codziennej, stwarzając łatwo fałszywe wyobrażenie o pracy pokojowej w wojsku, jako o zawodzie lekkim i zbytnio nieutrudzającym.

Wszystko to wpływa na to, że ludzie ci, znalazłszy się pewnego dnia poza wojskiem, będą bezradni i niezdecydowani, do czego się zwrócić, od czego zacząć. Kryzys ekonomiczny, jaki kraj obecnie przechodzi, uniemożliwia, lub przynajmniej utrudnia wyszukanie pracy w handlu i przemyśle. Podobnie przedstawia się ta sprawa i w instytucjach państwowych, z powodu redukcji personelu lub likwidacji. Kilkomiesięczna odprawa pieniężna, jaką otrzymają zwolnieni, odpowiednio do czasu służby, wystarczy na czas krótki, ułatwiając tylko rozpoczęcie życia cywilnego.

W warunkach podobnych łatwo więc o ferment i niezadowolenie, przy tak już często podrażnionych ambicjach i niechęci wywołanej samym faktem zwolnienia. Że tego trzeba ze wszelką cenę uniknąć—nie ulega wątpliwości Rola oficera rezerwy jest dziś zbyt ważną, zbyt odpowiedzialne funkcje pełni on w razie wojny, aby móc bagatelizować jego nastrój i właściwy stosunek

do wojska. Cały fakt przejścia do nowego okresu życia należy mu możliwie ułatwić i złagodzić, aby w jaknajmniejszym stopniu osłabić jego duchowy i faktyczny kontakt z wojskiem.

Po dokonaniu tego—powiedzmy—wstępnego aktu, należy umożliwić oficerowi rezerwy utrzymanie jego wojskowego wykształcenia i wyszkolenia na wysokości współczesnych wymagań, wzbudzić w nim stałe zainteresowanie się życiem wojska i wszelkiemi jego przejawami, oraz—co może jest najważniejsze u oficera rezerwy, szczególnie w młodym wojsku jak nasze—rozwinięcie i utrzymanie poczucia przynależności do pewnego oddziału, jednym słowem tego, co określa się przez „esprit du corps". To poczucie łączności z pewnym określonym oddziałem, jego życiem, jego przeszłością i tradycją, jest miarą spójności i zwartości wojska, a—co za tym idzie—jego sprawności bojowej.

Zadanie więc jest duże, skomplikowane i zgóry powiedzmy niełatwe. We wszystkich prawie państwach zachodu, które brały udział w wielkiej wojnie zwalnianie oficerów było jedną z największych bolączek ich demobilizacji. Wszędzie prawie stanowili oni liczną rzeszą bezrobotną, zniechęconą do wojny i wojska, ze wszystkiemi stąd płynącemi konsekwencjami. Szczególnie, w Niemczech, gdzie z powodu demobilizacji i redukcji wojska są oni specjalnie liczni, stanowią podatny i chętny element do wszelkich „Putsch'ów" i tym podobnych przedsięwzięć.

Akcja więc pomocy i zorganizowania oficerów rezerwy winna pójść w dwóch kierunkach. Po pierwsze przez odpowiednią organizację ułatwić im znalezienie pracy, obranie zawodu, przeprowadzenie czy ukończenie studjów. Po drugie, wszyscy oficerowie rezerwy powinni być objęci przez organizacje mające na celu szkolenie ich wojskowe i pielęgnowanie ducha żołnierskiego i przynależności korporacyjnej.

Na razie najważniejszą, bo palącą, jest pierwsza część tej akcji, t. j. sprawa materjalnego zabezpieczenia zwalnianych oficerów.

Akcja w tym kierunku, zapoczątkowana przez M. S. Wojsk. w porozumieniu z Ministerstwem Pracy, nigdy się należycie nie rozwinie na szerszą skalę bez poparcia ze strony społeczeństwa i samych demobilizowanych oficerów. Ponieważ najbardziej naglącą kwestją będzie szybkie dostarczenie zwolnionym zajęcia, będzie więc obowiązkiem wszelkich instytucyj państwowych, komunalnych, przemysłowych, finansowych, handlowych i t. d. nadesłanie wykazów wakujących stanowisk, które mogliby objąć oficerowie.

Działalność w tym kierunku czynników oficjalnych i społecznych winna być poparta i kontynuowana przez organizację czy związek zdemobilizowanych oficerów. Związek taki oprócz pośrednictwa pracy zająłby się również ekonomicznem zorganizowaniem oficerów przez zakładanie kooperatyw, urządzanie zawodowych kursów doszkolenia i t. d.

Wynika teraz zapytanie, czy do zakresu działania podobnego związku wchodziłaby praca wojskowo-naukowa, towarzyska, czy też korzystniejszą dla niej byłaby decentralizacja i prowadzenie jej w specjalnych organizacjach lokalnych.

Odpowiedź na to znajdujemy w dyskusji, jaka się na ten temat toczyła w Niemczech w roku zeszłym na łamach „Militär Wochenblatt'u". Powodem jej było dążenie dwóch związków oficerskich „Der Deutsche Offizierbund" i „Nationalverband deutscher Offiziere", które w zasadzie były instytucjami

samopomocy gospodarczej, do podporządkowania sobie związków pułkowych [1]). Związki pułkowe, nie zajmując się sprawami gospodarczemi, miały na celu podtrzymywanie ducha koleżeństwa, pielęgnowanie tradycji swych oddziałów i ducha narodowego.

Otóż w czasie dyskusji wypowiedziano się bezwzględnie odmownie przeciw łączeniu organizacji tak różnych typów, co doprowadziłoby tylko w rezultacie do osłabienia tętna pracy związków pułkowych.

Stosując więc to doświadczenie na naszym gruncie, należy stwierdzić potrzebę założenia oprócz związku o charakterze samopomocy materjalnej— lokalnych związków oficerów rezerwy o celach ideowych i naukowych.

Konieczność zróżniczkowania tych dwóch typów organizacji nasuwa się jeszcze z innych względów. W chwili obecnej, bezpośrednio po zwolnieniu ze służby czynnej, na pierwszy plan wysuną się względy materjalne, mające na celu zabezpieczenie bytu zdemobilizowanych oficerów. W tym pierwszym okresie trudno będzie wymagać od dopiero co zwolnionego oficera, zajętego w dodatku urządzaniem się na nowem miejscu i warunkach, często rozżalonego z powodu swego zwolnienia, lub innych związanych z wojskiem wspomnień, aby chciał bliżej interesować się wojskiem, które dopiero co opuścił, przyjąć udział w specjalnych ćwiczeniach wojskowych, czy zajęciach teoretycznych. Byłoby to, jak na nasze warunki, zbyt wielkie wymaganie. Okres ten, wstępny niejako, jednak minie, życie potoczy się nową koleją, dawne wspomnienia zatrą się, zaczną się nawet malować w przyjemnych barwach i ten często początkowo zniechęcony do wojska i zmęczony wojną oficer rezerwy innem okiem spojrzy na swą przeszłość wojskową i na wojsko. Wówczas będzie stosowny moment, aby go odpowiednio zorganizować, i pracą w tej organizacji odpowiednio pokierować. Praca w tym okresie winna pójść wyłącznie, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, w kierunku wyrobienia w oficerze rezerwy należytego poglądu na podstawowe zagadnienia państwowe, utrzymania poczucia łączności i przynależności do wielkiego i zwartego korpusu oficerów wojska polskiego, oraz stałego doskonalenia się pod względem fachowo wojskowym.

Kto będzie powołany do zorganizowania i pokierowania tej tak ważnej dla dobra wojska akcji? W pierwszym rzędzie ci, którym najwięcej na tym zależyć powinno, aby oficerowie rezerwy przedstawiali się jaknajlepiej pod względem ideowym i fachowym. Będą to oficerowie zawodowi. Jakich bowiem w czasie pokoju wychowają i wyszkolą oficerów rezerwy, takich pomocników i zastępców, a niekiedy i dowódców mieć będą w razie wojny.

Zresztą będą oni w tym kierunku odpowiednio uzdolnieni fachowo i posiadać będą cały niezbędny aparat techniczny. Akcję odpowiednią rozpocząć należy samorzutnie, nie czekając na podnietę idącą z góry. Z drugiej zaś strony działalność ta opierać się będzie na wskazówkach i zasadniczych przepisach czynników oficjalnych.

Należy zastanowić się teraz nad pytaniem, jaką zasadę przyjmiemy jako wytyczną przy organizowaniu oficerów rezerwy do pracy pokojowej. Czy organizowanie według przynależności ewidencyjnej do pewnych oddziałów,

---

[1]) Związki te tworzone są na zasadzie przynależności do pułków dawnej armji cesarskiej i noszą też odpowiednio numery lub nazwy dawnych pułków.

czy też według miejsc zamieszkania—garnizonów. Bezsprzecznie bardziej pożądaną byłaby zasada pierwsza.

Zespolenie pozasłużbowe oficerów z ich dawnemi pułkami pozwoliłoby na utrzymanie ściślejszego kontaktu pomiędzy oficerami zawodowymi i rezerwy; ci ostatni bardziej interesowali by się życiem swego oddziału, a przez to i całego wojska, a więc i tak pożądane wytworzenie tradycji wojska będzie ułatwione. Mimo to przychylić jednak się należy do koncepcji drugiej. Przydziały oficerów do pewnych pułków mają dziś jeszcze charakter przypadkowy, niejako mechaniczny. Trudno liczyć na to, aby w pewnych miejscach wytworzyły się większe skupienia oficerów należących do jednych i tych samych jednostek, szczególnie jeśli weźmiemy miasta prowincjonalne. Z czasem, w warunkach spokojnej pracy pokojowej, sprawy te mogą się uregulować częściowo, ale obecnie liczyć na to nie można. To też przyjąć trzeba zasadę, że oficerowie rezerwy w pewnym garnizonie tworzą korporację oficerów rezerwy istniejącą i działającą przy poparciu dowództwa i oficerów garnizonu. W dalszym rozwoju organizacyjnym korporacje te mogą się łączyć w okręgi i t. d. Będzie to rzeczą pożądaną, nie zmieni jednak charakteru pracy na miejscu. Rozwijać się będzie ona w dwuch kierunkach: ideowym i fachowym. Nacisk bezwzględnie silniejszy trzeba położyć na ten pierwszy rodzaj pracy. Dla doskonalenia oficera rezerwy pod względem fachowym będzie on powoływany na specjalne ćwiczenia, zgodnie z „Ustawą o powszechnej służbie wojskowej“, odbywane perjodycznie.

Nad tą gałęzią wyszkolenia czuwać będą specjalne organy M. S. Wojsk. i Sztabu Generalnego. Natomiast praca nad stałem zainteresowaniem oficera rezerwy sprawami wojska, jego przeżyciami, stałe rozwijanie poczucia łączności z wojskiem i korpusem oficerskim w szczególności, należeć będzie do oficerów zawodowych. Wielkiem ułatwieniem będzie zezwolenie władz wojskowych, poparte pewnym przymusem obyczajowym, że w dniach świąt narodowych i wojskowych oficerowie rezerwy występują w mundurach i biorą udział w oficjalnych przyjęciach w kasynach, obchodach etc. Oprócz tego rzeczą miejscowych czynników wojskowych będzie zachęcenie i ułatwienie oficerom rezerwy wzięcia udziału w manewrach, ciekawszych ćwiczeniach, pokazach, grze wojennej i t. d.

Praca w ten sposób pojęta i poprowadzona dać może znaczne rezultaty i z góry stwierdzić można, że ilość oficerów rezerwy biorąca udział w powyżej wymienionych pracach będzie wprost proporcjonalna do energji, pomysłowości, inteligencji, no i taktu, jakie tutaj wykażą oficerowie zawodowi.

Wspomnieć należy jeszcze o jednym momencie, który aczkolwiek pozornie nieznaczny będzie miał duże znaczenie dla przyszłego stosunku oficera rezerwy do wojska i jego odpowiedniego nastroju. Zwrócić trzeba mianowicie uwagę na samą formę zwalniania oficera przy przenoszeniu do rezerwy. Dotychczas ograniczało się to do starannego odebrania dokumentów i legitymacji i w najlepszym razie oficjalnego pożegnania. Tymczasem jak zupełnie inne wrażenie na wyjeżdżających oficerach wywoła zbiorowe ich pożegnanie przez korpus oficerów, przeprowadzone w sposób koleżeński i pozbawiony oficjalnej sztywności... Przyczyni się to do zatarcia niejednego nieprzyjemnego wspomnienia i ułatwi utrzymanie tak pożądanej łączności między oficerami zawodowemi i rezerwy.

Podobnie w bardzo umiarkowany i taktowny sposób należy przepro-

wadzić likwidację udziałów oficerów rezerwy w kooperatywach, stowarzyszeniach spółdzielczych i wszelkich instytucjach udziałowych. Umiejętne załatwienie tej kwestji także pozwoli uniknąć wielu tarć i niezadowolenia na przyszłość. Różnica, a nawet antagonizm, między oficerami rezerwy i zawodowemi, tak pospolite w wojskach zaborczych, dostatecznie zbankrutowały w czasie wojny i w wojsku naszem miejsca dla nich być nie powinno.

Ppor. W. Berka.

Oficerowie polscy na kursie wyszkolenia kapitanów i majorów we Francji od 20/VI — 15/VII.

Na tegorocznym kursie wyszkolenia dla kapitanów i majorów francuskich: „Stage d'instruction pour Capitaines et Commandants de toutes armes aptes à être promus au grade supérieur", zarezerwowano 50 miejsc dla oficerów polskich.

W celu dania możności oficerom polskim korzystania z tego kursu, Oddział III Sztabu M. S. Wojsk. zorganizował w 3 terminach egzaminy konkur sowe dla oficerów w stopniach od porucznika do majora włącznie.

Ubiegający się powinni byli odpowiadać określonym przez Dziennik Rozkazów warunkom: pewnej ilości lat służby oficerskiej, czasu pobytu na froncie, okresu pełnienia dowództwa etc.

Dla oficerów piechoty i jazdy egzamin polegał na rozwiązaniu w języku francuskim zadania taktycznego (ustnem i pisemnem) w zakresie swojej broni; dla oficerów artylerji, inżynierji, lotnictwa i czołgów, prócz zadania taktycznego z zakresu swojej broni, egzamin z matematyki w zakresie szkoły średniej (po polsku) oraz artylerji i balistyki — dla artylerzystów (po francusku) i umocnień polowych dla saperów; oficerowie Sztabu Gen. zdawali w grupach swojej broni.

Po tych egzaminach utworzono dość liczną grupę w składzie: 5 oficerów Sztabu Generalnego, 10 oficerów z pułków piechoty, 8 oficerów ze szkół piechoty, 11 oficerów artylerji, 5 oficerów jazdy, 3 oficerów inżynierji, 1 lotnik i z czołgów—ogółem 44. Dowództwo nad powyższą grupą powierzono pułkownikowi Wieczorkiewiczowi.

Nie wdając się w szczegółową charakterystykę utworzonej grupy, można się ograniczyć do uwagi, że znaczna różnica stopni (ramy przewidziane rozkazem rozszerzono przez dopuszczenie podporuczników) od podpor. do podpułk. włącznie, znaczna różnica poziomów wykształcenia wojskowego, a nawet i cywilnego, oraz znaczna różnica w okresie pełnienia dowództwa (od 7 lat pobytu na froncie u niektórych — do liczby kilku miesięcy lub wcale u innych) nie mogła nie wpłynąć zarówno na różnolity sposób odbywania hospitantury przez uczestników grupy jak i na jej harmonijne ukształtowanie.

Tak też i okazało się w rzeczywistości.

Grupa w ten sposób utworzona przybyła około 20/VI do Wersalu, gdzie w lokalu Centrum Wyszkolenia Piechoty rozpoczął się już kurs, którego program załączam poniżej, trwający 6 tygodni. Miał on na celu zaznajomienie oficerów linjowych i Sztabu Gen. z ostatniemi postępami techniki i taktyki

wszystkich broni, opartemi na doświadczeniach wojny światowej i ich źródłowej analizie, ujętemi już częściowo w nowe regulaminy.

Do osiągnięcia tego celu zmierzano za pomocą: serji wykładów, pokazów, ćwiczeń na mapie, pokazów manewrowych dywizji piechoty oraz kursów poszczególnych broni.

Pierwsze 2 tygodnie kursu polegały na wysłuchaniu cyklu wykładów, pokazach czołgów i lotnictwa oraz przerobieniu serji ćwiczeń na mapie.

Wykłady te, poprzedzone treściwą przedmową dyrektora kursu, pułk. Somon, zaznajomiły słuchaczy z obecną organizacją dywizji piechoty.

Miały one na celu wyjaśnienie roli poszczególnych broni i służb w ramach dywizji, roli poruszanej oddzielnie w następnych wykładach, oraz przygotowanie słuchaczy do ćwiczeń na mapie.

Następne wykłady zaznajamiały słuchaczy z zasadami użycia piechoty, artylerji, jazdy, czołgów i lotnictwa, z zasadami ujętemi w świeżo opracowanych regulaminach.

Prócz samych wykładów, wygłaszonych bądź przez profesorów Szkoły Wojennej w Paryżu, bądź przez wybitnych specjalistów ze Sztabu Generalnego, niezmiernie cenną rzeczą, która znacznie podnosiła wartość tych tak treściwych wykładów, były bardzo rzeczowe omówienia przez dyrektora kursu, pułk. Somon lub też często obecnych gości, jak naprz. inspektora piechoty, gen. de Maesha, zastępcy szefa Sztabu Gen. gen. Serrigny, tudzież gen. Niessela, który podczas swego kilkudniowego pobytu we Francji był obecnym na wykładach i miał przemowę po polsku do oficerów polskich.

Następne wykłady zaznajamiały słuchaczy ze służbą wywiadowczą piechoty i artylerji, służbą łączności, ogólnemi zasadami mobilizacji wojska a w końcu oficerowie z II Oddziału Sztabu Gen. dali w zwięzłych wykładach zarys ogólny siły zbrojnej najbliższego sprzymierzeńca, Anglji i, świeżo pokonanego, a już na nowo czyniącego wysiłki ku odrodzeniu się i odbudowie swojej potęgi wojskowej sąsiada—Niemiec. Ten dwutygodniowy cykl wykładów i omówień dał słuchaczom zwięźle ujęte i treściwe pojęcie o poruszanych zagadnieniach, służąc jednocześnie za przygotowanie do pokazów manewrowych dywizji piechoty.

Drugim sposobem przygotowania słuchaczy do pokazów manewrowych jak również do ujęcia całokształtu poruszanych zagadnień wojskowych były codzienne prawie ćwiczenia na mapie.

W tym celu ogół słuchaczy podzielono na 8 grup po 20 oficerów; przy tym podziale trzymano się zasady, aby w skład każdej grupy wchodzili oficerowie wszystkich broni; do każdej z takich grup przydzielono po 2 oficerów polskich, z pozostałych zaś oficerów polskich utworzono 2 oddzielne grupy; kierownikiem każdej grupy był podpułk. Szt. Gen. Podział ten zachowano aż do końca kursu.

Sposób prowadzenia tych ćwiczeń—ze względu na ich znaczenie dydaktyczne—zasługuje na specjalną uwagę.

Każda grupa, otrzymując pewne założenie przerabia go w sali pod kierownictwem i przy współudziale kierownika grupy. Celem ćwiczenia jest nietylko wypracowanie ogólnej decyzji w formie rozkazu operacyjnego, ale przerobienie w każdym szczególe, wżycie się poniekąd w działanie i współpracę wszystkich broni i służb dywizji w jej całkowitym ordre de bataille.

Każda poszczególna decyzja przyjęta zostaje po drobiazgowej dyskusji

wszystkich członków grupy, poprzedzonej odpowiednim wnioskiem oficera tej broni, w dziedzinie której są prowadzone rozważania.

Jako uzasadnienia zazwyczaj służą liczne przykłady i doświadczenia wojenne uczestników grupy oraz istniejące regulaminy; w razach zaciętej dyskusji rozstrzyga kierownik grupy, narzucając swoją decyzję.

Podkreślić tu należy niezwykle umiejętne prowadzenie tych dyskusyj i źródłowe wyjaśnienie kwestji spornych przez kierowników grup.

Przerobione w ten sposób ćwiczenie zaznajamia dokładnie uczestników grupy ze szczegółami pracy wszystkich organów mechanizmu bojowego, jakim jest dywizja piechoty, dając mu jednocześnie pojęcie o całokształcie pracy całej dywizji w każdym poszczególnym analizowanym wypadku.

Ćwiczenia te, ze względu na swoje znaczenie dydaktyczne, zastąpiły obecnie we Francji stosowaną uprzednio grę wojenną i nadawałyby się bardzo do naszych warunków nie tylko na kursach dla dowódzców, ale i do ćwiczeń w tym celu zorganizowanych w większych sztabach lub garnizonach.

Prócz zwiększenia zasobów wiadomości wojskowych ćwiczenia te miały—by w naszych warunkach i tę dodatnią stronę, że wpłynęłyby korzystnie na rozwój zdolności dyskusyjnych w dziedzinie wojskowości, które, jak to dało się zauważyć podczas hospitantury, ustępowały znacznie pod tym względem zdolnościom oficerów francuskich.

Po tym 2 tygodniowym ogólnym cyklu wykładów i ćwiczeń, słuchacze—zależnie od swoich broni—zostali przydzieleni do kursów poszczególnych broni „Cours de perfectionnement d'arme" na przeciąg 3 tygodni, odbywających się dla oficerów: piechoty i artylerji w obozie ćwiczebnym Camp de Mailly, jazdy w szkole jazdy w Saumur, inżynierji, czołgów i lotnictwa w Wersalu.

Oficerów polskich — odpowiednio do ich broni — przydzielano do poszczególnych kursów.

Oficerowie piechoty w ciągu swego 3 tygodniowego kursu w Camp de Mailly uczestniczyli w cyklu wykładów o obecnym materjale uzbrojenia piechoty, ilustrowanym odpowiedniemi pokazami, uzupełniony pokazami czołgów, artylerji najcięższej i środków łączności, oraz wykładu o ostatnich metodach wyszkolenia piechoty i nowo-wydanym regulaminie walki: „Réglement de manoeuwre d'infanterie".

Szczególny nacisk — i to nietylko podczas kursu broni, ale i podczas pierwszych dwóch tygodni ogólnego kursu w Wersalu—położono na wykłady nowego regulaminu walki, na komentowanie go zarówno podczas ćwiczeń na mapie jak i w terenie oraz podczas omawiania pokazów manewrowych 42 dyw. p.

Wykłady regulaminu walki ilustrowano codziennie pokazami ćwiczeń piechoty w sile baonu lub pułku.

Demonstrowano: marsz zbliżania, natarcie w terenie umocnionym i w terenie nieumocnionym, z czołgami i bez, wyzyskanie sukcesu oraz obronę terenu umocnionego.

Oficerowie artylerji w ciągu swego kursu w Camp de Mailly, słuchając wykładów o nowych zasadach taktycznego użycia artylerji, przyjmowali czynny udział w strzelaniach artylerji dywizyjnej, kładąc główny nacisk na strzelanie przy pomocy pomiarów topograficznych, wyliczeń matematycznych oraz przy pomocy obserwacji powietrznej. Strzelania te, odbywające się zazwyczaj z wielką ilością pocisków i kilkoma baterjami, po za techniczną stroną strze-

lania dawały doskonałą możność studjowania aktualnych sposobów taktycznego użycia artylerji.

Oficerowie jazdy przydzieleni do szkoły jazdy w Saumur, po za wysłuchaniem cyklu wykładów o obecnej organizacji konnicy i jej taktycznem użyciu, przyjmowali udział w ćwiczeniach szkoły i urządzanych przez nią biegach myśliwskich.

Oficerowie inżynierji, przydzieleni do szkoły inżynierji w Wersalu, zależnie od stopni podzieleni na 3 grupy inżynierji dywizyjnej i korpuśnej, wysłuchali cyklu wykładów o budowie pozycyj obronnych, dróg lądowych i wodnych, mostów i przepraw, oraz niszczeniu takowych odbywając jednocześnie cały szereg ćwiczeń praktycznych w terenie. Wszystkie te studja prowadzono z reguły w ramach dywizji piechoty, czasami korpusu.

Oficerowie czołgów, po przesłuchaniu w ciągu pierwszego tygodnia wykładów z dziedziny techniki czołgów i odpowiednich pokazach w warsztatach centrum studjów czołgów w Wersalu, w ciągu 2 tygodni odbywali ćwiczenia praktyczne w Camp de Mailly, polegające na manewrowaniu lekkich czołgów Renault'a według przerobionych założeń.

Niektóre z tych ćwiczeń odbywały się przy współudziale przydzielonej w tym celu piechoty w sile bataljonu lub pułku.

Oficerowie lotnicy przechodzili odpowiedni teoretyczny i praktyczny kurs w Wersalu oraz na lotnisku pod Wersalem, w Villacoblay.

Po okresie wykładów i kursów broni nastąpił kulminacyjny punkt kursu, na który, prócz słuchaczy, którzy ściągali z różnych stron, zjechała się znaczna ilość oficerów cudzoziemskich: pokazy manewrów 42 dywizji piechoty.

Pokazy manewrowe, odbywające się według załączonego programu, miały na celu zademonstrowanie zasadniczych manewrów dyw. p. a mianowicie marsz zbliżania i ewentualne pierwsze ruchy bojowe dywizji, w terenie umocnionym, obronę terenu umocnionego oraz ognie piechoty w natarciu i w obronie, demonstrowane ostrem strzelaniem.

Manewrowanie piechoty, odbywające się według nowego regulaminu walki, uprzednio wyłożonego i przedyskutowanego na wykładach, a następnie przerobionego na kursie broni, oraz według założeń omówionych podczas ćwiczeń na mapie na kursie ogólnym w Wersalu, służyły za najlepsze wyjaśnienie teorji.

Podkreślić tu należy stały udział we wszystkich pokazach manewrowych kompanji czołgów, w celu wyszkolenia zarówno piechoty jak i czołgów do ścisłej współpracy bojowej.

Manewry te, choć dokonywane przez niedawno powołany rocznik, wykazały doskonałe wyćwiczenie materjału żołnierskiego, a mianowicie sprężyste i pełne zrozumienia wykonanie manewru, co zawdzięczać należy doskonałemu kierownictwu oficerów francuskich; pewne nieuniknione pomyłki i usterki w wykonywaniu manewru nie psuły jednak znakomitego wrażenia.

Bardzo rzeczowe omówienia obecnych na manewrach generałów (wśród obecnych był marszałek Petain) podnosiły znacznie ich stronę dydaktyczną.

Słabiej nieco, ze względu na oszczędność naboi i pocisków, choć również bardzo pouczająco, wypadło ostre strzelanie piechoty i artylerji w obronie i natarciu, również zakończone odpowiedniemi omówieniami.

Naogół tydzień ten, wypełniony poza manewrami, odbywającemi się ze względu na niezmierny upał o świcie, pokazami środków łączności i wykła-

dami o charakterze ekonomicznym i politycznym, stanowił harmonijne zakończenie bardzo pouczającego kursu, pozostawiającego w pamięci nie tylko szereg wrażeń wzrokowych i dobrze pojętych nowych zagadnień wojskowości, ale dającego wiele tematów do rozmyślania i studjowania.

Oficerowie polscy, po przesłuchaniu kursu, zakończonego manewrami, pozostali jeszcze na przeciąg 2 tygodni w Mailly, celem dalszego kształcenia się w swoich broniach.

Podczas tego okresu, będąc już przydzieleni do oddziałów francuskich stali się poniekąd ich cząstką organiczną, mieszkali i jadali razem z oficerami francuskimi, byli i przy wszystkich zajęciach, po paru dniach mieli nawet powierzone dowództwo, zależnie od swojej szarży.

Okres ten dał możność oficerom polskim wejrzenia bliżej w życie francuskiego żołnierza i oficera oraz zapoznania się z metodami wyszkolenia,

Szczególnie korzystnym pod tym względem był ten okres dla piechoty, artylerji, czołgów i lotnictwa, gdyż oficerowie jazdy mieli do czynienia tylko ze szwadronem jazdy dywizyjnej, który nie dawał im dokładnego obrazu pułku jazdy francuskiej, zaś oficerowie inżynierji i szkół piechoty byli przydzieleni do szkół Politechnicznej i Saint-Cyr, co nie dawało im tak pełnego obrazu życia wojskowego.

Należy wspomnieć tu o zaszczycie, który spotkał 8 naszych oficerów z piechoty w postaci przyznanych im odznaczeń bataljonów strzelców „fourragere", do których na ten okres czasu byli przydzieleni.

Odbyty w końcu tego okresu manewr natarcia na terenie umocnionym, z użyciem czołgów oraz zastosowaniem wszystkich środków łączności, dał możność oficerom polskim przyjęcia udziału już nie w roli widzów lecz w roli bezpośrednich uczestników, dowodzących powierzonemi im jednostkami.

Manewr ten był zakończeniem pobytu oficerów polskich w Mailly.

Następny tydzień — wielce obfitujący w wrażenia — dał możność zwiedzenia Nancy, Verdun, gdzie bawiąc 3 dni zwiedzili dokładnie cały teren historycznych walk, pola bitew w Szampanji oraz Reims.

Wszędzie zwiedzanie pól bitew połączone było z wyczerpującemi objaśnieniami oficerów francuskich, a rozdane uprzednio plany zwiedzanych miejscowości z wyrysowanemi linjami dyslokacji całego okresu toczonych na nich walk i tomy wykładów historji wojny światowej ze Szkoły Wojennej pomagały wielce do odtworzenia sobie całkowitego obrazu.

Pokazy pól bitew z pozostałemi jeszcze, nietkniętemi zębem czasu umocnieniami, oraz śladami ostrzeliwań artyleryjskich, w umysłach wielu, którzy widzieli tylko wojnę bolszewicką, z wojny światowej tylko front wschodni, skrystalizowały pojęcie wojny pozycyjnej w tej postaci, w jakiej w przeciągu blisko 4 lat prowadzono ją na froncie zachodnim, a jednocześnie cały szereg zagadnień poruszanych w wykładach, przedyskutowanych i przerobionych podczas kursów broni i manewrów w Mailly, na tle tych olbrzymich, pełnych grozy i cichego majestatu cmentarzysk—stał się bardziej jasnym i zrozumiałym.

Program kursu.

I tydzień w Wersalu.

Poniedz. 20. VI. 9 m. 30. Wykład wstępny: „Cel, program i organizacja kursu"—dyr. kursu pułk. Somon.—„Organizacja i wyszkolenie kadrów armji,

zarys ogólny" — ppłk. Szt. Gen. Lugaud m. 30: „Dywizja, jako jednostka bojowa i jej skład" — mjr. Vayot prof. Szkoły Wojen.

Wtorek 21. VI. 9,45. Wykład: „Dywizja — organizacja i funkcjonowanie jej sztabu"—mjr. Vayot, 14,20 „Regulamin tymczasowy walki piechoty—Część I" — ppłk. Lacherié.

Środa 22. VI. 9,45. Wykład: „Regulamin tymczasowy walki piechoty — Część I"—ppłk. Lacherié, 14 „Regulamin użycia jednostek lekkich czołgów"— mjr. Peraldi prof. centrum wyszk. czołgów, 15 Ćwiczenia na mapie (ćwiczenie wstępne).

Czwartek 23. VI. 8: Wizyta lotnicza w Villacoblay (dla 1, 2 i 3 grup), 10: Wykład: „Obecne uzbrojenie artylerji i warunki jej zastosowania według istniejących i wprowadzanych regulaminów" — mjr. Szt. Gen. Olry 14 30 Ćwiczenia na mapie.

Piątek 8: Wizyta lotnicza w Villacoblay (4, 5 i 6 grupy), 10,45 Wykład: „Obecne uzbrojenie artylerji i warunki jego zastosowania"—mjr. Olry, 10,30 Ćwiczenia na mapie.

Sobota 8,45: Wykład „Służba wywiadowcza w piechocie"—kpt. Szt. Gen. Gaucher „Służba wywiadowcza w artylerji" — mjr. Pelliou, 10,30 „Siła zbrojna Niemiec w 1921 roku" — kpt. Szt. Gen. Koelte.

II tydzień w Wersalu.

Pon. 27. VI. 9,45: Wykład „Regulamin tymczasowy jazdy z 25. VI. 20."— płp. Villemont (szef sztabu 1 dyw. j.), 14,30: Ćwiczenia na mapie.

Wtorek 28. VI. 8: Wizyta lotnicza w Villacoblay (of. 7 i 8 grup), 10,45: Wykład „Lotnictwo" — mjr. Orthlieb, prof. Szkoły Wojennej 14,30: Ćwiczenia na mapie.

Środa 23. VI. 8,15: Wizyta centrum studjów czołgów, 9,30: Wykład „Łączność" — ppłk. Pompé. Ćwiczenia na mapie.

Czwartek 30. VI. 8: Wizyta lotnicza w Villacoblay (of. obcy), 9,30: Wykład: „Ogólne zasady mobilizacji" ppłk. Szt. Gen. Raspal 14,30: Ćwiczenia na mapie.

Piątek 9: Wykład „Wielka Brytanja i jej armja" — mjr. Legrand, "Wychowanie fizyczne i przygotowanie fizyczne narodu do wojny" — ppłk. dr. Bouvaliét, d-ca Szkoły w Joinville, 14,30: „Uwagi i konkluzje z odbytych ćwiczeń na mapie" — ppłk. Sanou.

Sobota 9,30: Wykład: „Wojna górska i jej właściwości; kampanja w Macedonji w 1918" — ppłk. Ehret.

III tydzień w Camp de Mailly.

Pon. 25. VII. rano: Manewr „Dywizja w obronie", ppłk.: Pokaz stacji podsłuchowej artylerji i środków obserwacji ziemnej.

Wtorek 26. VII. rano: „Ostre strzelanie w obronie", ppłk.: Pokaz stacji podsłuchowych i łączności".

Środa 27. VII. rano: Manewr „Marsz zbliżania, nawiązanie kontaktu i zaangażowanie dywizji", ppłd.: Wykład: „Skutki ekonomiczne wojny"—kapt. Bolihanel.

Czwartek 28. VII. rano: „Ostre strzelanie w natarciu", ppłd.: Wykład: „Zastosowanie gazów na wojnie", „Europa po traktatach" mjr. Lucien.

Piątek 29. VII. rano: Manewr: „Dywizja w natarciu na teren zorganizowany", ppłd.: Wykład, „Europa po traktatach" mjr. Lucien.

Sobota 30. VII. rano: Wykład „Obrona przeciwlotnicza" mjr. Fontaine. Zamknięcie kursu.

Por. p. d. Szt. Gen. Hinterhoff.



Moneta kwartnik Kazimierza Wielkiego, bita dla Rusi.

Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Karabiny maszynowe czy samopały?

W lipcowym zeszycie „Bellony" ppłk. Kwaciszewski zastanawiał się nad wyborem nazwy dla najpotężniejszej z broni samoczynnych małokalibrowych. Słusznie odrzucił sprzeczny z duchem języka, z rosyjskiego zapożyczony „kulomiot". Słusznie odrzucił nieścisłą nazwę „kartaczownicy", którą trudno oznaczać broń, nie strzelającą kartaczami. Natomiast, aczkolwiek przyznał, że nazwa „karabin maszynowy" jest „żywcem tłumaczoną", „niesprawną", dużą przecież okazał dla niej pobłażliwość; wolał ją nawet od nazwy „karabin samoczynny", uważając wyraz „maszynowy" za prostsze i zrozumialsze określenie cechy rodzajowej karabinu.

Zdaje mi się, że w wywodach ppłka Kwaciszewskiego odegrało pewną rolę uczucie, zresztą bardzo chlubne: umiłowanie nazwy, którą jego broń ulubiona miała w czasie, gdy skutecznie używał jej w polu.

Podpisany miał okazję cieszyć się robotą nietylko „karabinów maszynowych", lecz także „mitraljez" i „kartaczownic". Uważa się przeto za mniej stronnego i sądzi, że nazwa „karabin maszynowy" jest nietylko „żywcem przetłumaczoną", „niesprawną", lecz także niezbyt ścisłą. Czyż bowiem, biorąc ściśle, karabin powtarzalny nie jest maszynowym, t. j. maszyną o budowie dowcipnej podobno i złożonej? A jeśli mówi się już „broń samoczynna", czy nie byłoby konsekwentnie mówić o „karabinie samoczynnym"?

Pojęcie „maszynowości" i „samoczynności" jest oczywiście względnem i zmiennem. Istniało ono oddawna u nas, choć odnosiło się do narzędzi śmierci nieco mniej udoskonalonych, złożonych i sprawnych. Pojęcie to odnajdujemy w prześlicznej, szczeropolskiej i staropolskiej nazwie „samopał".

Ośmielam się przeto naszym miłośnikom i znawcom broni samoczynnej zadać nieśmiałe pytanie: czyby tak nie wskrzesić nazwy: „samopały"?

Wydaje mi się ona tradycyjną, z duchem języka zgodną, w archaiźmie swym wesołą i kochaną, zrozumiałą odrazu dla każdego rekruta, sprawną do skonale, harmonizującą z ogólniejszą nazwą „broni samoczynnej" i w równym stopniu ścisłą.

Nieporozumień podobno nie będzie, gdyż nie zachodzi obawa pomieszania samopału Hotchkissa ze staroświecką strzelbą, która do tej nazwy miała kiedyś pretensje.

Zamiast trzech niezbędnych wyrazów na określenie poszczególnych typów, mamy w takim razie dwa: „samopał ciężki", „samopał lekki", „samopał ręczny". Uniknie się pomieszania „karabinu ręcznego" (maszynowego), z karabinem ręcznym (powtarzalnym). Jednostki nazywać się będzie krótko: „Kompanja samopałów", zamiast „kompanja karabinów maszynowych".

W tym duchu wskrzesili Francuzi dla piechurów, zbrojnych w ręczne samopały, nazwę fizyljerów; czemże bowiem był ongi fizyljer? Piechurem, uzbrojonym w precyzyjną, szybkostrzelną, morderczą broń skałkową, czyli w staropolski... samopał.

Płk. Szt. Gen. M. Kukiel.



Denar Bolesława Chrobrego z napisem ruskim, bity dla Rusi.

RÓŻNE.

Propaganda Ententy w czasie wojny.

W pierwszych latach wojny niedoceniano w państwach Ententy znaczenia propagandy w krajach nieprzyjacielskich, a lord Kitchener, niechętny tej metodzie wojowania, oświadczał, że będzie się prowadzić wojnę orężem, a nie przy pomocy papieru drukowanego. W miarę przewlekania się wojny, zanikły powoli te uprzedzenia, wszelako dopiero z początkiem 1918 r. użyto na wielką skalę tej broni, którą dotychczas tak pogardzano. W lutym tego roku podjął się na żądanie angielskiego ministerstwa, właściciel dziennika „The Times", lord Northcliffe, organizacji i kierownictwa propagandy w krajach nieprzyjacielskich. O skuteczności tego nowego sposobu wojowania świadczą słowa pewnego oficera niemieckiego, który oświadczył, że gdyby Ententa wiedziała, jaką truciznę pamflety jej szerzą wśród żołnierzy niemieckich, to z pewnością zrezygnowałaby z ołowiu, a bombardowałaby papierem.

Książka wydana ostatnio przez Sir Campbella Stuarta, p. t. „Tajemnice Crewe-House" (tj. kwatery głównej, skąd Northcliffe kierował całą akcją) przynosi szereg interesujących w tej mierze rewelacyj.

Propaganda angielska, dotrzymując kroku analogicznym rodzajom służby u sprzymierzeńców, skierowana była nasamprzód na Austrję, potem przeniesiono ją na Niemcy, a polegała na rozszerzaniu w tych krajach wiadomości o sytuacji prawdziwej i o celach wojennych koalicji. Do współpracowników tej propagandy należeli pisarze o wybitnych talentach, jak Steed i Seton Watson, zajmujący się austrjackim terenem, podczas gdy powieściopisarz Wells kierował produkcją pism, przeznaczoną dla Niemiec. W kwietniu 1918r. rozpoczęto wielką papierową ofensywę przeciw Austrji zapomocą międzysojuszniczej komisji, rezydującej w kwaterze głównej włoskiej, uderzając w czułą strunę uczuć narodowych Czechów, Rumunów, Polaków i połud. Słowian,

znajdujących się w szeregach wojsk austrjackich. Samoloty rozrzucały w linjach nieprzyjacielskich dzienniki, broszury, rysunki, które następnie specjalne patrole sformowane z dezerterów rozdzielały pomiędzy swych współziomków, pozostałych jeszcze w szeregach walczących. Zbierano też pieśni narodowe i w nocy, przy pomocy gramofonów ustawionych, w pobliżu rowów nieprzyjacielskich, usiłowano wywołać „heimweh" u słuchaczy. Owoce tej pracy nie dały na siebie długo czekać. Bezustanku mnożyły się dezercje, ofensywa austrjacka przeciw Włochom, naznaczona na kwiecień, odłożona musiała być z powodu zdrad na czerwiec, a po niefortunnej ofensywie nad Piavą, całe jednostki czeskie i jugosłowiańskie niemal bez walki składały broń. Mniej widoczne były skutki propagandy, zastosowanej do Niemców. Kolportaż druków odbywał się inaczej, niż na froncie austrjackim. Nie zrzucano pism do okopów wprost z samolotów, natomiast używano w tym celu głównie balonów, które, przeleciawszy około 240 km., automatycznie pozbywały się swego ładunku. Jak intenzywnie prowadzoną była ta propaganda, świadczą o tem następujące cyfry: Ilość druków, rozrzuconych w linjach niemieckich i w krajach okupowanych przez Niemców wynosiła w czerwcu 1918r. 1.689, 457, w lipcu 2,172,794, w sierpniu o 100,000 więcej, w październiku do dnia zawieszenia broni 1,400,000. Centrala propagandy Crewe-House wydała w r. 1918 w sierpniu 3,958,116 broszur, pamfletów i książek różnego rodzaju, we wrześniu 3,715,000, w październiku 5,360.000. Były jeszcze inne sposoby kolportowania tej literatury do Niemiec, niektóre jednak muszą pozostać w tajemnicy. Sporą ilość broszur i pism zabierali ze sobą robotnicy, udający się na roboty do Niemiec, ponadto, ponieważ handel książkami pomiędzy Niemcami a sąsiedniemi krajami nie był przerwany, wysyłano różne pisma pod okładkami dzieł niemieckich, a Goethe, Schiller i Heine z pewnością nie przypuszczali nawet, jakie to demoralizujące utwory pokrywały ich nazwiska. Nic tedy dziwnego, że pamiętniki ks. Lichnowskiego, które taką sensację wywołały powszechnie, zdołały trafić do Niemiec i rozpowszechnić się tam w niebywale krótkim czasie. Dzięki tym metodom, Niemcy rychło dowiedzieli się o prawdziwym stanie rzeczy, żołnierze demoralizowali się, widząc, że się ich oszukuje, i to złożyło się w dużej mierze na rewolucję, która przyspieszyła ostateczną katastrofę. Pomimo znacznych rozmiarów, jakie propaganda przybrała, wypadła ona dość tanio, kosztowała bowiem 1/100 tego, co Wielką Brytanję kosztował jeden dzień wojny, tj. około 100 miljonów franków.

Kształcenie oficerów rezerwy w Belgji.

Oficerowie rezerwy kształcą się w Belgji w szkołach broni: piechoty jazdy, artylerji i technicznej; każda z tych szkół ma oddział przeznaczony dla podpo ruczników rezerwy. Chodzi w nich o to, by szeregowi, posiadający odpowiednie warunki, wykształcenie ogólne i zdolności wojskowe, mogli się przygotować do roli dowódców plutonu. Przy szkole jazdy utworzono świeży specjalny oddział dla kształcenia oficerów dla służby taborowej. Obecnie długość kursów oznaczono na 6 i pół miesiąca dla piechoty a 8 miesięcy dla innych broni. Po ukończeniu ich, słuchacze zostają sierżantami lub wachmistrzami.

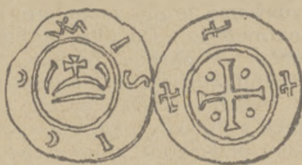
By osiągnąć stopień podporucznika rezerwy, sierżanci i wachmistrze będą musieli odbyć dwukrotne ćwiczenia (zaliczając do tego już normalne ćwiczenie swego rocznika) trzytygodniowe, w ciągu których wykazać mają swe uzdolnienia fachowe i umiejętność dowodzenia. Odbywać się one będą w związku z manewrami korpusu i ćwiczeniami strzeleckiemi. O ile za pierwszem powołaniem wykażą dostateczne uzdolnienie, po roku mogą być mianowani chorążymi. Jeśli za drugiem powołaniem uzyskają ocenę dodatnią ze strony swych dowódców, a prócz tego zajmują stanowiska cywilne odpowiadające stanowisku oficera, mogą być awansowani na podporuczników rezerwy po odsłużeniu dwóch lat w charakterze podoficerów.

Ochotnicy mogą przejść szkołę podporuczników rezerwy i — tak samo jak podprzedni — otrzymać stopień podoficera. Przy zwolnieniu mogą być awansowani na adjutantów (o ile odsłużą rok jako podoficerowie) i wtedy będą powoływani również na trzytygodniowe ćwiczenia na tej samej zasadzie co poprzedni.

Kształcenie podoficerów w wojsku belgijskiem.

Po wojnie stwierdzono w Belgji znaczny ubytek podoficerów, a stąd brak instruktorów dla nowych roczników. By tej potrzebie zaradzić, postanowiło ministerjum wojny (8 marca 1921 r.) zaopatrzyć korpusy w *Kandydatów podoficerskich* pełniących służbę kaprali i podoficerów. Z każdego pułku piechoty wydziela się po 36, z każdego pułku jazdy 14 żołnierzy i tworzy się z nich osobne plutony, które pod kierunkiem specjalnie dobranych oficerów odbywają kurs trwający 14 tygodni dla przyswojenia sobie praktycznych i teoretycznych umiejętności potrzebnych podoficerowi. Po ukończeniu kursu i pomyślnem zdaniu egzaminu, uczniowie mianowani są kapralami a w 6 miesięcy później podoficerami. Funkcje kapralskie pełnić będą zatem szeregowi, mający za sobą 5 miesięcy służby, podoficerskie po 11 miesiącach służby. Kto przejdzie taki kurs, nie potrzebuje uczęszczać do szkoły podoficerskiej.

Ponieważ jednak nietylko w armji czynnej lecz i w rezerwie stwierdzono brak podoficerów, te plutony kandydackie nie wystarczą, a w razie ewentualnej mobilizacji może stąd wyniknąć poważna trudność. By tej potrzebie zaradzić, dowódcy korpusów mają ustalić liczbę kandydatów podoficerskich dla rezerwy i ci — przed zwolnieniem z wojska — przechodzić będą odpowiednie wyszkolenie, by się przygotować do czynności, jakie im przypadną w razie mobilizacji. Kursy te będą trwać 4 miesiące.



Denar Mieszka I-go.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

I. Rozbrojenie Niemiec.

Od czasu ultimatum z 5-go maja rząd niemiecki dał pewne zadosyćuczynienia. W dniu 20 lipca wyniki rozbrojenia przedstawiały się jak następuje:

A. Reichsheer (wojsko państwa).

a) Zmiany. Uchwalono ustawę wprowadzającą do „Wehrgesetz„ zmiany zgodne z żądaniami Międzysojuszniczej Komisji Kontrolującej. Urzędnicy Intendentury, personel arsenału i płatnicy zostali wliczeni do 4.000 oficerów, jakich pozwolono zatrzymać dla 100.000 armji. By zastosować się do tego żądania zwolniono 150 oficerów różnych stopni dn. 15 lipca. Prócz te-

go odesłano do ich korpusów pewną liczbę oficerów przydzielonych do Ministerjum Obrony Państwa (Reichswehr-Ministerium). Stan czynny zakładów, dotąd uważany za nadliczbowy, poza cyfrą ustaloną w Traktacie, obecnie zaliczony został w skład stanu czynnego armji. Kompanje batalionów saperskich zmniejszono z 3 do 2-ch a liczbę ich oficerów zmniejszono o jedną trzecią. Przekształcono również tabory i parki dywizyjne i zmniejszono ich stan czynny. Procent przewidzianych zwolnień, zarówno dla oficerów jak i dla szeregowych, ograniczono do 5%.

Służby, które zostały wydzielone z wojska w 1919 r., włączono do niego na nowo: służbę administracyjną garnizonów, służbę odzieżową, służbę szpitalną, służbę budowy fortec, służbę prowiantową.

Arsenały (magazyny artylerji i taborów) ograniczono do liczby 2, to jest po jednym na korpus oprócz jednego dodatkowego dla Prus Wschodnich.

b) Zniesiono Pułk straży („Wacht Regiment") w Berlinie, Szkołę Piechoty w Wiensdorf i Szkołę Jazdy w Działdowie.

Zniesiono próbną rekrutację. Zniesiono również kompanje cyklistów.

B. Siły pomocnicze.

a) Policja. Dekret państwowy z 14 czerwca polecał wszystkim Stanom zmodyfikowanie organizacji policji zgodnie z nakazami Komisji Kontrolującej, jednakże dokument ten był niejasny. Znosił on wymianę osób między armją i policją, formacje powietrzne, ale nie zastrzegał wyraźnie, że uczniowie szkół policji wchodzą w skład przepisanej liczby 150.000 ludzi ogółem. W kwestji ogólnej organizacji wskazuje, że policja nie ma mieć charakteru ruchomej siły wojskowej, lecz milczy o szczegółowych środkach przeprowadzenia tego zakazu. Z punktu widzenia uzbrojenia, Schutz-polizei zamyka się w granicach ustalonych przez Komisję Kontrolującą. Nadwyżka broni dozwolonej, oraz broń niedozwolona, jak lekkie karabiny maszynowe, została wydana Komisji Kontrolującej. Nakoniec Komisja Kontrolująca zniosła ogólne składy sprzętu policji w Hanowerze i Berlinie.

b) Zrzeszenia samoobrony. Rząd niemiecki przedstawił Komisji Kontrolującej listę wymieniającą tylko trzy organizacje do rozwiązania: Orgesch, organizację Prus Wschodnich i bawarskie Einwohnerwehry. Komisja zażądała pełnej listy. Wydawania broni zadeklarowanej przez organizacje samoobrony jeszcze nie ukończono. Do obecnej chwili osiągnięte wyniki są rozmaite, zależnie od okolicy. W okręgu Berlina, Hamburga, Hannoweru, Düsseldorfu, Frankfurcie i Sztutgardzie zadeklarowaną broń wydano. W Dreznie pozostało jeszcze do wydania 8 000 karabinów. W okręgu Szczecina, okolice Pomorza sąsiadujące z Polską mają do wydania jeszcze 15 000 karabinów. W Bawarji wydano przeciętnie połowę zadeklarowanej broni, jednakże niema wątpliwości, że istotna pozostałość wynosi znacznie więcej niż cyfry podane. W Prusach Wschodnich wydano tylko bardzo znikome ilości.

C. Niszczenie.

Wszystkie jednostki armji otrzymały nakaz wydania wszelkiej broni nadliczbowej: broni do ćwiczeń, broni niedozwolonej i wymiennej. Mimo to znaczna ilość broni ćwiczebnej została pod różnemi pozorami zatrzymana w oddziałach wojska. Bardzo często broń bywa uszkodzona przed jej wydaniem. W Prusach Wschodnich tak gorliwie dokonywano tego niszczenia, że naprawa broni (np. przeciwczołgowych kar. masz.) okazała się już niemożebną. W Dreznie, Frankfurcie i Sztutgardzie znajduje się jeszcze dużo broni ćwiczebnej (karabinów i kar. masz.), oraz broni wymiennej. W Wrocławiu niektóre jednostki zachowały broń ćwiczebną, a prócz tego zauważono w tym okręgu znaczny przewóz sprzętu bez upoważnienia. W Królewcu dokonywa się wydawanie broni lecz bardzo powoli i z ciągłemi przeszkodami.

Wydawanie broni przez ludność cywilną dotychczas jeszcze bardzo mało się zbliżyło do wyczerpania liczby zadeklarowanej przez rząd niemiecki. Na 820 zadeklarowanych wydano tylko 347 dział, miotaczy min, miotaczy granatów, miotaczy ognia. Na 9.311 zgłoszonych karabinów maszynowych wydano 5.443. Na 1.628 pistoletów maszynowych (samoczynnych) wydano 296. Na 1 349.283 karabinów wydano 738.656. Na 73 336 rewolwerów i pistoletów wydano 59.688.

Wydawanie i niszczenie fortyfikacyj lądowych i morskich dokonywa się zadawalniająco w Królewcu, Lotzen-Boyen, Swinemünde, Kistrzy-

niu, Wrocławiu, Kładzku, Nyssie, Głogowie, Ulm, Ingolsztacie, Cuxhaven i Wilhelmshafen. W całości ilość wydanych i zniszczonych środków obronnych przedstawiała się dn. 17 czerwca jak następuje:

Wydano: Dział i luf armatnich 38.300, miotaczy bomb 10.820, karabinów maszynowych 81.400, broni ręcznej 3.914.350, miotaczy granatów 10.370, miotaczy płomieni 1.100.

Zniszczono: Dział 37.380, miotaczy bomb 10.210, karabinów maszynowych 71.100, broni ręcznej 3.738.900, miotaczy granatów 9.400, miotaczy płomieni 1.000.

Ponieważ Komisja Kontrolująca zapytała rząd niemiecki, co się stało z dalekonośnemi działami, zbudowanemi w czasie wojny, odpowiedziano jej, że było zbudowanych 7 dział, z tych 4 już w czasie wojny zniszczono, gdyż stały się nie do użycia, a 3 pozostałe zostały zniszczone po zawieszeniu broni, dwa rozmyślnie, trzecie zaś przez wybuch przy próbach.

Wedle noty oficjalnej ogłoszonej w Berlinie, w okresie od 1-go maja do 6 sierpnia 1921 r. miano zniszczyć następującą ilość sprzętu wojennego: 453 działa — 2.368.000 bomb i pocisków — 3.150.000 kgr. prochu — 9.250 kar. maszynowych, 370.000 ręcznych karabinów maszynowych, 2.000.000 granatów i 3 500.000 naboi.

Przypuszczając, że to twierdzenie jest zgodne z prawdą, nie możemy się powstrzymać od powtórzenia tego, co mówiliśmy w poprzedniej kronice — mianowicie, że generał Hoefer z dziwną łatwością zdołał w ciągu 20 dni zgromadzić na Górnym Śląsku wystarczającą ilość sprzętu wojennego dla uzbrojenia 40 000 ludzi. Niebraknie więc jeszcze dział i karabinów w Niemczech.

W wykonaniu wspomnianego powyżej ultimatum niemiecki minister skarbu i minister lotnictwa, wraz z Międzysojuszniczą Komisją Kontrolującą Aeronautyki, zajęli wszelkie zapasy sprzętu lotniczego nowoczesnego a także 20 samochodów ciężarowych gdańskiego towarzystwa lotniczego, znajdujących się w obozie lotniczym w Johannisthal pod Berlinem. To mało, gdyż jedną z naszych najpilniejszych trosk winna być sprawa niemieckiego lotnictwa. To niepokojące zagadnienie niemieckiej cywilnej żeglugi powietrznej rozstrzygano przy zielonym stole.

Marszałek Foch wskazał warunki, jakie należy Niemcom postawić: ograniczenie szybkości i siły popędowej, zakaz zastosowania pewnych ulepszeń, ograniczenie liczby płatowców handlowych. Z tego wynika logicznie, że jedynym skutecznym sposobem stosowania tego systemu ostrożności jest utrzymywanie Komisji Kontrolującej.

Sprzedaż statków niemieckich. Dotychczas sprzedano 85% niemieckiego tonażu wydanego Anglji za pośrednictwem Komisji Odszkodowań. 1.350.000 tonn przeszło w ręce nabywców angielskich i sprzymierzonych, podczas gdy 70.000 rozkupiły państwa sukcesyjne, a 250.000 pozostaje do sprzedania.

Sądząc z tego, co napisano powyżej — wydawać się może, jakoby Niemcy z potulnością jagnięcia kładły kres swemu militaryzmowi niwecząc swe działa i zmniejszając stan czynny swej armji. A jednak na pytanie, czy Niemcy istotnie się rozbrajają, musimy odpowiedzieć: „Nie“ z całą pewnością, że się nie mylimy. Niemcy materjalnie rozbrajają się o tyle, o ile zmusza się ich do niszczenia lub zmniejszania środków walki; moralnie nie rozbrajają się.

Jak tylko mogą, omijają prawo; obok zredukowanej armji regularnej budują nową, ukrywają wiele materjału, nie zachowują się rzetelnie, pragną odwetu i oczekują go.

Minęło 7 lat od 1914 r. a militarystyczne Niemcy już znowu biorą górę — pamiętają już tylko o swych zwycięstwach z 1914 r. Wciąż słysząc zapewnienia: „Nie, żołnierz niemiecki nie został pobity“ — lud niemiecki wkońcu daje im wiarę i kasta wojskowa odzyskuje jego względy. A więc: „niech żyje militaryzm, on stworzył potęgę niemiecką, on wielkość Niemiec przywróci“.

Hindenburg, którego popularność jest większą niż kiedykolwiek, odwołuje się do ducha z 1914 r. Wskrzeszają go pisma, odczyty, obchody, rocznice. Świeżo jeszcze w Królewcu, z okazji rocznicy bitwy pod Tannen-

bergiem, Ludendorf wygłosił mowę, która wojowniczym duchem szowinizmu prześcignęła wszystko, co dotąd w Niemczech słyszano. Dawny generał kwatermistrz żądał, by jego słuchacze „zachowali stary sztandar cesarski, ufali, że dawne Prusy na nowo zakwitną i zabłysną zwycięstwami a lud niemiecki, dziś gnieciony obcem jarzmem, doczeka swego oswobodzenia".

Nie długo czekać trzeba na skutki takich przemówień. Erzberger pada z rąk morderców, Bawarja — mimo nakazu rządu—nie chce się rozbrajać, stowarzyszenia wojskowe i monarchistyczne rozrastają się wciąż w postaci związków oficerów, stowarzyszeń koleżeńskich z dawnych pułków a wszystkie ożywia żądza odwetu. Wszystko, co pozostało z dawnej cesarskiej armji, jest związane wojskową organizacją, wbrew zastrzeżeniom traktatu i ukrywa się przed czujną uwagą każdej Komisji Kontrolującej. Cały ten ustrój militarny, idąc za natchnieniem dawnych wodzów wojennych Niemiec, tworzy zarazem silną obronę narodową i potężne narzędzie polityczne do zwalczania idei socjalistycznych a torowania drogi do przywrócenia dynastji.

Podczas gdy republika niemiecka wyczerpuje się w walkach partyjnych, dawne Niemcy, których jedność nierozerwalną nawet konstytucja utrzymuje, a dla których celem politycznym jest odwet, stopniowo coraz więcej nabierają pewności siebie. Z godną uwagi wytrwałością i metodą przygotowują one wskrzeszenie Cesarstwa i czyhają na każdą sposobność, jaką bieg wypadków nastręczyć może, by odsłonić niewygasłe ambicje do osiągnięcia hegemonji niemieckiej w Europie Środkowej. Wszystkie narody cywilizowane wzdychają do pokoju i — o ironjo! — naród zwyciężony główne mu stawia przeszkody.

II. Ustawodawstwo wojskowe.

a) Prawo o poborze. Sprawa nowych ustaw dużo jeszcze miejsca nam zabierze w tej kronice, nim zapadną ostateczne decyzje.

Wojsko polskie się organizuje; wojsko francuskie się reorganizuje a reorganizacja ta jest niezbędną po wojnie tak długiej, po katastrofie, która zburzyła wszystko. Trzeba nam naprawić niektóre błędy z 1914 r., skodyfikować to, co powstało w czasie wojny; usunąć to, co okazało się zbytecznem. Na pierwszy plan występuje ustawa o poborze — najważniejsza, gdyż trzeba ustalić długość służby czynnej — choć kto wie, czy właśnie od tego należałoby zaczynać. W poprzedniej kronice podaliśmy streszczenie raportu pułkownika Fabry, złożonego w prezydjum Izby. Dotąd z powodu wakacji posłów jeszcze nie został jego projekt poddany głosowaniu i tem lepiej, gdyż z tak ważną sprawą nie można się załatwiać naprędce Dyskusja i krytyka mają tedy jeszcze wolne pole.

Najpoważniejszy zarzut, jaki postawiono. zgadza się w powyżej przez nas rzuconą uwagą: mimo wielkiego znaczenia ustawy o poborze, nie od niej zaczynać trzeba. Jest to stawianie kwestji na wspak.

Podstawą gmachu winno być prawo ustanawiające organizację, ustalające kadry i stan czynny armji. Długość czasu służby jest rzeczą ważną, lecz jest ona zależną od wymagań wyszkolenia i mobilizacji ale także i od liczby wojska niezbędnej na stopie pokojowej.

Tymczasem — jeśli zostanie przyjęta zasada 18 miesięcznej służby — trzeba będzie podnieść kontygent kolonjalny do 300000 (zamiast 200000) oraz zwiększyć liczbę zakontraktowanych do 100000 (zam. 40000), co do tego zaś niema jeszcze żadnych wniosków. Dotychczas zresztą niewadomo, ile da pobór krajowców w kolonjach a ilość zakontraktowanych zależy od korzyści, jakie się im przyzna (awansów, emerytur, urzędów cywilnych). I te również jeszcze nie postanowione. Ustawa o rekrutacji i reorganizacja wojska są ściśle związane ze sobą a ich wspólnym punktem wyjścia mobilizacja.

Mobilizacja. Mobilizacja, o której mówi projekt płk. Fabry, jest mobilizacją ściśle wojskową, współczesna zaś mobilizacja ma być uzbrojeniem narodu, zorganizowaniem wszystkich sił kraju dla obrony ojczyzny, wszystkich moralnych i materjalnych zasobów (mobilizacja wojskowa, przemysłowa, gospodarcza, admnistracyjna).

W miejsce wyrażenia: osłona wprowadzono: straż, gdyż przyjmuje się, że Ren w ciągu 15 lat będzie wystarczającą graniczną przegrodą; ale Ren jest bardzo względną zaporą przeciw ciężkiej artylerji dalekonośnej i lotnictwu. Zresztą gdy lewy brzeg zostanie opróżniony przez naszych sojuszników w okręgu Kolonji, linja strategiczna rzeki, pozostała w naszych rękach, może łatwo zostać oskrzydlona przez niemieckiego najeźdcę, który przekroczy Mozę.

Oto główne zarzuty przeciw projektowi; przeważnie słuszne i miejmy nadzieję, że zostaną uwzględnione w dyskusjach izby, zwłaszcza zaś, jeżeli ustawa szybko uchwalona zostanie. Wszelkie odroczenia są bardzo przykre, gdy się przypomni, że już w 18 miesięcy po traktacie frankfurckim mieliśmy doskonałą ustawę poborową.

b) Kadry i stan czynny.

W ustawie o kadrach uderza już na pierwszy rzut oka pojawienie się nowych formacyj, powstałych w ciągu wojny, a z drugiej strony głębokie zmiany, jakie dzięki doświaczeniom wojennym nastąpiły w ustosunkowaniu trzech głównych broni: piechoty, artylerji i jazdy. Czternaście pułków czołgów dodano do właściwych pułków piechoty; 20 szwadronów karabinów maszynowych samochodowych włączono do oddziałów jazdy, a artylerja, która jeszcze w r. 1916 niemal same 75 m/m posiadała działa, gdyż mieliśmy ledwo 300 ciężkich na 4000 dział polowych, dziś zachowuje całą organizację z końca wojny: artylerję dywizyjną mieszaną, ciężką i lekką, ciężką artylerję korpuśną, ogólną rezerwę artylerji, złożoną z artylerji lekkiej przenośnej, artylerji ciężkiej na traktorach wiezionej końmi, artylerji na drogi żelazne, nie licząc artylerji specjalnej powietrznej.

Aeronautyka staje się potężną bronią o 140 eskadrylach pościgowych i bombardujących i 80 eskadrylach wywiadowczych.

Nowe ustosunkowanie liczebne odbija się nietylko na znacznej redukcji jazdy, co się tłomaczy znacznem udoskonaleniem sprzętu i strzału, oraz tem, że lotnictwo przejęło od niej znaczną część jej zadań rozpoznawczych, ale także i znacznem zmniejszeniem liczebnem piechoty, a zwiększeniem artylerji.

Co do tego punktu wywiązuje się dużo sporów. Czy piechota przestała już być królową bitew? Czy artylerja całkowicie ją zdetronizowała? Odwołano to, co mówiono w 1917 r.: „artylerja zdobywa teren, piechota go zajmuje"; niewątpliwie artylerja jest niezbędna, ale zwycięstwo ostateczne zapewnia piechota. Dobrze jest zwiększać artylerję ale piechoty zmniejszać nie należy.

Ci, co wojnę przeżyli w pierwszej linji bojowej, domagają się, by im dano poparcie dział, ale przedewszystkiem jednak pokładają ufność w talencie wodzów i duchu wojska. Front jest kruchy; przełamywano go i nadal przełamywać go się będzie. Gdy piechota się cofa, bitwa jest przegrana. „Budowę armji trzeba wywodzić z frontu".

W ostatniej wojnie zarzucano, że wojsko francuskie nie miało dosyć armat; nie wpadajmy w błąd odwrotny, nie narażajmy się teraz na to, by nam zabrakło ludzi dla spożytkowania sprzętu bojowego.

Zdaje się, że zbyt mocno opieramy się na tem, co się stało w 1918 roku, gdy 2 miljony Amerykanów przybyło, zwalniając nas od troski o piechotę; teraz jesteśmy sami i musimy się tak urządzać, jakgdybyśmy mieli tylko własne siły do rozporządzenia. Zresztą już autorowie sami przerabiali swój projekt; parlament zażąda niewątpliwie dalszych zmian pod naciskiem finansowych okoliczności. Zgłoszono już jeden projekt, powiększający piechotę o 10 pułków, aby każda dywizja miała trzy; drugi dodaje do pułków obecnych po jednym pułku kolorowym, trzeci żąda 4 pułków piechoty metropolitalnej dla każdej dywizji.

W uzupełnieniu tego, co pisaliśmy w lipcowym zeszycie „Bellony", podajemy jeszcze trochę wiadomości o stanie czynnym wojska francuskiego.

W 1914 r. miała Francja 824,251 ludzi w szeregach, w tem 775,781 wojsk metropolitalnych (43,487 w Marokko); 45,952 l. wojsk kolonjalnych. W 1921 jest ogółem 669,418 wojska; w tem (w kraju, Algierze i Tunisie) metropolitalnego 370,714, na misjach zagranicznych 1,374, w okupacji Saary 7,193, w Lewancie

46,705, na Wschodzie 6,844, w Marokko 50,561, w krajach nadreńskich i okręgach plebiscytowych 88,156. Ogółem 571,546.

Wojsk kolonjalnych ogółem 96,163.

Armja metropolitalna ma mieć ogółem 26,211 oficerów, w tem 365 generałów, 1,577 pułkowników i podpułkowników 3,572 majorów, 9954 kapitanów, 10,637 poruczników i podporuczników (wszystkie liczby obejmują i równorzędnych) 106 kapelmistrzów.

Statut oficerów mianowanych tymczasowo.

W kwietniowym zeszycie „Bellony“ była już mowa (w kronice francuskiej) o oficerach mianowanych tymczasowo w ciągu wojny. Obecnie zatwierdzono dla nich statut. Przyznaje on oficerom, mianowanym tymczasowo i dotąd niezatwierdzonym i niewycofanym z wojska, prawo zatrzymania tytułu. Ci, którzy posiadają niższy stopień oficerski zatwierdzony a wyższy tymczasowy, będą pod względem awansów uwzględniemi tylko wedle stopnia zatwierdzonego. Pierwszeństwo do dowództwa służy oficerom zatwierdzonym przed tymczasowemi, natomiast wszystkie materjalne prerogatywy i korzyści, z emeryturą włącznie, przysługuią oficerom mianowanym tymczasowo na równi z oficerami zatwierdzonemi w tej randze, w jakiej ona im tymczasowo udzieloną została. Oficerowie tymczasowo mianowani a nie mający żadnego zatwierdzonego stopnia oficerskiego, stanowią kadrę równoległą (cadre laterale) obok kadry zasadniczej wojska, zrównaną materjalnie, lecz nie pod względem praw do dowództwa, z kadrą zasadniczą. Z kadry równoległej można przejść do zasadniczej przez odbycie nauki w szkole oficerskiej swojej broni lub przez proste mianowanie na stopień podporucznika, przyczem liczba takich nominacji musi zostać corocznie ustalona przez ministra dla każdej broni.

Oficerowie kadry równoległej nie mogą być mianowani, chyba za czyny wojenne. Niemniej podporucznicy, po dwóch latach służby w tej randze, zostaje porucznikami. Oficerowie kadry równoległej mają po 15 latach służby przejść na emeryturę z prawem ubiegania się o zarezerwowane urzędy cywilne, a występując w wojska mogą otrzymać nominację stałą w charakterze oficerów rezerwy.

Ustawa emerytalna.

W ciągu tegorocznych wakacji, z pośpiechem jednomyślnie zaleconym przez Izbę, ułożono projekt ustawy emerytalnej, który zaraz po wakacjach wniesiony zostanie do Parlamentu:

Prawo do emerytury przysługuje — według niego — po 30 letniej służbie czynnej, a po 25-ciu latach oficerom jakiejkolwiek broni, jeśli przesłużyli sześć lat w kolonjach lub w żegludze, oficerom lotnikom lub aeronautom, jeśli wykazywać będą perjodycznie dokonane wzloty lub podróże powietrzne. Szeregowi otrzymują emeryturę po 25 latach służby. Zarówno oficerowie jak szeregowi mogą otrzymać emeryturę częściową począwszy od 15 lat ukończonej służby czynnej.

Emerytury starszeństwa i emerytury częściowe przechodzą na rodzinę: wdowa otrzymuje 40% emerytury męża a dla każdego małoletniego dziecka dodatek wynoszący 15% ojcowskiej emerytury.

Wykształcenie wojska.

a) Szkoły aplikacyjne piechoty. Minister wojny Barthou, postanowił puścić w ruch w Wersalu tymczasowe Centrum kształcenia Piechoty. Jako szkoła, zacznie ono funkcjonować dopiero po uchwaleniu ustawy przez parlament. Wstępować do niej będą podporucznicy z St. Cyr i St. Maixent, aby uzupełnić swoje zawodowe wykształcenie w kierunku praktycznym. Oprócz tego porucznicy, kapitanowie i podpułkownicy piechoty, przed swem mianowaniem na wyższy stopień, spędzać tam będą około 6 tygodni, aby mogli wykazać, że posiadają wiadomości odpowiadające ich randze i przygotować się do wykonywania wyższych funkcji w armji. Również w Wersalu powstanie tymczasowa szkoła aplikacyjna aeronautyki.

b) Kształcenie oficerów rezerwowych. Zaznaczaliśmy już tutaj poprzednio, jak troskliwie rząd obecny zajmuje się oficerami rezerwy,

tak lekceważonymi przed wojną. Istotnie oficerowie rezerwy stanowią w polu większość niższego korpusu oficerskiego, trzeba ich tedy kształcić w czasie pokoju, by nie wyszli z wprawy i byli zaznajomieni z nowemi metodami i regulaminami. Ponieważ nie można ich trzymać w koszarach, a okresy ćwiczeń są bardzo krótkie, trzeba ich odpowiednio zachęcić do samokształcenia, do uczęszczania na kursy w garnizonach w miejscu swego zamieszkania i trzeba ich za to wynagrodzić. Dokonał się już w tym kierunku znaczny postęp; w Paryżu i na prowincji odbywały się kursy i dały zadawalniające wyniki.

Sprawozdania dostarczone przez dowódców okręgów dotyczące I-go semestru prowadzą do następujących uwag:

Szkoła służby w Sztabie Generalnym funkcjonowała zupełnie zadawalniająco. Kursy kształcenia jazdy były mniej uczęszczane. W aeronautyce najwięcej oddawano się ćwiczeniom lotniczym. Niezbędne jest przebywanie w centrach wyszkolenia podczas manewrów większych jednostek, ale trzeba pobyt w tych centrach uczynić ponętnym. Procent frekwencji podniósł się z 21 na 29.

Oficerowie rezerwy mają swoje stowarzyszenia. Władze wojskowe winny nawiązać z niemi łączność.

Wniosek ogólny: postęp jest powolny lecz niewątpliwy; jednakże potrzeba jeszcze usilnej propagandy, zachęcającej do uczęszczania na te kursy.

Równie starannie zabiega się o kształcenie przyszłych oficerów rezerwy w ciągu ich obowiązkowej służby wojskowej. Przed wojną—po upływie 10 miesięcy kandydaci zgłaszali się do konkursowego egzaminu z przedmiotów fachowych i ogólnych; po zdaniu egzaminu szli do szkół aspirantów osobnych dla oficerów rezerwy. Po sześciu miesiącach nauki i zdaniu egzaminu, byli mianowani podporucznikami rezerwy i w tym charakterze odbywali ostatnie 6 miesięcy służby wojskowej. Obecnie wszystko to zmieniono; kandydaci, uznani za odpowiednich na oficerów rezerwy piechoty, zostali w 1920 skierowani do szkoły wojskowej w St. Maixent. Program ułożono w ten sposób, by był jak najbardziej zbliżony do programu naukowego oficerów zawodowych. Krótkość czasu nauki nie pozwala jednak na zupełne zrównanie. Usiłowanie największe zmierza do tego, by uczniowie tych szkół ożywieni byli tym samym duchem co uczniowie St. Cyr, zwłaszcza by wychowanie moralne podnieść jaknajwyżej, opierając je na poszanowaniu obowiązku i poczuciu odpowiedzialności.

Kurs nauki rozłożono na trzy okresy, 1-o trzytygodniowy szczegółowy egzamin każdego z uczniów jako wykonawcy i dowódcy, 2-o osiem tygodni nauki o drużynie bojowej, w ramach plutonu, oraz nauka o kompanji, 3-o osiem tygodni nauki o kompanji w ramach bataljonu, nauka o sprzęcie bataljonowym (działo 37, moździerz Stokes'a). Wiadomości o walce w ramach dywizji.

W Camp de Mailly — ćwiczenia ogólne ze współudziałem wszystkich broni. Ogólne zadanie kursów formułuje się w ten sposób: oficer ma się nauczyć dowodzić kompanją w boju i kształcić ją na wypoczynku poza frontem.

Regulaminy.

Uwagi o nowym regulaminie bojowym piechoty. Nowy regulamin, jak się zdaje, odpowiada wszystkim wymaganiom. Ściśle określa zasadę ognia i ruchu — potęga ognia jest bezwzględnie potrzebna ale ruch jest jeszcze potrzebniejszy „tylko ruchem naprzód można zajmować teren i uczynić nieprzyjaciela niezdolnym do boju". Największy nacisk kładzie na łączność broni (artylerji, lotnictwa, czołgów) i na zaskoczenie. W miejsce taktyki linji, spowodowanej użyciem karabina, nowy regulamin stawia taktykę drużyny i walkę w głąb, możliwą dzięki samoczynnej broni drużyny bojowej.

Ukazał się tymczasowy regulamin manewrowy. — Trzeci tom tymczasowego regulaminu piechoty zawiera załączniki do pierwszych części.

Aneksy do części I-ej obejmują: Honory oddawane sztandarom. Przeglądy i pochody. Manewry szablą—Honory pogrzebowe.--Formacje i obroty jazdy po za szeregami.

Aneksy do II-ej części: Formy instrukcji przed bitwą, instrukcją w polu; marsz na drodze, postoje; prawidła służby posterunków i ubezpieczeń.

Tymczasowa instrukcja o karabinie maszynowym piechoty. Część 3-cia, która ukazała się obecnie, oczekiwana była niecierpliwie, ze względu na wagę, jaką przywiązywano słusznie do użycia karabinów maszynowych i objaśnień znajdujących się w tej książce.

Objaśnienia te dzielą się na: I Rozd. Karabin maszynowy, jego działanie, utrzymywanie i wypadki przy strzelaniu. Rozd. II-gi: Łoże: opis, rozbieranie, naprawa. Rozd. III-ci: Amunicja. Rozd. IV: Części dodatkowe, strzał prosty, strzał przeciw lotniczy, instrumenty optyczne. Rozd. V: Transporty: wózki, juki, jaszczyki. Trzy aneksy o uprzęży i pielęgnowaniu koni pociągowych; statystyka.

Tymczasowy regulamin jazdy.

Ministerjum wojny wydało świeżo dwa ważne załączniki do tymczasowego regulaminu jazdy. Pierwszy mówi o wychowaniu fizycznem kawalerzysty, drugi o przeglądach i defiladach jazdy. Ten nowy tom stanowi niezbędne uzupełnienie tomu I-go, wydanego w 1920 r., zawierającego raport ministra, ustalający ogólną instrukcją dla wszystkich pułków jazdy, ujednostajnioną a mającą na celu taki sposób działania tej broni, jaki wynika z nauk nowoczesnej wojny. — Pierwszy dział odnosi się do ogólnych zasad szkolenia, drugi do szkolenia indywidualnego, trzeci do walki a pozostałe do obrotów.

Uwagi o ogólnym regulaminie jazdy.

Kawalerzyści burzą się przeciw nowemu regulaminowi; w gruncie rzeczy mają trochę racji. Nietylko zmniejszono jazdę, lecz zupełnie zmieniono jej rolę. Ostatnia wojna wykazała, że ponad wszystkiem góruje potęga ognia, jazda zaś tej potęgi dać nie może. W pewnej mierze jestto słuszne, nie zapominajmy jednak, że jest ona przedewszystkiem bronią efektu moralnego. Przeciw piechocie nie zaskoczonej, dobrze uzbrojonej i dobrym duchem ożywionej, nie zdziała nic, lecz żadna broń równie dobrze nie wyzyska powodzenia, kiedy nieprzyjaciel jest rozbity. „Wojsko pruskie pobite pod Jeną — mówi generał Conneau, miało jeszcze i karabiny, i działa, twierdze Szczecina i Gdańska nie były rozbrojone, a jednak wzięła je jazda Murata i Lassalle'a nieomal bez wystrzału. W Adona Włosi po klęsce, pokonani lecz niezniszczeni bynajmniej, rzucali broń (i to broń nowoczesną) uciekając przed jazdą abisyńską. Panika nie jest pustem słowem. Jazda sieje panikę nawet wtedy, gdy jej nie wszczyna sama bezpośrednio.

Przedewszystkiem jednak jazda jest i musi pozostać bronią zwiadów. Zawsze jeździec więcej zobaczy niż lotnik; tam, gdzie lotnik powie: „Nic nie widziałem", jazda powie: „Nic nie ma", gdyż zawsze pozostanie najpewniejszym sposobem sprawdzenia, czy dany punkt jest zajęty, iść na samo miejsce.

By temu zadaniu sprostać, jazda musi być ruchliwą i lekką, gdyż chodzi o pośpiech, a nowy regulamin obarcza jeźdzca i wierzchowca ciężarem nadmiernym. Koń dźwigać musi w ciągu działań 8—10 kg. owsa, 195 naboi, dery, namioty i t. d. Wszystko to potrzebne, lecz winno być wiezione na wozach samochodowych.

Francja skrzydlata na wojnie. Porucznik Lafon po książce o współczesnych wojskach powietrznych, ogłasza obecnie nową pracę poświęconą lotnictwu, a mającą ogromne znaczenie dla przyszłości. Autor, który uczestniczył w walkach lotniczych angielskich nad morzem Egejskiem oraz rosyjskich nad morzem Czarnem, podaje niesłychanie nowe i nieznane dotąd wiadomości o lotnictwie. Z zupełną bezstronnością przeprowadza ścisłe porównanie między lotnictwem angielskiem i francuskiem, popierając je licznemi faktami, przeplatając anegdotkami porywającemi. Tajemnicę akrobacji powietrznej odsłania tak jasno, tłumaczy w tak prosty sposób, że sportowcy mogą ją pojąć równie dobrze jak mistrze lotnictwa. Książka pisana stylem prostym i barwnym, jak powięść, pouczająca, jak podręcznik naukowy, powinna znaleźć się we wszystkich rękach.

Nowe dzieła.

Kurs taktyki ogólnej przez Podpułkownika F. Culmana. Jesto pierwsza książka o taktyce ogólnej oparta na naukach ostat-

niej wojny, jaka się ukazała po jej ukończeniu. Autor, któremu w ciągu kampanji powierzono kształcenie oficerów sztabu armji wschodnich a potem dowódców dywizji i wyższych oficerów greckiego wojska, jest tak ogólnie znany, że niepotrzeba podnosić jego znajomości metod walki różnych broni i jego zrozumienia sztuki wojennej. Dzieło składa się z 4 części: 1-o Wojna na otwartym terenie, 2-o Bitwa obronna podczas stabilizacji, 3-o Ataki centralne. 4-o Transporty jako czynniki zaopatrzenia i ataków zaskoczenia. Dzieło to jest równie pouczające dla wojskowych jak i cywilnych czytelników, interesujących się przeobrażeniami wojny.

Major Touly.

Rosja.

„Nie myślcie, że nasza sprawa jest rzeczą jutra, albo najbliższej przyszłości; dla utrwalenia naszych ideałów potrzebna jest praca dziesiątków lat i szeregu wojen“. Słowa te, wypowiedziane w marcu przez Trockiego w akademji Sztabu Generalnego, są uzasadnieniem zorganizowania na szeroką skalę nakreślonego wyszkolenia wojskowego w Rosji Sowieckiej.

Ilość szkół wojskowych jest obecnie daleko większa, niż za czasów caratu: w Moskwie i Petersburgu było wtedy 19 wyższych i średnich szkół, teraz w tych dwóch miastach jest ich nie mniej, jak 22; za caratu w całej Rosji było około 17 średnich szkół (wojennyje uczyliszcza), teraz prawie niema gubernjalnego miasta, gdzieby nie było kursów „Krasnych komandirów“; nawet Syberja ma teraz coś w rodzaju akademji Sztabu Generalnego w Omsku. Większa część średnich wojskowych szkół ma program dawnych junkierskich szkół i ma na celu przygotowanie oficerów młodszych, t. zn. dowódców plutonów (wzwodnyje komandiry). Inne przeznaczenie mają szkoły wyższe i średnie, rozlokowane w Moskwie i Petersburgu. A więc:

1) Akademja Sztabu Generalnego w Moskwie ma przygotować oficerów Sztabu Generalnego (Krasnyje gensztabisty). 2) Akademje artyleryjska i inżynierji w Petersburgu dają wyższe, wyłącznie techniczne wykształcenie oficerom stosownych broni. 3) Wojskowo-gospodarcza akademja w Moskwie (przenosi się obecnie do Petersburga) przygotowuje intendantów z wyższem wykształceniem. 4) Wojskowo-pedagogiczny Instytut w Moskwie, przygotowuje nauczycieli dla szkół wojskowych; prócz tego Instytutu mają być otwarte wyższe wojskowe kursy pedagogiczne. 5) Kursy dla wyższych dowódców w Moskwie, zorganizowane w lecie 1921 r. dla dowódców dywizji i wyższych jednostek; na tych kursach wykładać mieli główni bolszewiccy wojskowi działacze: Głównodowodzący Kamieniew, jego szef Sztabu Lebiediew i kierownik operacyjnego wydziału polowego sztabu, pomocnik Lebiediewa, Szaposznikow. 6) Wyższa szkoła maskowania, która zaznajamia z zasadami maskowania przy wykonywaniu różnorodnych działań taktycznych. 7) Szkoła służby sztabowej w Moskwie—przygotowuje niższych oficerów Sztabu Gener. i częściowo kompletuje akademję Sztabu Gener. 8) Kursy chemiczne w Moskwie zaznajamiają z zasadami użycia gazów na wojnie. 9) Strzelecka szkoła (strełkowaja szkoła) w Kuncewo, koło Moskwy, ma rozwijać w oficerach znajomość użycia palnej broni ręcznej i karabinów maszynowych. 10) Artyleryjska szkoła i wyższa artyleryjska szkoła w Moskwie, wydoskonalają dowódców artylerji średnich i wyższych stopni. 11) Kursy ciężkiej artylerji w Moskwie. 12) szkoła inżynierji w Moskwie 13) Pancerna szkoła (broniewaja szkoła) w Petersburgu, przygotowuje oficerów dla użycia czołgów, pancernych samochodów i pociągów pancernych. 14) Szkoła lotników w Moskwie. 15) Szkoła jazdy w Petersburgu (b. Kawaleryjskoje Nikołajewskoje uczyliszcze) i kursy kawaleryjskie w Moskwie. 16) Dwie szkoły kursów, uzupełniających dla czerwonych oficerów (powtoritielnyje kursy). 17) Organizacyjne kursy w Moskwie przygotowują wojskowych działaczów dla „wsiewobucza“. 18) W 1920 utworzono w Moskwie nawet kursy „białych“ oficerów, t. zn. wziętych do niewoli w armjach Kołczaka, Denikina i innych. Chociaż na tych kursach „białych“ oficerów uświadamiano politycznie, ale równolegle przechodzili oni niektóre wojskowe przedmioty, ażeby mogli odrazu po zdaniu politycznego egzaminu,

stanąć w szeregach czerwonej armji. Kursy te 18 października 1920 r. przeniesiono do Jekaterynburga wskutek odkrycia przez czerezwyczajkę jakiegoś spisku.

Na czele szkół wojskowych stoją na razie po większej części, obok 1 do 2 komisarzy, wojskowi b. cesarskiej armji, t. zw. „wojenspecy", których starają się jednakowoż bolszewicy zastąpić stopniowo przez odpowiednio przygotowanych komunistów. W głównych zarządach naukowo-szkolnych i szkołach już to po części przeprowadzono.

Miejsca profesorów i nauczycieli zajmują „wojenspecy", rozsiani po całej Rosji.

Materjalnie profesorowie są uposażeni bardzo licho.

Uczniowie za naukę i utrzymanie w wojskowych szkołach nic nie płacą.

Zasadniczo szkoły wojskowe należy kompletować z t. zw. proletarjatu, ale w rzeczywistości przyjmuje się do nich wszystkich kandydatów, którzy brali udział w wojnie domowej, a szczególniej udekorowanych oznakami czerwonej chorągwi.

Co do cenzusu, to do wyższych szkół wojskowych przyjmuje się wyłącznie maturzystów. Wyjątkiem jest akademja Sztabu Gener. (patrz. niżej). Do średnich szkół przyjmują nawet słabo umiejących czytać i pisać.

W szkołach używa się książek i podręczników głównie z rekwirowanych bibljotek, b. oficerskich kasyn różnych garnizonów, albo prywatnych i rządowych składów i księgarni. Nowych wojskowych książek drukuje się bardzo mało z powodu braku papieru. T. zw. główna wojskowo-naukowa redakcja (gławnaja wojenno-naucznaja redakcja) zajmuje się cenzurą książek wojskowych tudzież zachęcaniem do opracowywania ich i t. d.; w zasadzie żadna książka wojskowa nie może być wypuszczona w świat bez aprobaty tej redakcji. Kadeckich korpusów w Sow. Rosji niema, jest zato t. zw. „wsiewobucz", mający na celu powszechne wojskowe nauczanie ludności i przedpoborowe ćwiczenia młodzieży. Żeby w razie wojny lud był należycie przygotowany, wprowadzone są — przynajmniej na papierze — obowiązkowe wojskowe ćwiczenia przez pewną ilość dni w ciągu roku w każdej fabryce, w każdym powiecie. Pewne okręgi wiejskie albo fabryczne odpowiadają organizacji całych jednostek, np. pułków, brygad. Ekonomiczna ruina Rosji przeszkadza planowemu wprowadzeniu w życie tych zamiarów, alew głównych miastach program ten ściśle wykonywa się. Odbywają się nie tylko poszczególne ćwiczenia, ale wielkie manewry brygad robotniczych, dla których zadania układa często ten lub inny profesor akademji Sztabu Generalnego.

Żeby dać pojęcie, jaka jest organizacja szkół sowieckich, przytoczę, jako przykład, zarys akademji Sztabu Generalnego, którą otwarto w obecności Trockiego 18 grudnia 1918 roku:

1) *Celem* akademji jest przygotowanie czerwonych oficerów Sztabu Generalnego.

2) *Organizacja.*

Akademja składa się z trzech kursów: niższego, wyższego i uzupełniającego (ten ostatni egzystuje dopiero od zimy 1920 r.). Prócz tego przy akademji otwarto wydział języków wschodnich. Każdy kurs trwa jeden rok. Na każdym kursie było 1920/1 roku 100—150 słuchaczów, a więc ogółem 400—450 sł. Jako jednostkę wojskową podzielono akademję na 2—3 kompanij.

Co do wewnętrznego szkolno-naukowego porządku, akademja składa się z kilku wydziałów, na czele których stoją oficerowie z wyższem wykształceniem (zawiedywajuszczyje obuczajuszczymisia).

Prócz tego akademja wyłania oddział specjalnego przeznaczenia (otriad osobago naznaczenja) użytkowanego przy najważniejszych rewizjach, w razie wykrycia jakiego spisku i t. d. Tym oddziałem dowodzą słuchacze, wybierani przez swoich kolegów.

Zarząd akademji dzieli się na dwa wydziały: naukowo-szkolny i gospodarczy. Przy dowódcy akademji są dwaj komisarze: jeden polityczny, a drugi wojskowo-gospodarczy. Prócz tego oficjalnego zarządu jest jeszcze, nawet więcej wpływowy, zarząd nie oficjalny (samorząd). który dzieli się na trzy główne części:

a) P o l i t y c z n ą, znajdującą się w rękach t. zw. frakcji komunistów.

która ma ogromny wpływ na całe życie akademji. Frakcja składa się z kilku członków, wybieranych z pośród komunistycznych słuchaczów akademji. Frakcja badawczem okiem śledzi, aby nie przyniesiono najmniejszej krzywdy sowietom ze strony profesorów, słuchaczów i personelu pomocniczego.

b) Naukowo-szkolną (uczebnaja), która składa się z 3—5 członków, wybieranych ze słuchaczów akademji, a działa równolegle z oficjalnym naukowo-szkolnym wydziałem. Członkowie jej uczestniczą w konferencjach, przeglądają programy, wnoszą swoje projekty, prowadzą atestacje na profesorów i słuchaczów i, będąc ściśle ideowo związani z frakcją komunistów, mają duży wpływ na naznaczanie profesorów, nauczycieli i na los słuchaczów, szczególniej bezpartyjnych.

c) Komitet Gospodarczy, wybierany też ze słuchaczów, a baczący, aby nie wyrządzono jakiej krzywdy skarbowi sowieckiemu.

Prócz tego cała akademja wybiera t. zw. ispołkom (Komitet wykonawczy), mający na celu bronienie interesów, szczególniej materjalnych, swoich członków.

Zasadnicze kwestje czysto szkolnego charakteru decyduje się na konferencji, która składa się—pod przewodnictwem dowódcy akademji—ze wszystkich profesorów, kierowników praktycznych ćwiczeń, dwóch komisarzów i słuchaczów naukowo-szkolnej komisji. A więc w konferencji przyjmuje udział koło 30—35 członków.

Kwestje decyduje się większością głosów. Na konferencji może być obecny każdy słuchacz, ale bez prawa głosu. W ostatnich czasach zjawił się prąd zmniejszenia liczebności konferencji i uszczuplenia jej kompetencji.

III. *Skład akademji.*

Akademja składa się: a) z profesorów, kierowników praktycznych ćwiczeń i nauczycieli, b) słuchaczów i c) personelu pomocniczego.

a) Profesorowie kompletują się wyłącznie z b. wojskowych z wyższem wykształceniem i z profesorów uniwersytetu, którzy wykładają niektóre ogólne przedmioty.

Kierownikami praktycznych ćwiczeń mogą być także b. oficerowie tylko z wyższem wykształceniem.

Nauczyciele — przeważnie cudzoziemcy — wykładają obce jezyki.

b) Słuchacze obecnie rekrutują się tylko z wojskowych (w 1918 r. przyjmowano także cywilnych) przedewszystkiem komunistów, albo przynajmniej mających dokument uczestnictwa w domowej wojnie w myśl zasady, że „dobry oficer Sztabu Generalnego powinien być dobrym komunistą".

Wszystkich bezpartyjnych urabia się na modłę komunistyczną, większość ich już po upływie paru miesięcy po wstąpieniu do akademji zapisuje się na listę sympatyków, a potem i komunistów i tylko nie duża grupa uporczywie zostaje bezpartyjną (jest takich koło 30—50 na całą akademję).

Zasadą jest przyjmowanie tylko kandydatów z maturami, administracja akademji jednak czyni wyjątki dla wybitnych rewolucjonistów i przyjmuje czasami z wykształceniem niższych szkół. Takich było w 1920 r. koło 30—40. Nauka idzie im bardzo ciężko.

c) Personel pomocniczy, który zapełnia kancelarje akademji i liczba niższej służby (stróże, kucharze i t. d.) są znacznie większe niż w cesarskiej akademji.

IV. *Program pracy.*

Przedmioty dzielą się na trzy główne działy: wojskowe, ogólne i języki. Z sześciu dni pracy w tygodniu, pierwszych pięć poświęca się na wojskowe przedmioty, a sobotę — na ogólne.

Przedmioty te są następujące.

Kurs niższy:

Taktyka elementarna piechoty, artylerji, konnicy, wojsk technicznych, lotnictwa; umocnienia polowe; służba na kolejach, drogi i mosty. Historja sztuki wojennej (od rycerskiej epoki do 1870 r.); Topografja; Administracja.

Kurs wyższy:

Strategja; Taktyka wszystkich rodzajów broni; historja rosyjsko-japońskiej i wielkiej wojny w 1914 r. na francuskim i rosyjskim froncie; administracja; wojskowa statystyka; strategiczna działalność jazdy; inżynieryjne umocnienie państwa; strategiczna działalność płatowców; psychologja.

Ogólne przedmioty wykłada się głównie na niższym kursie: a więc historję rewolucyj angielskiej i francuskiej, zasady marksizmu, ekonomję polityczną, djalektykę i inne.

Języki: angielski, niemiecki, francuski. Każdy słuchacz obowiązkowo, wybiera sobie jeden z tych języków. Kto chce, może się uczyć polskiego języka. W wydziale wschodnim akademji wykłada się następujące języki: turecki, perski, indostański, arabski, chiński, korejski i japoński. Każdy słuchacz wschodniego wydziału obowiązany jest uczyć się angielskiego, a kto wybrał turecki, perski, indostański, prócz tego i arabskiego. Języki są postawione bardzo dobrze. Celem nauki ich jest przedewszystkiem wyrobienie ze słuchaczów bolszewickich agitatorów na całym świecie, a szczególniej w Indjach, które bolszewicy starają się przedewszystkiem zrewolucjonizować.

V. *Metoda nauczania* zasadniczo jest poglądowa, a wiec teorja i praktyka mają iść w parze.

Godzina jest czterdziesto-minutowa. Lekcje ciągną się od 9—13 i od 14 do 18; ćwiczenia od 10 do 13 i od 14-ej do 16 $^1/_2$ g. Przerwa od 13 do 14 godz. na obiad. Wskutek braku miejsca, gdy na jednym kursie są lekcje, drugi ma praktyczne ćwiczenia.

Cały okres roboty jest taki: od 15 października do 1 maja — praca w murach akademji; od 1 maja do 5—10 czerwca gra wojenna; od 10 — 15 czerwca do 1—10 sierpnia ćwiczenia w polu. Od 1—10 sierpnia do 15 października wakacje.

Na przedmioty naznacza się na rok szkolny maximum 50 godzin (taktyka ogólna) minimum 6—10 godzin (polowa fortyfikacja, służba wojsk kolejowych) dla reszty przedmiotów przeciętnie 20—30 godzin.

Języki wykłada się według osobistych metod tego lub innego nauczyciela, ale przeważnie według metody Berlitza.

Praktyczne ćwiczenia w ciągu 1920/1 roku były postawione tak:

Na niższym kursie były ćwiczenia: 3 dni z taktyki, 1 dz. z administracji, 1 dz. z topografji.

Na wyższym kursie: 3 dni z taktyki, 1 dz. z administracji, 1 dz. ze statystyki.

Licząc, że w ciągu dnia poświęcało się na ćwiczenia 4 godz. po 40 m., mamy na tydzień: dla taktyki 12 godz. po 40 min. czyli 8 godz. astronomicznych.

Dla praktycznych ćwiczeń każdy kurs dzieli się na grupy po 6—8 słuchaczów. Każda gruga ma swego kierownika „wojenspeca" Sztabu Generalnego i siedzi przy oddzielnym stole. Nadzór nad 4 — 5 grupami mają przeważnie profesorowie. Prócz tego na każdym kursie dla specjalnych wskazówek było do tego roku 3 — 4 artylerzystów, 3 — 4 inżynierów, 1 — 2 lotników, wszyscy wyłącznie z wyższem wykształceniem, i 1 doktór (dla wskazówek co do ewakuacji z pola bitwy).

Każdy słuchacz musiał wypełnić 5 tematów w ciągu zimowego okresu: (postój zdala od nieprzyjaciela; 2) Marsz w pobliżu nieprzyjaciela (20—40 klm.); 3) postój w pobliżu nieprzyjaciela; 4) natarcie, 5) walka obronna. Każdy z tych 5 tematów opracowuje się przez każdego słuchacza w trzech zadaniach: pierwsze pokazowe; drugie sprawozdawcze: (otczotnaja zadacza): trzecie — egzaminacyjne: (zaczotnaja zadacza). Zadania pokazowe wypełnia kierownik w obecności grupy. Polega ono na tem, że przy pomocy pytań naprowadza on grupę na odpowiedzi.

Zadanie sprawozdawcze daje się całej grupie na pewien okres czasu, np. na 5 — 10 dni. Grupa go opracowuje w klasie i w domu. Kierownik, odebrawszy prace, poprawia je i na każdej stawia rezolucję.

Nareszcie daje się jedno zadanie egzaminacyjne dla całego kursu, które uczniowie wypracowują w klasie w obecności profesorów. Na kilka dni przed egzaminacyjnem zadaniem profesor taktyki ma lekcję w obecności całego kursu, na której wykłada główne zasady, według których należy zadanie opracować. Po przejrzeniu podań, ogłasza zasadnicze błędy, poczem wygłaszają swoje uwagi profesorowie artylerji, umocnień i lotnictwa.

Oddziały, które są brane w rachubę podczas opracowywania zadań taktycznych, są następujące:

Na niższym kursie — sowiecka brygada piechoty, składająca się z 3 puł-

ków po 3 baony, jednego dywizjonu lekkiej artylerji z 3 bateryj po 4 działa, kompanij saperów, szwadronu jazdy. Na wyższym kursie — sowiecka dywizja, składająca się z trzech brygad piechoty, t. j. z 9 pułków po 3 baony, trzech dywizjonów lekkiej artylerji, t. j. 36 dział 3 calowych, 3 kompanij saperów i 3 szwadronów jazdy z dodaniem:

1) artylerji dywizji; 2 dywiz. haubic po 48 linij. każdy po 3 bater. po 4 działa, z dywiz. ciężkich z nich jeden po 42 linje (x) i dwa z 6 (x) calow. haubic. Każdy ma po 6 karabinów maszynowych; jeden dyw. lżejszy z 3 bater. po 4 armaty 3 cal., trochę obcięte z lufy, a więc lżejsze niż lekkie dywizjony, i z więcej pochyłą trajektorją; wszystkiego 24 haubice po 48 lin., 16 haub. po 6 cali, 8 armat po 42 linji. i 12 arm. lżejszych po 3 cale. Razem 60 dział z 24 karabinami maszynowemi.

2) Dywizjonu konnicy z 4 szw. i konnego dywizjonu z 3 bater. po 4 działa,

3) około 18 płatowców, z których każdy aparat ma dwa towarzyszące mu myśliwskie aparaty,

4) stacji balonowej,

5) czterech przeciw-płatowcowych bateryj,

6) pancernych samochodów 1—2 z armatami i 2—4 z karabinami maszynowemi.

7) bataljonu inżynierów,

8) bataljonu łączności,

9) służby zaopatrywania.

Pułk piechoty, według etatu, liczy 48 karabinów maszynowych (po 2 na kompanję, 6 w rozporządzeniu dowódcy baonu, 12 w rozporządzeniu dowódcy pułku).

Taki skład sow. dywizji uważa się za podstawowy według etatu z 1918 r. W rzeczywistości, z powodu braków materjału bojowego, nigdy takiego stanu nie było i tylko w akademji dla praktyki kazano go w 1920/1 szkolnym roku używać.

Każde opracowane zadanie taktyczne ma się składać: 1) z referatu szefa sztabu generalnego swojemu dowódcy, 2) z rozkazu dowódcy, 3) niezbędnych szkiców i czasami z referatu dowódców artylerji i inżynierji.

Przy opracowywaniu zadań taktycznych zachowuje się następne główne zasady strategiczno-taktycznej doktryny:

1) Dowódca jest niezależny od wszelkich wpływów, działa na własną odpowiedzialność. Pod tym względem bolszewicy bardzo zręcznie odrzucili różne komitety i wszystko to, co doprowadziło do ruiny armję Kiereńskiego.

2) Nieprzyjaciela traktuje się wyłącznie jako przeszkodę w osiągnięciu postanowionego celu.

3) Natarcie ma bezwarunkową przewagę nad obroną. A więc oddział, zmuszony do obrony, obowiązany jest stosować przeciwnatarcie.

4) Dla działań naznacza się pasy ograniczone ściśle wyznaczonemi granicami: (rozgraniczytelnyje linji) dla wszystkich jednostek od grupy armji i kończąc czasami na plutonie.

5) Każdy oddział musi mieć dostateczne rezerwy, zwykle w kompanji pluton, w baonie kompanję, w pułku baon, w brygadzie pułk, w dywizji brygadę. Rezerwy ustawia się po większej części za tym punktem, przez który ma być przeprowadzone natarcie (przeważnie za skrzydłem).

Czasami rezerwę dzieli się na dwie części: większą albo rezerwę manewrową i daleko mniejszą, czyli rezerwę wyższego dowódcy, którą ustawia się za punktem najwięcej zagrożonym

6) Ogień masuje się. A więc artylerja znajduje się w rękach jednego dowódcy artylerji całego oddziału. Tylko wtedy, gdy ogień jednej części artylerji nie może pomagać drugiej części, można dzielić artylerję ne odcinki, pod władzą poszczególnych dowódców.

Przy najmniejszej możności wydziela się część artylerji dla zwalczania artylerji nieprzyjaciela (po większej części armaty 42 lin. albo lekkie):

7) Konnica, jak przy służbie wywiadowczej, tak i na polu bitwy ma działać energicznie na skrzydła i tyły przeciwnika. A więc zaopatruje się ją nie tylko w karabiny maszynowe i konną artylerję, ale w ciężkie działa, pancerne samochody, płatowce.

8) Każdy profesor umocnień uważa, żeby wojska techniczne stosowały się we wszystkich warunkach, w jakich oddział może znajdować się.

9) Płatowce wykonujące wywiady, przedzierają się na tyły przeciwnika, gdzie nie tylko prowadzą służbę wywiadowczą, ale niszczą bombami składy mosty i t. d. Wielką uwagę zwraca się na łączność, szczególniej między artylerją i piechotą. Zasadniczo każdy kierunek łączności musi mieć conajmniej dwie linji łączności. A więc prócz telegrafu i telefonu, stosuje się radjo, konna poczta, konni albo piesi posłańcy, motocykliści, welocypedyści, na niedużych odległościach gońcy, a przy stosownych warunkach sygnalizacja, akustyczna i optyczna.

Każdy słuchacz wyższego i niższego kursu opracowuje w ciągu zimy conajmniej 15 zadań obowiązkowo. Prócz tego w różnych grupach opracowuje się różne pokazowe zadania, np. walkę na pozycjach, działanie mas konnicy, walkę zaczepną i t. d.

Ćwiczenia z administracji na obu kursach składają się z opracowań służby zaopatrywania i ewakuacji dla stosownego taktycznego zadania. Ćwiczenia z wojennej statystyki — z wojennego opisu terenu danego taktycznego ćwiczenia nareszcie, ćwiczenia topograficzne — z układu skal, z wykonywania profilów z przeniesienia plastycznych planów na papier, z wykonywania polowych szkiców.

Rok szkolny kończy się egzaminami i grą wojenną.

Do 1920 roku egzamin z wojennych przedmiotów był ustny. Słuchacze dzielili się na grupy, po 10 — 12. Dla każdej z nich naznaczano komisję i ściśle określone godziny.

W 1921 roku zaprowadzono piśmienny egzamin.

Każdy profesor układał dla swojego przedmiotu kilka tematów (około dziesięciu), i ogłaszał je dla całego audytorjum.

Na zaznajomienie się z tematami dawano 7 — 10 dni.

Każda grupa w naznaczony dzień dostawała jeden temat, który musiał być opracowany w klasie w ciągu kilku godzin.

Tematy z niektórych przedmiotów dawano dla opracowania w domu.

Próba jednak co do piśmiennych egzaminów zawiodła oczekiwania.

Jeszcze mniej zadawalniające były opracowania tematów w domu; mając czas i żródła, słuchacz przepisywał całe cytaty z książek, prace były obszerne a mało systematyczne.

Wojenną grę do 1921 r. prowadzono oddzielnie na niższym, oddzielnie na wyższym kursie. W 1921 r. oba kursy połączono. Przedmiotem gry były czasami operacje historyczne, czasami specjalnie obmyślane. Z historycznych zasługują na uwagę: operacja pod Łodzią w 1914 r. wojenna gra 1919 r., na młodszym kursie (operacja Judenicza w 1919 r.) wojenna gra 1920 r. (operacja pod Warszawą w 1920 r.) wojenna gra w 1921 r.

Każda strona operuje armją z 4 — 5 sowieckich dywizyj:

Słuchacze wybierają pośród siebie dowodzących armjami, dywizjami i brygadami. Stosowni dowódcy wybierają szefów sztabu i oficerów zaopatrywania.

Profesorowie i kierownicy wypełniają rolę pośredników.

Gra ciągnie się dwa lub trzy tygodnie.

Krytyka gry trwa nie mniej, jak 3 — 5 dni, w obecności całego kursu, wszystkich profesorów i kierowników.

Zaczyna jedna strona. Słuchacz, dowodzący armją, ogłasza krótko, jakie miał zadanie, jak je pojął i jak spełnił z podaniem motywów.

To samo robi słuchacz, dowodzący dywizją, a czasem i brygadą. Następnie wygłaszają uwagi stosowni kierownicy, profesorowie artylerji, inżynierji, lotnictwa i kierownik zaopatrywania.

Następnie w takim samym porządku zaczyna się rozbiór drugiej strony.

Ogólną ocenę wygłasza główny kierownik a po nim dowódca akademji. Taka jest praca akademji w ciągu zimy.

W lecie pracuje głównie niższy kurs, ponieważ starsi po większej części rozjeżdżają się na fronty dla praktyki w sztabach.

Niższy kurs wychodzi do obozu (pole Chodynka, koło Moskwy), i tam jego prace dzielą się na dwie części: topograficzne i taktyczne. Topografja trwa 2 lub 3 tygodnie, taktyka 3 — 4 tygodni.

Słuchacze są podzieleni na grupy od 4 do 6.

Każde polowe zajęcie traktuje się z początku jako pokazowe, a potem jako egzaminacyjne (otczotnaja zadacza).

Wszystkie prace w akademji ocenia się trzema stopniami: dostateczny, niedostateczny i dobry. Obecnie mają wprowadzić stopnie od 1 do 8.

Z jednego kursu na drugi przechodzą co najmniej mający stopień dostateczny ze wszystkich przedmiotów. Mający stopień niedostateczny dostają poprawki. Najwięcej wątpliwi przechodzą przez konferencję.

Obok omówionych dwóch kursów jest jeszcze trzeci uzupełniający, na którym każdy słuchacz musi opracować trzy tematy;

1) historyczny, 2) ze sztuki wojennej, 3) strategiczno taktyczne zadanie. Na każdy temat daje się $1\frac{1}{2}$ do 2 miesiący.

Historyczne tematy obejmowały cały szereg wojen, od wielkiej francuskiej rewolucji do ostatniej wielkiej wojny.

W istocie rzeczy, słuchacz powinienby taki temat opracować zupełnie samodzielnie. Ale ponieważ uznano, że słuchacze są za mało przygotowani, więc konferencja—stosując się do prośb samych słuchaczów—postanowiła dać im kierowników ze specjalistów Sztabu Generalnego, jednego na grupę od 4 do 12 słuchaczów. Kierownik daje wskazówki, rozpatruje program pracy, śledzi jej wykonanie. Ostatnie polega na ułożeniu konceptu ze wszystkiemi graficznemi załącznikami. Konspekt studjuje komisja z trzech profesorów. Starszy z nich notuje, co ma słuchacz złożyć ustnie i zwraca się mu konspekt. W oznaczony dzień słuchacz musi przed tą komisją ustnie wyłożyć swój temat w ciągu nie więcej, jak 40 minut. Nikt mu nie przerywa. Po skończeniu, profesorowie, jako oponenci, po kolei robią swoje uwagi; słuchacz ma prawo bronić swego zdania. Potem komisja ocenia jego robotę: strategiczno-taktyczna przerwa frontu; plan wojny; teraźniejsze fortece; ogień karabinów maszynowych, zastosowanie czołgów i t. d.

Nareszcie trzeci temat (strategiczno — taktyczny) miał być na oddział z 2 — 3 sow. dywizyj. opracowany strategiczno — taktycznie, statystycznie i pod względem zaopatrywania.

Słuchacze, którzy rozwiązali trzy tematy ze stopniem „dostatecznie", zostają przydzieleni do Sztabu Generalnego. Takich w tym roku będzie około 80.

Dla całości trzeba jeszcze wspomnieć o gospodarczem życiu akademji:

1) Profesorowie, kierownicy i nauczyciele, etatowi czy nie etatowi, dostają za godzinę czterdziesto minutową po 900 rub., za praktyczne ćwiczenia, zimą po 450 rb., w polu 900 rub., co przy zamianie na produkty wynosi 1/4 — $\frac{1}{2}$ funta razowego chleba. Prócz tego bezpłatny deputat: codzień dwa funty razowego chleba, zupa (czasami z mięsa a po większej części ze śledzi) i trochę kaszy bez tłuszczu; co miesiąc koło 2 funtów cukru, 1/4 f. mydła, 5 — 7 pudełek zapałek i 7 paczek machorki.

Etatowi profesorowie i kierownicy, niezależnie od płacy za godzinę, dostają pensję koło 15 000 rub. na mies., ale muszą co tydzień cztery godziny wykładać bezpłatnie.

2) Słuchacze mają deputat taki sam, pieniędzy mają bardzo mało (koło 3 — 5 tys. na miesiąc), ale za to otrzymują ubranie, bieliznę i obuwie.

3) Personel pomocniczy akademji ma się bardzo źle: bezpłatny deputat, prawie o połowę mniejszy od profesorskiego. Pensja według etatu nie wyżej, jak 10 tys. na miesiąc. Ubrania, bielizny i obuwia nie dostają. Takie liche wynagrodzenie zmusza ich do dodatkowej pracy w domu.

Wogóle pod względem materjalnym cała akademja jest postawiona nędznie, co wynika z ogólnej ruiny Sowdepji. W ciągu 1919 — 1920 r. akademja posyłała delegacje do innych części Sow. Rosji po żywność, co było znacznym dodatkiem dla personelu, ale w tym roku wszelkie delegacje powróciły z pustemi rękami. Słuchacze akademji mieszkają bezpłatnie w komunalnych mieszkaniach z opałem i światłem (żonaty ma pokój, a kawalerowie żyją grupami). Według zasad komunizmu, akademja czasami obowiązkowo uczestniczy w różnych fizycznych pracach w całym komplecie: a więc w ładowaniu drzewa do wagonów, zgarnianiu śniegu na ulicy i t. d

Dodać w końcu należy, że uczniowie akademji przeważnie bardzo przykładają się do pracy, która wydaje dodatnie rezultaty.

Bogumił.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Na podstawie doświadczeń wojny światowej przystąpiono do reorganizacji całej lądowej siły zbrojnej. Dekretem z dnia 4-go czerwca 1920 r. określono już cały szereg zasad przyszłej organizacji wojska, które ma się składać: 1) z armji regularnej (Regular Army); 2) z gwardji narodowej (National Guard) i 3) z rezerwy (Organised Reserves). Oddziały tych armij są jakby formacjami 1-ej, 2-ej i 3-ej linji.

Szczegóły organizacji i zakresu działania tych formacyj nie są jeszcze ustalone. Zasady organizacyjne są następujące:

Armja regularna (Regular army): a) Dostarcza ona w czasie wojny, jak i podczas pokoju, garnizonów wszystkim kolonjom. b) W granicach kontynentu utrzymuje obronę wybrzeży. c) Dostarcza kadrów potrzebnych dla wyszkolenia i mobilizacji gwardji narodowej i rezerwy. d) Dostarcza obsadę personalną dla wyższych dowództw. c) Utrzymuje w czasie pokoju odpowiednią ilość formacyj frontowych, których możnaby użyć do działań w granicach kontynentu lub poza niemi i które byłyby dla gwardji narodowej i rezerwy wzorem organizacji, wyszkolenia i dyscypliny.

Gwardja narodowa (National Guard). a) W czasie pokoju składa się ona z pewnej ilości formacyj, które, w razie potrzeby, mogą przyjść z pomocą armji regularnej, lecz tylko w granicach kraju. b) W czasie wojny rozwija się do stanu przewidzianego planem mobilizacyjnym i może być użyta narówni z armją regularną, t. j. po za granicami kontynentu.

Rezerwa (Organised reserves). Zadaniem jej jest wystawienie w razie koniecznej potrzeby formacyj 3-ej linji, które szybko można by zorganizować w jednostki, zdatne do drugorzędnych działań na tych samych warunkach, co armja regularna i gwardja narodowa, t. j. w granicach kraju i poza niemi.

Armja regularna jest uzupełnianą kontraktowymi ochotnikami, którzy zawierają umowę na okresy od jedrego do trzech lat bez zobowiązania się do służby w gwardji narodowej lub rezerwie. Z chwilą mobilizacji, armja Stanów Zjednoczonych uzupełnia się rezerwistami, którzy poprzednio służyli lub nie służyli w armji regularnej, lecz którzy odbyli obowiązkowe wyszkolenie wojenne. Z tego wynika, że w czasie pokoju w Stanach Zjednoczonych niema obowiązkowej służby wojskowej, a jest natomiast obowiązkowe (perjodyczne) wyszkolenie wojenne wszystkich obywateli.

Warunki powołania do armji regularnej są inne aniżeli do gwardji narodowej lub rezerwy.

Jak wynika z powyższego, główny ciężar przygotowania kraju do wojny spada na armję regularną. Do niej należą: sprawy organizącyjne, wyszkolenie, uzbrojenie i zaopatrzenie, obrona kolonij i wybrzeży, utrzymanie porządku w kraju i pomoc gwardji narodowej i szkołom cywilnym w wyszkoleniu wojennem. Najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą jest przygotowanie całej lądowej siły zbrojnej kraju, t. j. armji regularnej, gwardji narodowej i rezerwy, do wojny.

Z tego zadania można się wywiązać tylko przy pomocy kadrów, o wysokich kwalifikacjach, składających się z fachowo wyszkolonych oficerów i szeregowych.

Dekret z dnia 4-go czerwca 1920 r. ustala ilość oficerów służby czynnej i ilość szeregowych zakontraktowanych na czas pokoju. Każda ze służb i broni ma ściśle wyznaczoną ich ilość. Nie posiadając tych cyfr, podam jedynie ogólną sumę z podziałem według poszczególnych stopni:

Generałów	67
Pułkowników	598
Podpułkowników	674
Majorów	2,235
Kapitanów	4,490
Poruczników	4,265
Podporuczników	2,694
Razem . . .	15,035

Do tego dochodzi jeszcze niewielka ilość lekarzy, kapelanów i profesorów szkół wojskowych.

Stosunek procentowy poszczególnych stopni do ogólnej ilości oficerów wynosi:

Generałów	0,5%
Pułkowników	4%
Podpułkowników	4,5%
Majorów.	15%
Kapitanów	30%
Por. i ppor.	46,5%

W stosunku do marynarki, armja lądowa ma mniejszy odsetek generałów i oficerów wyższych i większy oficerów stopni niższych.

Jako maksimum szeregowych zakontraktowanych dekret ustanawia około 280,000 ludzi.

W Ameryce, więcej aniżeli w innym kraju, uważanem jest, że armja w czasie pokoju powinna być sprowadzoną do możliwego minimum.

Doświadczenie wojny ostatniej pokazało, że jakkolwiek liczną byłaby armja czasu pokojowego, to jej nie wystarczy w czasie wojny, i że do obrony kraju musi być powołany ogół obywateli. Nie znaczy to jeszcze, że w czasie pokoju nie należy utrzymywać kadrów.

Żołnierz-obywatel nie może poświęcać dużo swego czasu wyszkoleniu wojennemu.

Zadaniem jego jest stanąć do szeregu, kiedy kraj będzie tego potrzebować.

Gruntownym studjom sztuki wojennej i jej rozwoju może się poświęcić tylko część obywateli — zawodowych oficerów i szeregowych.

Takiem jest zapatrywanie Amerykanów.

Tych 15,000 oficerów muszą się wywiązać ze swego zadania, gdyż są oni jedynymi przedstawicielami fachowości wojskowej ze 100 miljonowej ludności Ameryki. W celu uzyskania najlepszych sił projektuje się wprowadzenie nowej ustawy o awansach, która jednostkom uzdolnionym da możność stosunkowo szybkiego osiągnięcia wyższych stopni i stanowisk.

Dotychczasowa ustawa ma pod tym względem dużo braków i okazała się nieodpowiednią.

Od chwili ukazania się dekretu, Ministerstwo Wojny pracuje nad szczegółami organizacji wojska, starając się zastosować je do warunków lokalnych i tradycyj narodowych, oraz nad kwestją najracjonalniejszego wykorzystania kadrów w czasie wojny jak i podczas pokoju.

Przewidzianem jest, że z chwilą wybuchu wojny Stany Zjednoczone wystawia 3 armje, z których każda składa się z 3 korpusów. Skład korpusu — 6 dywizji piechoty, z których jedną armji regularnej, dwie gwardji narodowej i trzy rezerwy.

Wojennych okręgów jest dziewięć, z których każdy wystawia jeden korpus o 6-ciu dywizjach.

Oprócz tego niektóre okręgi wystawiają jeszcze formacje, które organicznie nie należą do dywizji, lecz do korpusu lub armji. Są to pułki artylerji ciężkiej, baony i pułki artylerji zenitowej; baony wojsk łączności, baony żandarmerji, kolumny amunicyjne, oddziały miernicze, pułki saperskie i t. p.

Przeważną ilość tych formacyj wystawia gwardja narodowa. Skład i organizacja dywizji nie są jeszcze ostatecznie ustalone.

W kwestji tej są dwa zdania: Część miarodajnych czynników broni organizacji dotychczasowej, według której formowano dywizje podczas wojny ostatniej.

Taka dywizja składa się z 2-ch brygad piechoty po dwa pułki w każdej.

W pułku 3 baony po 1000 bagnetów. Baon składa się z 3-ch kompanij i jednej kompanji k. m.

Skład takiej brygady na stopie pokojowej wynosi:

B r y g a d a p i e c h o t y:

	Ofic.	Szereg.
D-two brygady	6	—
Kompanja sztabowa	1	50
Dwa pułki piechoty	122	3042
Razem	129	3092

Pułk piechoty:

	Ofic.	Szereg.
D-two pułku	6	—
Kompanja sztabowa	1	65
Przykomenderowanych	6	30
Komp. techniczna	4	169
Komp. techniczna	2	63
Trzy baony	42	1194
Razem	21	1521

Baon piechoty:

	Ofic.	Szereg.
D-two baonu	2	—
Pluton sztabowy	—	41
Trzy kompanje	9	279
Komp. kar. masz.	3	73
Razem	14	398

W skład dywizji dwubrygadowej wchodzą jeszcze inne bronie i służby mające na celu usamodzielnienie jej do działań w polu.

Inni proponują organizację dywizji, składającej się z 3-ch pułków piechoty, tego samego składu co i w poprzedniej organizacji.

Taka dywizja byłaby nieco słabiej wyposażona w pomocnicze bronie i służby i byłaby zastosowana do działań w składzie korpusu.

Amerykańskie Ministerstwo Wojny wyznaczyło specjalną komisję, która w porozumieniu z Departamentem Uzbrojenia (Ordnance Departament) ma zbadać kwestję zamiany siły konnej w artylerji pociągowej na mechaniczną.

Jeszcze w czasie wojny ubiegłej, całe zaopatrzenie na tyłach armji amerykańskiej odbywało się prawie wyłącznie przy pomocy wojsk samochodowych.

Obecnie zaś chodzi o wprowadzenie mechanicznej siły pociągowej na samo pole walki, t. j. żeby artylerja i inne bronie, posługujące się dotychczas końmi, mogły być obsługiwane samochodami i traktorami, uniezależnionemi od dróg. Pracując w tym kierunku, Departament Uzbrojenia Amer. Min. Wojny, posiada już kilka projektów motorowo-gąsienicowych lawet i wozów amunicyjnych dla artylerji i karabinów maszynowych.

Działa, ustawione na lawetach tego rodzaju i podobnie do nich skonstruowane wozy amunicyjne, będą się posuwać jak czołgi, t. j. po terenie mniej lub więcej nierównym, lub błotnistym, zależnie od systemu gąsienicy.

Uniezależnienie artylerji i wszelkich taborów od terenu, ma wielkie znaczenie, szczególnie w pobliżu przeciwnika.

Wiadomo, że artylerja i płatowce nieprzyjacielskie szczególną uwagę zwracają na drogi, które zwykle bywają silnie ostrzeliwane i są przedmiotem obserwacji powietrznej, która po ruchu transportów może stwierdzić obecność i ilość wojsk.

Tego rodzaju artylerja i tabory, które będą wykonywać przemarsze poza drogami, utrudnią przeciwnikowi stwierdzenie odbywanych przegrupowań i koncentracji wojsk i będą mogły postępować razem z piechotą tam, gdzie artylerja i tabory na kołach okażą się nie do użycia.

W kwietniu b. r. utworzono nowe dowództwo, coś w rodzaju rady wojennej, którego zakres działania będzie obejmować prace związane z planem obrony kraju na wypadek wojny.

Dotychczasowy sztab generalny pozostaje nadal, lecz funkcje jego będą dostosowane do kierownictwa armją w kraju i do prac pokojowych.

Organizacja tego nowego dowództwa jest analogiczna do głównej kwatery amerykańskiej w Chaumont podczas ostatniej wojny.

Generała John'a J. Pershing'a wyznaczono na szefa tej instytucji a generała James'a Harbord'a na jego zastępcę. Ten ostatni był prawą ręką gen. Pershing'a podczas wojny.

kpt. Romiszowski.

Hiszpanja.

Ostatnia wojna europejska dowiodła, że dobrego żołnierza wyćwiczyć można w czasie krótszym, niż dotychczas myślano, natomiast oficera trudno jest wykształcić. Gdy w wojsku niemieckiem zabrakło oficerów zawodowych, straciło ono swą sprawność. Kierując się tem doświadczeniem, wicehrabia de Eza postawił sobie dwa problemy do rozwiązania: zredukowanie służby w szeregach do lat dwu, o ile to dotyczy żołnierzy z poboru, i reorganizację korpusu oficerskiego w tym celu, aby nadać kadrom stałym jak największą sprawność.

Niebawem Hiszpanja będzie posiadać niewielką armję czynną, liczącą 180.000 ludzi, oraz wielką rezerwę, koło 700 tysięcy, co razem z armją czynną da w razie całkowitej mobilizacji do 900 tysięcy żołnierza. Za redukcją armji czynnej pójdą też znaczne oszczędności dla Skarbu, który już od szeregu lat ugina się pod ciężarami wojskowemi.

Braki zaś korpusu oficerskiego uzupełni się przez stworzenie nowej kategorji oficerów - praktyków, którzy lat wiele spędzili w szeregach, ale w Akademji wojskowej przeszli tylko kurs krótki i ułatwiony. Zarazem wynaleziono sposób, który zapobiega, aby oficerami zawodowymi zostawali ludzie, nie znający służby wojskowej w szeregach; tak właśnie bywało dotychczas, gdy przyjmowano do Akademji kandydatów cywilnych, a wypuszczano ich już ze stopniem oficerskim. Zamierzona reforma, dotycząca oficerów zawodowych, ma charakter demokratyczny, otwiera bowiem każdemu obywatelowi dostęp do wyższych stopni i godności wojskowych, o ile tylko posiada odpowiednie zdolności zawodowe.

Nowa ustawa, opracowana przez hiszpańskie Ministerstwo Wojny i złożona Senatowi do zatwierdzenia, zawiera w 10 ciu punktach wszystkie warunki, którym odpowiadać mają oficerowie zawodowi.

Na przyszłość oficerem w służbie czynnej może zostać ten tylko, kto otrzymał stopień podoficera, służąc jako jednoroczny ochotnik. Skutkiem tego wymagania każdy aspirant na oficera będzie zmuszony wstąpić do wojska i służyć jako szeregowiec, kapral, sierżant i podoficer (takie są trzy stopnie niższe w Hiszpanji), przez czas określony przepisami. Młodzieńcy, posiadający wykształcenie średnie i stopień podoficera, mogą po rocznej służbie w szeregach, wstąpić do Akademji wojskowej. Muszą oni przedstawić polecenie swej władzy wojskowej, oraz złożyć egzamin wstępny z gramatyki hiszpańskiej, z historji Hiszpanji i historji powszechnej. W Akademji mają przejść całkowity kurs nauk, przewidziany w planie.

Podoficerowie, pochodzący ze zwykłego poboru, mają prawo po ośmiu latach służby wstąpić do Akademji, o ile wykażą się poleceniem władzy i złożą egzamin ułatwiony. Będą mogli uczyć się w Akademji według programu skróconego i uproszczonego. Wykształcenie to pozwoli im pełnić obowiązki, połączone z niższemi stopniami oficerskiemi do kapitana włącznie. Jednakże i dostęp do dłuższych kursów ogólnych nie jest dla nich zamknięty, pod warunkiem złożenia wyższego egzaminu wstępnego, zbliżonego do matury gimnazjalnej. W każdej Akademji trzecia część miejsc wakujących będzie zastrzeżona dla podoficerów, pochodzących ze zwykłego poboru.

Najniższym stopniem oficerskim w służbie czynnej będzie stopień porucznika. W tym stopniu mianowani będą wychowańcy Akademji, którzy z powodzeniem cały kurs ukończą. Ci zaś, co przeszli kurs skrócony, otrzymują stopień chorążego (alferez) i w tym stopniu wracają do służby w swoich oddziałach aż do chwili mianowania porucznikami. To zaś mianowanie odkłada się do czasu, gdy zostaną oficerami wychowańcy Akademji, wstępujący na kurs całkowity równocześnie z wychowańcami kursu skróconego. Dzięki temu oficerowie, kończący kilkuletni kurs wyższy, nie będą pokrzywdzeni w starszeństwie służby.

Liczbę poruczników oznacza się na dwu w każdej kompanji, szwadronie lub baterji; natomiast redukuje się liczbę kapitanów, zwłaszcza w administracji. Wszyscy kapitanowie, aby otrzymać awans na majorów (comandantes), muszą poddać się uprzednio egzaminom teoretycznym i praktycznym, przez co mają wykazać swe zdolności umysłowe i fizyczne. Analogicz-

nym próbom mają być poddani pułkownicy, aby zostać awansowani na generałów.

Ostatnie punkty ustawy zawierają warunki przejścia ze stanu czynnego do rezerwy, jakoteż przejścia na emeryturę. Nowe przepisy mają być wprowadzone w życie stopniowo, aby uniknąć gwałtownych zmian, które mogłyby się odbić ujemnie zarówno na służbie, jak i na interesach jednostek.

Od maja r. b. odbywają się w różnych prowincjach Hiszpanji zbiorowe ćwiczenia i manewry. W maju prowadzono ćwiczenia lokalne i kursy strzelania, w czerwcu — ćwiczenia kolumn mieszanych, w lipcu kurs strzelania dla artylerji polowej. Przez cały sierpień, z powodu wielkich upałów, zawiesza się ćwiczenia w polu, Na wrzesień wyznaczono ćwiczenia taktyczne wszystkich broni, na październik zaś kombinowane manewry różnych armji z użyciem rzeczywistego ognia. Na ćwiczenia kolumn mieszanych i na manewry przyznano w roku bieżącym kredyt 300 tysięcy pesetów, licząc na każdy z ośmiu okręgów wojskowych 36 000 pesetów (koło 10 milionów marek polskich).

M. M.




Donatywa Gdańska z 1582 r. 2/3 wielk. nat.
(Donatywy — monety ofiarowane jako danina królowi).

SPRAWOZDANIA.

W. Radliński i *A. Tuszyński.* „Kurs automobilizmu“ Warszawa, Gł. Księgarnia Wojskowa. 1921, str. 384.

Automobilizm, znany przed wojną jedynie jako zbytkowy sport, zdobył obecnie prawa obywatelstwa, dzięki wszechstronnemu zastosowaniu w służbie wojskowej. Wojsko nabyło setki tysięcy pojazdów najróżnorodniejszych typów, wykształciło setki tysięcy kierowców, majstrów i pomocników.

Wyszkolenie tego zastępu szło w tempie przyśpieszonym dając kierowców niejednolicie wykształconych. Często dowódca szkoły musiał zadowolić się tem, że uczeń potrafił „*jechać*“.

Na wtajemniczanie mniej inteligentnych jednostek w arkana teorji niebyło częstokroć czasu. Zresztą stały temu na przeszkodzie poważne braki materjalne jako też różnorodność wozów. W wielu wypadkach nowicjusz miał sposobność zapoznać się z dwoma lub trzema typami samochodu, przeważnie ciężarowego, to też wóz innego typu przydzielony mu w polu był dla niego niejednokrotnie zagadką. A mamy tych typów setki. Kończyło się więc zazwyczaj na tem, że wóz, prowadzony nieumiejętnie, n enależycie naprawiany, niszczał dziesięć razy szybciej, niż wóz pracujący w tych samych ciężkich warunkach wojennych — lecz obsługiwany przez dobrego kierowcę.

Program pokojowy wojska powinien przedewszystkiem dbać o oszczędność materjału, którą w wojskach technicznych osiągnąć można tylko przez racjonalne wykształcenie personelu. Praca dydaktyczna wymaga piśmiennictwa, potrzebnego nietylko uczniowi, ale i wychowawcy. Bo jakkolwiek oficerowie wojsk samochodowych posiadają przeważnie wyższe studja techniczne, to jednak nie należy zapominać, że automobilizm posiada wspólną wszystkim gałęziom techniki zaletę czy wadę: idzie prędko naprzód w swym rozwoju. Toteż podręczników technicznych nigdy nie jest zadużo i zwykle ostatni jest najlepszym. Mówię tu o podręcznikach posiadających niezaprzeczoną wartość rzeczową, a takim jest bezwględnie *„Kurs automobilizmu"* Radlińskiego i Tuszyńskiego. Książka ta posiada tę niezwykłą zaletę, że jest nietylko popularną — lecz także przedstawia poważną nowość dla wykształconego facnowca. Nie należy zapominać, że prócz literatury wymienionej na końcu książki, obaj autorowie czerpali wiadomości z własnej, ogromnej praktyki, co daje nam pewność, że znajdziemy w książce tej zdobycze ostatnich doświadczeń. Podręcznik pisany jest dla początkującego, jednakże z uwzględnieniem teorji w takim zakresie, w jakim wymaga się jej od dobrego kierowcy. Mechanik teoretyk nie znajdzie w nim (może ku swemu zgorszeniu) ani jednej *całki*, i nie będzie się mógł rozkoszować zawiłemi wywodami z mechaniki teoretycznej. Jednakże jestto tylko zaletą książki. Postawienie jej na wyższym poziomie naukowym wyrządziłoby wielką krzywdę tym niedokszałconym rzeszom, które dotąd nie mają książki przemawiającej do nich zrozumiałym językiem. A to *jest* i powinno być pierwszym celem podręcznika.

Szczegółowa krytyka tej pracy interesować będzie tylko fachowca i niebardzo licuje z ogólno — wojskowym charakterem „Bellony". Zaznaczyć wypada tylko, że jestto książka nowożytna, wypełniająca w wielkiej części pustkę w naszem dotychczasowem piśmiennictwie. Toteż, jak już wspomniałem, powinna dotrzeć nietylko pod szklany dach warsztatu, ale powinna znaleść się na półce u każdego oficera mającego cokolwiek z automobilizmem do czynienia. Wątpię bowiem, czy nawet bardzo wykształcony technik — automobilista miał sposobność zapoznać się z wszystkiemi temi typami samochodów, które w „Kursie" są wymienione. A „Kurs" wywiązuje się z tego zadania doskonale. Siedemnaście silników samochodów osobowych i kilka ciężarowych, każdy scharakteryzowany krótko i dosadnie, jednakże tak zrozumiale, że nwet laik rozpozna różnice, jakie między poszczególnemi typami zachodzą. Wszystkie „jak?" i „dlaczego?" traktowane są jasno lecz ostrożnie i bez zawiłych wywodów, by nie obciążać zbytnio umysłu, może mniej sprawnego.

Nieocenione są krótkie wskazówki tyczące się naprawy i te może najbardziej podnoszą wartość książki. Dotąd bowiem niejednokrotnie serce bolało na widok t. zw. „naprawek naprędce".

I właśnie tym „naprawkowe" zawdzięczamy ten nieprawdopodobnie wielk park zepsutych wozów, znany w języku W. S. pod nazwą „cmentarza". Miejmy więc nadzieję, że, z chwilą gdy książka ta dotrze do rąk naszych kierowców, zmniejszy się śmiertelność samochodów — tych bezcennych wprost a tak potrzebnych maszyn.

Do dalszych — bardziej już formalnych — zalet „Kursu" zaliczyć trzeba i tę, że język jest poprawny, czego niestety o wielu dotychczasowych książkach technicznych powiedzieć nie można.

Mamy bowiem dwa zasadnicze stronnictwa urabiania słownictwa: jedno stara się dosłownie przetłomaczyć istniejące terminy niemieckie, francuskie czy rosyjskie, drugie zaś formuje tylko neologizmy i to takie, w których niepodobna się dopatrzeć podobieństwa do jakiegokolwiek słowa obcego.

(Ostatnie idzie tak daleko, że niedawno podano projekt, aby ciężarki wagowe nazywać „odważnikami" ponieważ ciężarek znaczy po niemiecku „Gewicht!")

Skrajności tych uniknęli autorowie „Kursu" stosując pewnego rodzaju kompromis. Unikając rażących germanizmów czy galicyzmów nie dali się jednak unieść manji kucia terminów ad hoc.

I tak wprowadzono z powrotem zakrzyczany *karburator* i *dyferencjał*, nie wstydzono się *szlifowania, lutowania, karteru, kontaktu* i t. p. Jestto pewnego rodzaju makaronizm, przyznaję, ale pierwszym celem książki jest jej

treść istotna, drugim dopiero pouczenie czytelnika o słownictwie danej gałęzi wiedzy. Trudno zaś o ustalone słownictwo, gdy do niedawna nietylko nie mieliśmy wielkiego przemysłu, ale w dodatku dzieliły nas kordony trzech państw. Części składowe maszyn sprowadzano z Niemiec, z Rosji lub z Austrji i przyzwyczajono się do nazw niemieckich lub rosyjskich. Pozatem mieliśmy bardzo wielu rzemieślników Niemców i Czechów, co także nieprzyczyniło się do ustalenia słownictwa polskiego. Nakoniec i literatura nasza z dziedziny techniki była dość skromna. Wszystko to złożyło się na powstanie języka technicznego będącego konglomeratem różnych źródłosłowów, czegoś w rodzaju gwary lub żargonu. Wyrzucenie tej gwary jednym ruchem ręki, jednem pociągnięciem pióra—wprowadzi chaos. Cóż z tego, że dwóch inżynieró wporozumie się ze sobą; gdy przyjdzie do wykonania planu, trzeba będzie zdjąć pychę z serca i zwrócić się do pana majstra w tym języku, jaki on posiada. Jedynym więc sposobem jest powolne, cierpliwe i rozumne wygładzanie tego naszego nieszczęsnego języka technicznego. Wyrzucając *„sztemajzy", „centralborery"* i tym podobne kwiatki językowe nie zapominajmy, że n p słowa: szlifować, szybować, rysować i t. p., jakkolwiek pochodzenia germańskiego, zdobyły sobie prawa w całem społeczeństwie i że wyrzucenie ich grozi stworzeniem chińszczyzny, zrozumiałej tylko dla wtajemniczonych. Zdaje mi się, że „Kurs" pisany jest z tą samą myślą, temsamem spełnia więc jeszcze jedno — ogólno kulturalne zadanie.

Reasumując wszystko co powiedziałem, sądzę, że nie napotkam na sprzeciw, dziękując autorom imieniem oficerów techników za celową i pożyteczną pracę.

Tadeusz Broniewski, por.

Gen. *Baquet*: Souvenirs d'un inspecteur d'artillerie: canons, munitions. — Lavauzelle 1921.

Wojsko francuskie posiadało w chwili mobilizacji armaty polowe 75 m/m, mniej liczne niż niemieckie 77 milimetrówki (120 na korpus przeciw 144) oraz 808 dział polowych ciężkich; parki oblężnicze i twierdze były zaopatrzone w działa staroświeckie, trudne do uruchomienia.

Taki był stan rzeczy w artylerji francuskiej wobec artylerji niemieckiej bardzo nowoczesnej, udoskonalonej i potężnej.

Zanim powstało Ministerjum Uzbrojenia w maju 1915 r. Inspektorat Artylerji Ministerjum Wojny musiał zabiegać o zwiększenie fabrykacji sprzętu artyleryjskiego i amunicji i organizować przemysł wytwórczy.

Wspomnienia generała Baquet, który był inspektorem od grudnia 1914 r. do maja 1915 go. odnoszą się właśnie do tego okresu organizacyjnego, okresu prób, poczynań, przełamywania trudności, prostowania pomyłek.

Autor we wstępie skarży się, że był często przedmiotem krytyk i napaści równie ostrych jak krzywdzących, przeciw którym dotąd protestować nie mógł, lecz zapowiada, że praca obecna stanowić będzie jego obronę. Tej strony książki poruszać nie będziemy; rozmyślnie pominiemy wszystkie polemiki, rywalizacje, polityczne wycieczki, sprawy osobiste. Jednostka, choćby najznakomitsza i najwybitniejsza, niknie wobec ogromnej doniosłości takich wydarzeń, jak wojna i może interesować tylko samych aktorów dramatu. Zbyt często autorowie dzieł powojennych, zwłaszcza Niemcy, pod pozorem pamiętników lub wspomnień piszą apologję własnych czynów lub obronę swego postępowania.

Na szczęście książka generała Baquet nie jest jedynie obroną „pro domo" dzięki czemu, stając wyłącznie na stanowisku kształcenia polskich oficerów, możemy zniej wyciągnąć cenne wiadomości dotyczące francuskiego przemysłu wojennego na początku wojny, jego późniejszego rozwoju, nowości, jakie w nim wprowadziła wojna, gdyż wszystko to może dostarczyć wskazówek, jeśli nie wzorów, przy tworzeniu polskiego przemysłu wojennego.

Co było przyczyną niedomagań uzbrojenia francuskiego?. Jakie środki zaradcze zastosować było można i jakie ztąd wynikają wnioski na przyszłość?. Oto główne pytania, które autor roztrząsa, i które my w krótkości tutaj rozbierać będziemy.

I. *Francja pod względem technicznym nie była przygotowana do wojny.* Wynikało to stąd, że ogół nie wierzył w wojnę a parlament i rząd, w przekonaniu, że zdołają jej uniknąć, ograniczały nakłady na ulepszenie broni. Z drugiej strony technicy nie byli między sobą w zgodzie, co do rodzaju sprzętu, jaki przyjąć należy. Wielu z nich sądziło, że rola artylerji będzie drugorzędną w wojnie ruchowej i manewrowej, w której rola pierwsza przypadnie piechocie, walczącej na bagnety; troszcząc się więcej o ruchliwość niż potęgę ognia, artylerją ciężką stawiano na drugim planie.

Zarówno w politycznych jak i wojskowych sferach panowało mniemanie, że wojna (o ile wyniknie) *będzie bardzo krótka*, nie warto zatem zabierać się na tak niedługi czas do organizowania fabrykacji, której wytwory w każdym razie zjawią się już zapóźno, gdyż już sama budowa sprzętu i amunicji wymaga długich przygotowań.

W rozdziałach poświęconych tej sprawie spotka się czytelnik między innemi z dyskusją, na którą i w Polsce dużo wyszafowano atramentu: co lepsze, armata czy lekka haubica polowa?. Dowie się również, jak zorganizowana była w okresie pokojowym we Francji fabrykacja sprzętu i amunicji, jaki stosunek między przedsiebiorstwami państwowemi a prywatnemi oraz jakie rozmiary przybrała konkurencja fabryk niemieckich, w szczególności zakładów Kruppa, popieranych przez rząd i cesarzaWilhelma, gdy chodziło o pozyskanie klijenteli zagranicznej i odebranie jej fabrykom francuskim, bardzo słabo subwencjonowanym przez państwo.

Tak się przedstawiało położenie w 1914 roku.

II. Pierwsze działania w otwartem polu wykazały niedostateczność uzbrojenia francuskiego i wyższość niemieckiej artylerji; bitwa nad Marną — niedostatek amunicji u obu kombatantów. Z konieczności trzeba było się zatrzymać, okopać, zacząć wojnę zużycia i zabrać się do fabrykowania sprzętu i amunicji.

Zagadnienie było olbrzymie i niełatwo było je rozwiązać.

Najazd pozbawił Francję wielkich kopalń węgla i fabryk w północnych departamentach, mobilizacja zagarnęła robotników; środki transportowe zajęte były pod przewóz wojska i żywności i nie starczyły dla sprowadzania niezbędnego surowca.

Nie mogło być mowy o zakupach zagranicznych; Anglja sama cierpiała na brak sprzętu, kupowała go od Ameryki, dość licho przygotowanej do tego rodzaju fabrykacji. Zwracać się z tem do neutralnych było niebezpieczną rzeczą.

Wśród tylu trudności należało jednak zakładać fabryki, zwiększać produkcję dział 75 m/m, karabinów, pocisków wszelkiego kalibru, wyrabiać nowoczesny, ciężki sprzęt dla artylerji okopowej.

W rozdziałach poświęconych kolejno fabrykacji dział 75, pocisków artylerji ciężkiej i karabinów, generał Baquet daje dosadny obraz wysiłku, jaki został podjęty dla uzbrojenia armji francuskiej.

Szczególniej kilka ważnych punktów zasługuje na uwagę. Przedewszystkiem wbrew usiłowaniom ogólnym, wprowadzenie w bieg całej fabrykacji trwało dłużej niż się spodziewano, gdyż najprzód przyszło *zmobilizować cywilne siły robocze*, wyszukiwać w kraju robotników nie pociągniętych do wojska, bezrobotnych, uchodźców, nieraz uczyć ich dopiero rzemiosła, którego nie znali, wycofywać z szeregów robotników wykwalifikowanych, często nie bez oporu ze strony zwierzchności wojskowej, która również potrzebowała specjalistów do broni technicznej, takiej jak artylerja, inżynierja, służba samochodowa, lotnictwo. W lutym 1915 roku było już 88000 robotników wycofanych z frontu a przemysł wojenny zatrudniał w kwietniu przeszło 175000 cywilnych sił roboczych, w czem 34000 kobiet.

Jednakże pośpieszna fabrykacja naraziła na błędy straszne, zwłaszcza przy wyrabianiu pocisków 75 m/m. W czasach pokojowych podawano ją stałej i ścisłej kontroli i przyjmowano sprzęt lub pocisk dopiero po sprawdzeniu jego wartości przez liczne próby, a odrzucano niemiłosiernie, gdy próby nieniefortunnie wypadły. W ciągu wojny, zwłaszcza z początku, nie można było kontroli prowadzić w ten sam sposób, ztąd zaś wynikły *wypadki przy strzelaniu* przeważnie z powodu zapalników. Podczas gdy przy pociskach fabrykowanych, i sprawdzanych przed wojną, zdarzał się zaledwie jeden wybuch przedwczesny na 500000 strzałów. W ciagu kilku tygodni grudnia 1914, trafiał się jeden wy-

padek na 3000 strzałów Nowa fabrykacja była zatem niepewna, stawiała znak zapytania nad istnieniem naszej artylerji polowej. osłabiała ducha w wojsku, na które wciąż powtarzające się nieszczęśliwe wypadki działały przygnębiająco, a przemysł państwowy i prywatny nie był w stanie wszystkich zniszczonych armat zastąpić nowemi o ileby stale utrzymywać się miała ta sama proporcja przypadkowych eksplozji przy strzelaniu.

By przyśpieszyć fabrykację pocisków, trzeba było używać specjalnego metalu zwanego „stopem stalowanym" (Fonte aciérć). Znany on był od dawna w przemyśle żelaznym ale dotąd nie stosowany do tej fabrykacji. Ten metal, mógł być odlewany, co pozwoliło podwoić wyrób pocisków, oraz tworzyć pociski specjalnego kształtu, zwane pociskami „D" od imienia generała Desaleux, który je wynalazł. Nadawały się one do strzału na większą odległość.

W krótkiej notatce sprawozdawczej nie możemy dotykać wszystkich kwestji, które autor porusza; naprzykład sprawy karabinów, zasługującej na dokładniejsze omówienie.

Dzięki planowej organizacji osiągnięto wyniki dodatnie, mimo tych wszystkich trudności. W styczniu 1915 roku ogólna produkcja pocisków doszła do 6.800000 (o miljon więcej niż wciągu 1914 r. Liczba dział ciężkich ruchomych od 308 wzrosła do 2500, równocześnie zaś pracowano z natężeniem nad zbudowaniem 358 dział nowoczesnych i potężnych moździerzy od 270 do 400 m/m.

Wspomnienia generała Baquet urywają się w maju 1915 r., ale organizacja już istniała, wytrwały wysiłek przemysłu francuskiego zażegnał niebezpieczeństwo. Trwał on z wciąż rosnącem natężeniem aż do zawieszenia broni.

III. Do jakich wniosków prowadzi przeczytanie tego dzieła? Bolesne niespodzianki 1870 i 1914 r. były następstwem humanitarystycznych i pacyfistycznych złudzeń.

Powtóre — w czasie pokoju należy organizować sumienną administrację ale strzedz się ugrzęźnięcia w nadmiarze biurokracji

Nakoniec — co najważniejsza — nie zapominajmy dawnej łacińskiej zasady, na wojnie niczego nie pozostawiać improwizacji lecz wszystko przygotować zawczasu. Kraj silnie zorganizowany, dyscyplinowany i dobrze uzbrojony zawsze onieśmielać będzie wroga, jeśli zaś on mimo to zaufa w swe siły i napadnie, stanie przeciw niemu wojsko, zdolne do stłumienia oporu i doraźnego spotęgowania swych materjalnych środków.

Gdy na zakończenie zwrócimy uwagę na obecne stosunki w Polsce, uderzy nas wielka analogja do stanu rzeczy, jaki panował we Francji 1914 roku. I ona niema licznych fabryk sprzętu wojennego; jej kopalnie, stalownie, huty znajdują się w pobliżu granicy, narażone na najazd nieprzyjacielski. W razie napaści, nie wiadomo, czy transporty sprzętu wojennego z Francji mogłyby bez przeszkody przedostawać się przez kraje neutralne, mniej więcej przychylne.

Dla Polski jest tedy sprawą wielkiej wagi jaknajwiększe uniezależnienie się od zagranicy i przystąpienie z całą energją i skwapliwością do zorganizowania własnego przemysłu wojennego.

Z tego powodu zarówno w kołach wojskowych jak i przemysłowych powinny „Wspomnienia inspektora artylerji" znaleść w Polsce uważnych czytelników.

Kpt. R. Nicaise.

Général Buat: L'armée allemande pendant la guerre de 1914 — 1918. Paryż 1920.

Praca ta, oparta na materjałach oddziału informacyjnego francuskiej Głównej Kwatery, przedstawia rozwój armji niemieckiej w wojnie światowej oraz ustosunkowanie jej sił na poszczególnych frontach w różnych okresach wojny.

We wstępie autor porównuje początkowy wysiłek zbrojny Francji i Niemiec na tle odmiennych ustaw wojskowych obu państw, i stwierdza, że brak dostatecznego wyszkolenia rezerw po obu stronach, powodujący nierówną wartość bojową jednostek czynnych i rezerwowych, był przyczyną, że tak Niem-

cy jak Francja nie wyzyskały od początku całości swego zasobu w ludziach, jaki miały do rozporządzenia.

Zaczynając wojnę 123-ma dywizjami, armja niemiecka osiągnęła szczyt swej potęgi liczebnej w maju 1918, wykazując cyfrę 240 dywizyj. Od tego czasu do zawieszenia broni ilość dywizyj spadła o 27.

Nowe dywizje tworzono:

1) ze szkolonych pośpiesznie uzupełnień wewnątrz kraju,

2) przez redukcję istniejących dywizyj do trzech pułków,

3) przez amalgamat, złożony z żołnierzy, którzy byli już na froncie. i nowobrańców.

Jak doniosłem było znaczenie manewrowania na linjach wewnętrznych, możliwe tylko dzięki sprawności kolejnictwa niemieckiego, wynika z faktu, że w ciągu wojny przerzucono z frontu wschodniego na zachód i na odwrót 115 dywizyj niemieckich, w czem 74 dywizje kilkakrotnie.

W świetle statystyki tych ruchów, ilustrowanej dokładnemi tablicami graficznemi, widać, do jakiego stopnia doszło wzajemne oddziaływanie na siebie poszczególnych frontów.

Oddziaływanie to, czyniące z obszaru państw centralnych jeden olbrzymi teatr wojny, dało się odczuć po raz pierwszy już w sierpniu 1914, zmuszając Niemców do przerzucenia 4 dywizyj z Francji do Prus Wschodnich i na Śląsk.

Ofensywa rosyjska i kontrofensywa niemiecka (listopad—grudzień 1914) wymagały przerzucenia z Francji 14 dywizyj (8 piechoty, 4 jazdy), rozpoczęcie ofensywy przeciw Rosji w 1915 — 18-u dywizyj (w tem 3 jazdy).

Francuskie dywersje w Szampanji (grudzień 1914 i luty 1915), na wyżynie woevre (kwiecień 1915) oraz w Pikardji (maj—czerwiec 1915) nie odciążyły frontu rosyjskiego. Dopiero we wrześniu 1915 ofensywa w Artois i Szampanji spowodowała przerzucenie 4 dywizyj na wschód

Do uderzenia na Verdun (luty — czerwiec 1916) sprowadzono kolejno 5 dywizyj ze wschodu.

Kryzys Niemiec w lecie 1916 zaznacza się odciążeniem Francji przez ofensywę czerwcową Brusiłowa i wystąpienie Rumunji (w czerwcu—sierpniu 12 dywizyj na wschód), co równoważy jednak 12 dywizyj, utworzonych w kraju a wysłanych w przełomowym miesiącu bitwy nad Somme

Przypływ nowych jednostek z kraju i zaoszczędzenie sił, wywołana odwrotem na linję Hindenburga, pozwala Niemcom w r. 1917 skupić tak silne odwody (44 dywizje), że mogą przetrwać całą kampanję zaczepną sprzymierzonych na zachodzie, przerzucając nawet znaczne siły celem ostatecznego powalenia Rosji i ofensywy we Włoszech.

Po ukończeniu tych działań rozpoczyna się w końcu listopada 1917 systematyczne przerzucanie wojsk na zachód, trwające do maja 1918 i osiągające cyfrę 50 dywizyj, czyli 700—800 tys. ludzi.

Od tego czasu z frontu zachodniego schodzi już tylko 27 dywizyj,—dywizyj rozwiązanych. Ostatnie transporty siedmiu dywizyj ze wschodu wstrzymało zawieszenie broni.

Ten suchy przegląd cyfr dowodzi lepiej niż cokolwiek, że Niemcy, prosząc o rozejm, stały tuż przed katastrofą wojskową. *A. C.*

K. Kautsky: Comment s'est déclenchée la guerre mondiale. Paris. 1921.

W tłómaczeniu francuskiem wyszła książka, która dla przedwojennej dyplomacji niemieckiej była ciosem dotkliwym. Kautsky, objąwszy w pierwszem ministerstwie republiki niemieckiej urząd sekretarza stanu, pośpieszył się z przygotowaniem tajnych aktów dyplomatycznych do druku.

Po opuszczeniu zajmowanego urzędu miał do zwalczenia ostrą opozycję przeciw publikacji tych dokumentów, to też z wielkim opóźnieniem ukazały się one wreszcie jako oficjalne wydawnictwo rządu niemieckiego. Oryginały aktów kryły jednak jeszcze ciekawe dodatki, niepomieszczone w wydawnictwie urzędowem. Były niemi dopiski własnoręczne cesarza Wilhelma, krótkie lakoniczne uwagi, nasuwające mu się w chwili odczytywania depesz. Do zim-

nego, oficjalnego tonu telegramów i raportów wnoszą one szczerość i więcej nawet — porywczość temperamentu cesarza a zdaniem Kautskego tworzą nowy dowód na to, że nie kto inny lecz Wilhelm był sprawcą wojny światowej.

W tym wypadku Kautskego unosi nienawiść do Wilhelma cokolwiek zbyt daleko. Nie był on *jedynym* sprawcą wojny światowej, a powtóre nie przewidział on sam ogromu wojny, jaka miała wybuchnąć. Z publikacji Kautskego wynika jednak niedwuznacznie, że nietylko rządowi niemieckiemu ale i osobistemu udziałowi cesarza wypada zawdzięczać wybuch wojny austrjacko-serbskiej, która stała się zapałką rzuconą na beczkę prochu. Jak widać z opublikowanych aktów, cesarz Franciszek Józef wahał się długo, zanim zgodził się na wysłanie niesłychanie ostrego ultimatum do Serbji, a ze strony Berlina szły coraz gorętsze nalegania, by nota wysłana do Serbji zmusiła ją do rozprawy orężnej.

Wilhelm łudził się, że zapewniona pomoc Niemiec będzie dostatecznym straszakiem na Rosję przed zbrojną interwencją i że spór austryjacko-serbski da się zlokalizować na Bałkanie. Brak gotowości militarnej wojska rosyjskiego, stwierdzany wywiadami, ugruntował go w tem przekonaniu. Cesarz tak był pewny swej gry, że po zdecydowaniu wysłania noty a przed swym wyjazdem na zwykłą podróż morską na jachcie Hohenzolern, powołał tylko przedstawicieli sztabu generalnego i marynarki, by im zakomunikować złożoną obietnicę co do możliwego poparcia Austrji; miał jakoby otrzymać wówczas odpowiedź, że wojsko niemieckie jest w zupełnem pogotowiu mobilizacyjnem i żadne specjalne przygotowania nie są potrzebne. Utwierdziło to naturalnie cesarza tembardziej w przekonaniu, że groźba wojny z Niemcami uniemożliwi wszelką ingerencję. Łudził się on szczególniej co do stanowiska neutralnego Anglji i wmięszanie się jej w konflikt bałkański uważał za nieprawdopodobne.

Rachuby zawiodły. Rosja stanęła w obronie Serbji i rozpoczęła mobilizację, Anglja zaczęła natarczywie odradzać wspomagania Austrji, Włochy wyraziły brak ochoty do poparcia Niemiec. I wówczas w Berlinie stracono głowę.

Kautsky odtwarza na podstawie zestawionych dokumentów gorączkowe chwytanie się różnych desek ratunku przed grożącą katastrofą, a gdy wszystkie kolejno zawodziły, uwydatnia szczegółowo kolejne próby sfałszowania faktów w tym jednym celu, by odpowiedzialność za wywołaną burzę zrzucić na Rosję i Francję. Rozpętany żywioł wojny nie dał się już okiełznąć.

Książka Kautskego jest jednem z pierwszorzędnych źródeł do poznania historji wybuchu wojny, jest gryzącą krytyką dyplomacji niemieckiej i osoby cesarza oraz zbytniej jej ufności w strach sąsiadów przed niemieckim orężem.

Mjr. St. Rostworowski.



Pierwsza moneta polska. Denar Mieszka I-go.

SKŁAD SUKNA i KORTÓW

PAWEŁ DIPONT

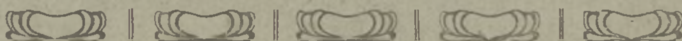
DAWNIEJ

HENRYK MEYLERT

WARSZAWA, SENATORSKA № 11, TELEFON 48-79.

Specjalny dział materjałów wojskowych

Dostawa dla armji.



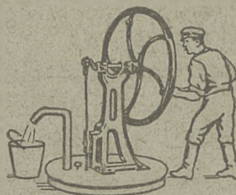
TOWARZYSTWO AKCYJNE

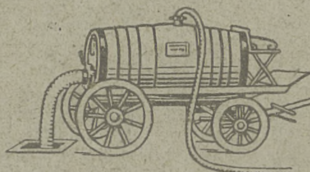
WYROBÓW WEŁNIANYCH i BAWEŁNIANYCH

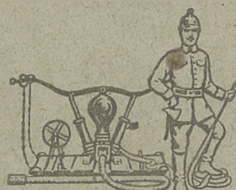
M. SILBERSTEINA

w ŁODZI, ul. PIOTRKOWSKA 40.









Pompy do wody ręczne i transmisyjne. **Beczki** asenizacyjne i wodne. **Sikawki** i przybory dla straży. **Węże** gumowe i parciane poleca

Fabryka STANISŁAW TRĘBICKI i S-ka WARSZAWA, — KOPERNIKA 33.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA“ WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93